



## Platforma Krymska z lubelskim akcentem



BAWEL BOBOŁOWICZ

Do Kijowa na pierwsze posiedzenie Platformy Krymskiej przybyły delegacje ponad 40 krajów, instytucji i organizacji międzynarodowych, w tym przedstawiciele wszystkich państw UE i NATO. Platforma jest nowym formatem współdziałania społeczności międzynarodowej na rzecz zakończenia rosyjskiej okupacji Krymu.

» strona 3

## 15 sierpnia we Lwowie

15 sierpnia w bazylice archikatedralnej została odprawiona uroczysta msza święta odpustowa ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – patronki tej świątyni, której przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Robert Chrzęszcz.

TEKST I ZDJĘCIA  
ANNA GORDIJEWSKA

Święto Wniebowzięcia celebrowane jest w Kościele rzymskokatolickim na pamiątkę wzięcia Maryi do nieba, wraz z ciałem i duszą, gdy zakończyło się jej ziemskie życie. W tym dniu obchodzone jest również Święto Wojska Polskiego na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej. Była jedną z najważniejszych bitew w historii Europy, w której wojska polskie zatrzymały marsz bolszewików na zachód Europy. Ten triumfalny moment nazywany jest także „cudem nad Wisłą”.

W uroczystościach wzięli udział żołnierze Wojska Polskiego stacjonujący na poligonie w Jaworowie koło Lwowa, konsulowie z konsulatu RP we Lwowie, a także delegacje polskich towarzyszy i organizacji. Polska historia pokazuje, że najczęściej to wiara jest podstawą męstwa. Nabożeństwo we lwowskiej katedrze odbyło się zarówno ku czci Matki Boskiej, jak i w intencji żołnierzy. Tradycyjnie zostały poświęcone wiązanki kwiatów i ziół. Następnie wokół katedry przeszła procesja z udziałem duchowieństwa i wiernych.

Dруга część uroczystości miała miejsce na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Żołnierze Wojska Polskiego, polscy dyplomaci, a także lwowscy Polacy złożyli wieńce oraz zapalili znicze przy pomnikach lotników amerykańskich, piechurów francuskich oraz przy mogile „Pięciu nieznanym żołnierzom poległym na Persenkówce”, gdzie stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy i strzelców.

– Dzisiaj pamiętamy o naszych żołnierzach poległych na



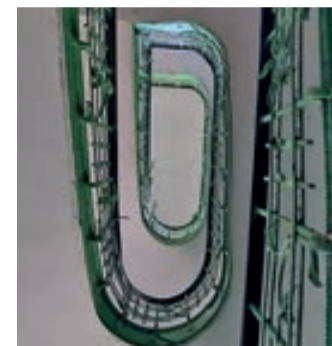
wszystkich frontach i we wszystkich wojnach na całym świecie. Cieszymy się z obecności Wojska Polskiego, które dzisiaj mogło uczestniczyć w tej uroczystości. Jesteśmy wdzięczni naszym żołnierzom za ich bohaterstwo i heroizm, również na to, że broniąc naszej Ojczyzny i jej granic, dają nam poczucie bezpieczeństwa – podkreślił konsul Rafał Kocot.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej w bitwie pod Zadwórzem, położonym ponad 30 km od Lwowa, 17 sierpnia 1920 roku 318. ochotników, w tym Orłęta Lwowskie, stoczyło nierówny bój z konnicą Budionnego.

Siedmiu z nich łącznie z kapitanem Zajęczkowskim zostało pochowanych na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Święto Wojska Polskiego zostało ustanowione w 1923 r. na pamiątkę zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą. W 1950 r. władze komunistyczne zmieniły datę święta na 12 października. Dzień Wojska Polskiego obchodzone odąd w rocznicę bitwy pod Lenino z 1943 r. W 1992 r. 15 sierpnia ponownie stał się dniem, w którym honoruje się tradycje polskiego oręza. W środowisku polskim na Ukrainie ten dzień obchodzony jest od kilku lat.

## Rozmowa z Mariuszem Olbromskim (cz. 2)



» strona 16

## Czy mamy powody do dumy



» strona 19

## „Hennebique Lwów...”



» strona 28

## Badeni Fest w Busku



» strona 33

## Frasobliwy Jezus w Satanowie



» strona 40

## Kod prenumeraty UKPPOшта

98780  
46472

# Wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy podczas spotkania z Polakami mieszkającymi na Ukrainie

Drodzy Rodacy!  
Wielce Szanowny  
Panie Ambasadorze,  
Szanowni Panowie Ministrowie,  
Szanowni Państwo Konsulowie  
Generalni i Honorowi,  
Szanowni Państwo Prezesi,  
Przewodniczący,  
Wszyscy Dostojni  
Przybyli Goście,  
Wielce Szanowni Państwo!

Bardzo się cieszę, że mogę być tu właśnie, w Kijowie, na Ukrainie, w tych dniach. I bardzo się cieszę, że mam tę sposobność, że mogę się z Państwem spotkać i możemy sobie dziś uściśnąć ręce.

Cieszę się, dlatego że są to uroczystości ważne także dla Polski jako sąsiada Ukrainy: 30-lecie odzyskania przez Ukrainę niepodległości, a przede wszystkim wówczas ważna i bardzo mądra decyzja polskich władz o tym, by natychmiast uznać niepodległą Ukrainę. Polska była pierwszym państwem, które uznało odradzającą się, niepodległą Ukrainę. I to zostało zapamiętane.

Była to mądra decyzja, biorąc pod uwagę wszystkie nasze interesy, zarówno te wielkie – polityczne, strategiczne, jak i kwestie międzyludzkie, a także gospodarcze. Cieszę się, dlatego że mogę tu być, że jutro będę brał udział w uroczystościach właśnie 30-lecia odzyskania niepodległości przez Ukrainę.

Ale jest dla mnie wielką satysfakcją, że brałem dziś udział również w spotkaniu, w zainicjowaniu Platformy Krymskiej, tego niezwykle ważnego politycznego forum, na którym wspólnota międzynarodowa – bo śmiało można tak powiedzieć – mówi o integralności terytorialnej Ukrainy, nawołuje do przywrócenia Ukrainie integralności terytorialnej, przede wszystkim patrząc poprzez pryzmat tego, co zostało Ukrainie zabrane: aneksji i okupacji Krymu, Sewastopola i oczywiście wszystkich pozostałych ziem.

Dzisiaj tematem naszych dyskusji politycznych i wspólnej deklaracji były właśnie przede wszystkim Krym i Sewastopol. To bardzo ważne także dla nas i dla Polski, by Ukraina odzyskała swoją integralność terytorialną – by odwrócić tę sytuację, gdy siłą zmieniono granice w Europie po II wojnie światowej, gdy zajęto terytoria wolnego, suwerennego, niepodległego państwa.

Jest dla mnie również satysfakcją to, że tak wiele państw przysłało swoich przedstawicieli, w dużej części na szczeblu prezydenckim. Mieliśmy dziś bardzo dobrą dyskusję, która – wierzę – przyczyni się do tego, że w przyszłości problem Krymu zostanie rozwiązany pozytywnie dla Ukrainy.

Oczywiście problem jest złożony, to nie tylko kwestia



PREZYDENT POLSKI ANDRZEJ DUDA SPOTKAŁ SIĘ Z CZŁONKAMI ZARZĄDU FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH NA UKRAINIE I PRZEDSTAWICIELAMI ZWIĄZKU POLAKÓW NA UKRAINIE

terytorialna, lecz także problem ludzi, którzy są więzieni, to także problem wspólnoty Tatarów krymskich, którzy są prześladowani, działacze broniących praw człowieka, którzy są prześladowani – cały szereg złożonych elementów. Mam nadzieję, że do tego, by mogły one zostać pozytywnie załatwione, rozwiązane, przyczyni się właśnie m.in. także to nasze dzisiejsze spotkanie i deklaracja, którą podjęliśmy. Mówię Państwu o tym jako obywatelom Ukrainy, dla których jest to codzienność.

**Ale przede wszystkim jestem tu po to, by podziękować Państwu za codzienną pracę polegającą na podtrzymywaniu polskości, polegającą na wkładaniu serca w utrzymanie tu naszych polskich tradycji, polskich organizacji, a przede wszystkim na pomaganiu młodym, by mogli się uczyć języka polskiego, poznawać kulturę polską. Jest to wielkie dzieło, które Państwo na co dzień realizują. W imieniu Rzeczypospolitej z całego serca chcę za to podziękować.**

Są Państwo Polakami, którzy żyją tu na swojej ojczyźnie. Bo nigdy Państwo nie przekraczali granicy. Niestety, przed dziesięcioleciem to granica przekroczyła Państwa domy, pola, ziemię i znaleźli się Państwo w innym kraju, nie w Rzeczypospolitej. Ale postanowiliście pozostać na swoim, właśnie na swojej – jak powiedziałem – ojczyźnie, tam, gdzie wrosły korzenie Waszych rodzin.

Dziękuję, że jesteście, dziękuję, że cały czas pamiętacie o Polsce i polskości, że ciągle traktujecie Polskę jako swoją ojczyznę. Obok Ukrainy, która jest Waszą ojczyzną, bo tu żyjecie – cały czas pamiętacie, że Waszą pierwotną ojczyzną, ojczyzną Waszych rodzin, ojców, dziadków była właśnie Rzeczpospolita Polska. Dziękuję, że tę działalność na co dzień prowadzicie.

Wiem, że ponieśli Państwo ostatnio dotkliwą stratę. Myślę tu o odejściu pani Emalii Chmielowej. Sam osobiście z wielkim żalem przyjąłem tę wiadomość i z bólem ją żegnałem. Wyobrażam sobie, że tym większy ból dotknął Państwa, tym bardziej że była to osoba niezwykła, także o niezwykłych zasługach dla polskich środowisk w ogóle tu, na obszarze Ukrainy. W końcu jak by nie było – Federacja Organizacji Polskich, na której czele stała, działała przecież bardzo prężnie przez wiele lat.

Ta wielka, wspaniała – może największa na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci – łowianka na zawsze pozostanie w naszych sercach i zawsze będziemy pamiętali wielkie dzieło, które zrealizowała. Ale wierzę w to głęboko, że Państwo w swojej działalności – także pamiętając o niej – absolutnie będziecie w stanie sprostać tej poprzeczce, którą zawiesiła tak wysoko, i nadal będziecie prowadzili tę polską działalność z wielkim sukcesem.

Mówiłem o działalności politycznej dla Ukrainy. Oczywiście pamiętam, że jest wiele problemów i o charakterze historycznym, i także teraz, życia codziennego, miejsc kultury i innych problemów, które cały czas istnieją w relacjach polsko-ukraińskich. Wierzę mi, Państwo, nie zapominam o tych problemach.

Nawet jeszcze dzisiaj rozmawiałem też z Panem Prezydentem Wołodymyrem Zełenskim

m.in. na temat właśnie polsko-ukraińskiej umowy dotyczącej polskich szkół i nauczania języka polskiego. Wierzę, że ten problem uda nam się rozwiązać tak, byście i Państwo byli usatysfakcjonowani. Problemy, które trzeba ułożyć w naszych relacjach, są układane.

I mogą być Państwo pewni – będą przeze mnie układane. Musimy szukać rozwiązań wszystkich tych kwestii, włącznie z tymi najtrudniejszymi. Nie zapomnimy o nich, proszę się nie martwić. Polskie władze nie zapominają o Wołyniu, polskie władze nie zapominają o tych, którzy zostali tam pomordowani.

Są to bardzo trudne problemy i bardzo trudne rozmowy, ale one się toczą i wierzę, że doprowadzą do takich rozwiązań, które przyjmą Państwo, pamiętając o swoim wielkim bólu, który pozostaje w Państwa rodzinach, ale jednak z satysfakcją, że pamięta się o tych, którzy odeszli, którzy zostali bestialsko pomordowani.

Ale mam nadzieję, że wszyscy Państwo zdają sobie również sprawę, że musimy też patrzeć w przyszłość. Dla Państwa, dla Państwa dzieci i wnuków jest ona na pewno nie mniej istotna niż przeszłość. I tę przyszłość trzeba budować. Jesteśmy sąsiadami, jesteśmy – chciałbym mówić i mówić – bratnimi narodami, które żyją po dwóch stronach granicy, których losy wzajemnie się przeplatały.

Były momenty ważne i piękne, były też momenty ogromnie trudne, bolesne, dramatyczne, ale tę wspólną przyszłość musimy budować. Nie mam żadnych wątpliwości, że wolna, niepodległa, suwerenna Ukraina jest w absolutnie strategicznym interesie Rzeczypospolitej – Ukraina, która będzie się dobrze rozwijała, która będzie demokratyczna, która będzie dobrze rządzona, w której ludziom będzie się żyło

coraz lepiej, na coraz wyższym poziomie.

Dlatego wspieramy Ukrainę – Ukrainę, która będzie państwem silnym i która będzie państwem żyjącym w pokoju z Polską, w dobrych relacjach, żeby można było wzajemnie robić biznes po obydwu stronach granicy i aby dzięki temu obie nasze gospodarki rozkwiły. Także to staram się realizować jako Prezydent.

A dziś – niestety – czas mamy takie, że trzeba dbać o bezpieczeństwo i suwerenność Ukrainy; trzeba dbać właśnie o to, by Ukraina miała przywróconą integralność terytorialną, by zlikwidować stan destabilizacji, który jest wprowadzany przez naszego wielkiego sąsiada. Wiedzą Państwo, o kim tu myślę – o Federacji Rosyjskiej.

I dlatego moje prośby: proszę, by Państwo nadal prowadzili swoją działalność, nadal konsekwentnie zwracali uwagę na wszystkie problemy i zgłaszały te problemy – także tu, moim współpracownikom, byśmy również my byli na bieżąco. Będziemy się tymi problemami zajmowali. One są bardzo trudne – raz idzie lepiej, raz gorzej, w zależności od okoliczności i sytuacji, jaka w danym momencie panuje.

Ale kwestii, które są dla Państwa ważne, i tych, o których się dowiadujemy, cały czas staramy się pilnować, cały czas o nich rozmawiamy z naszymi ukraińskimi partnerami. Staramy się w miarę możliwości pomagać i je rozwiązywać.

Staramy się pomagać Państwu także na inne sposoby. Mówię „Państwu” w sensie – naszymi rodakom, którzy tu mieszkają. Myślę tu o Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie, która jest realizowana przez Kancelarię Prezydenta.

Dziękuję Państwu, że pomagacie nam w realizacji tej akcji; że dzięki Państwa działalności zyskujemy wiedzę o Polakach, którzy są w potrzebie – gdzie jaką pomoc trzeba dostarczyć. To dla nas bardzo istotne. Dzięki temu w tę działalność mogła się zaangażować też moja żona, co sprawia jej wielką przyjemność i satysfakcję. Wierzę w to głęboko, że będziemy mogli z sukcesem współpracować nadal.

Ogromnie cieszę się z naszego spotkania, jestem – śmiało mogę powiedzieć – do Państwa dyspozycji, by jeszcze tu, na miejscu, porozmawiać. Ogromnie dziękuję za przybycie tu, do polskiej ambasady w Kijowie – bardzo często przecież z daleka. Ogromnie się cieszę, że się spotykamy.

Jeszcze raz z całego serca dziękuję za to, że tak pięknie dbają Państwo o polskości i jej podtrzymanie tu, na Ukrainie. Dziękuję bardzo.

# Platforma Krymska z lubelskim akcentem

TEKST I ZDJĘCIE  
PAWEŁ BOBOŁOWICZ

Posiedzenie Platformy odbyło się 23 sierpnia, w przeddzień ukraińskiego święta niepodległości. Niepodległości, której 30. rocznicę Ukraina obchodzi właśnie w tym roku. Jednoznacznie można dziś stwierdzić, że szczyt Platformy Krymskiej okazał się olbrzymim sukcesem dyplomatycznym ekipy prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Pomimo bezpardonowych nacisków Rosji udało się na szczycie uzyskać doskonałą frekwencję i wysoką reprezentację państw, a nade wszystko zakomunikować Rosji wprost: jesteście okupantami i musicie opuścić ukraiński Krym. Przewodniczący Medżlisu (parlamentu) Tatarów Krymskich Refat Czubarow zwraca uwagę, że właśnie odpowiednia terminologia w tym przypadku jest bardzo ważna: pierwszy raz społeczność międzynarodowa mówi nie tylko o aneksji, ale także o okupacji Krymu. To oznacza, że Rosja musi ponosić wszelkie konsekwencje swoich działań na Krymie i odpowiedzialność za doprowadzenie półwyspu do ekonomicznej i ekologicznej ruiny, spowodowanie braku wody w wyniku rozbudowywania baz wojskowych i ściągania setek tysięcy Rosjan, którzy zasiedlają Krym mają w zamierzeniu Putina na zawsze zmienić jego skład narodowościowy. Przyjęta na koniec szczytu Deklaracja wskazuje, że Rosja może spodziewać się dalszych sankcji, a przede wszystkim, że świat wcale Rosji z Krymem nie polubi, wbrew niedawnym sugestiom nawet niektórych polskich ekspertów.

Oczywiście kijowski szczyt doprowadził do furii rosyjską dyplomację. Minister spraw zagranicznych Rosji Sergiej Ławrow nazwał go „sabatem”



„wydarzeniem na którym będą pielęgnowane neonazistowskie i rasistowskie nastroje”. Według Czubarowa taka reakcja Kremla, to objaw strachu i rozpacz. Rosję czeka w końcu powrót do norm prawa międzynarodowego, a wtedy dla takich osób jak Ławrow oznacza to, że znajdują się na ławie oskarżonych. Platforma to też inne podejście do rozmowy o rosyjskiej agresji. Prezydent Zełenski stwierdził też wprost: rosyjska okupacja Krymu zaczęła się w Moskwie, ale zakończy się w Kijowie, a Platforma jest pierwszym etapem tego procesu.

Słabością szczytu okazały się jednak Niemcy. Angela Merkel do Kijowa przyjechała, ale dzień przed Platformą Krymską wyjechała i to prosto z Moskwy. Pomimo, że Zełenski nagrodził ją najwyższym ukraińskim odznaczeniem dla obcokrajowców – Orderem Wolności, w Kijowie do kanclerz nie było widać wielkiej miłości, a ukraińscy eksperci zazwyczaj tak przychylni Niemcom, tym razem mówili o chłodzie we wzajemnych

relacjach. Zresztą trudno się dziwić – Merkel z Moskwy przyjechała z pustymi obietnicami o ochronie ukraińskich energetycznych interesów po uruchomieniu Nord Stream II, na co nawet najbardziej naiwni politycy na wschodzie już się nie nabiorą. Przed samym szczytem Platformy Krymskiej wystąpił na briefingu minister gospodarki i energetyki Niemiec Peter Altmaier i opowiadał o niemieckim zaangażowaniu biznesowym w zieloną energetykę na Ukrainie, co wielu zgromadzonych dziennikarzy uznało wprost za kpinę.

Wielkim nieobecnym na Platformie był niewątpliwie Izrael, ale dwuznaczna polityka tego kraju wobec Moskwy też jest oczywista. Trudno też było nie zauważyć słabej reprezentacji Francji, ale wiadomo – usprawiedliwieniem była sytuacja w Afganistanie. Wydaje się jednak, że brak, czy niewielki reprezentowanie niektórych państw tym bardziej otworzyło pewne szanse dyplomatyczne dla innych krajów.

Bez wątplenia wykorzystwała to Polska reprezentowana przez prezydenta Andrzeja Dudę. Silne wystąpienie Prezydenta RP na plenarnym posiedzeniu (z wymienieniem rosyjskich zbrodni na Krymie i potwierdzeniem, że Krym to Ukraina), przeprowadzenie wielu bilateralnych rozmów i udział prezydenta w obchodach święta niepodległości Ukrainy pokazało, że nasz kraj jest regionalnym liderem, a kwestie bezpieczeństwa stawia na najwyższym poziomie. Dziś Polska powinna pójść za ciosem i powołać pełnomocnika do spraw Platformy Krymskiej – szybka reakcja pozwoli nam na wzmocnienie pozycji lidera tego nowego formatu międzynarodowego.

Warto zwrócić uwagę na drobne, acz znaczące gesty jak to, że prezydent Duda rozpoczął i zakończył swoje przemówienie po ukraińsku, co wzbudziło radośną, żywiołową, emocjonalną reakcję Wołodymyra Zełenskigo, czy fakt, że strona ukraińska naszego prezydenta nagrodziła orderem Jarostawa

Mądrego I stopnia. Co do polskich akcentów – nie zabrakło ich też na uroczystościach z okazji ukraińskiego święta niepodległości: razem z ukraińskim wojskiem i armiami sojuszniczymi defilowali żołnierze LITPOLUKRBRIG, a nad ukraińską stolicą przeleciały cztery polskie F-16. Zdjęcie z tego wydarzenia wykonane przez polskiego pilota jest hitem ukraińskiego internetu. Prezydent Duda kończąc swoją wizytę przekazał dary, które na Ukrainę dotarły z Polski w Konwoju Solidarności: 21 ciężarówek z pomocą antycovidową o wartości 18 mln złotych. Niewątpliwie również kwestie zdrowotne stały się dziś wyzwaniem wspólnego bezpieczeństwa naszych państw.

W czasie Platformy Krymskiej nie zabrakło i lubelskich akcentów. Na poziomie politycznym jako jedna z inicjatyw wspierających Platformę był wymieniany Trójkąt Lubelski – czyli formuła współpracy Polski, Litwy i Ukrainy, która przed rokiem powstała właśnie w naszym mieście. Natomiast specjalnie z tej okazji i ukraińskiego święta niepodległości Instytut Polski w Kijowie, wraz z Kancelarią Prezydenta RP wydał Sonety Krymskie Adama Mickiewicza w języku polskim, angielskim, ukraińskim i krymskotatarskim. Album trafił nie tylko do prezydenta Ukrainy, czy przewodniczącego Medżlisu Tatarów Krymskich, ale część nakładu dotrze również na Krym. Sonety ilustrowane są zdjęciami Romana Krawczenki, który od lat jest nie tylko krymskim fotografem, ale też lubelskim, a wystawę jego prac „Srebrem na szkle” można właśnie oglądać w Muzeum Historii Miasta Lublina w Bramie Krakowskiej.

Tekst ukazał się w Kurierze Lubelskim.

## Polska – Ukraina: trzydzieści lat współpracy

W Warszawie obradowało Forum Gospodarcze Polska – Ukraina „Od suwerenności do konkurencyjności. 30 lat współpracy.” Organizator tego wydarzenia, Polsko – Ukraińska Izba Gospodarcza, chciała tym wydarzeniem przypomnieć, że właśnie trzydzieści lat temu powstała niepodległa Ukraina.

PIOTR KOŚCIŃSKI

Forum uzyskało patronat honorowy prezydenta RP Andrzeja Dudy. W obradach wzięli udział byli polscy prezydenci, Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, a także były premier Ukrainy,

przewodniczący Ukraińskiego Związku Przemysłowców i Przedsiębiorców Anatolij Kinach, jak również ambasador Ukrainy w RP Andrij Deszczycia. Obecny był sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii, Andrzej Gut-Mostowy.

– Polska była pierwszym państwem, które uznało suwerenność Ukrainy – mówił Jacek Piechota, otwierając forum. – Konsekwencją tego była też współpraca gospodarcza. Dziś Polska jest drugim po Chinach partnerem handlowym Ukrainy, w ubiegłym roku wypierając z tej pozycji Rosję. Jesteśmy na dobrej drodze do osiągnięcia rocznego wolumenu 10 miliardów dolarów w obrotach handlu zagranicznego pomiędzy naszymi krajami – dodał. Wskazał, że symbolem tej współpracy jest fakt, iż rzecznikiem praw przedsiębiorców na Ukrainie jest od 2019 r. były minister i prezydent Warszawy, Marcin Świąćicki.

– Dla Ukrainy najważniejsze jest to, byśmy uznali, że kluczowe jest umacnianie demokratycznego państwa, w którym



zapewniona będzie swoboda działalności gospodarczej – podkreślił Anatolij Kinach. Jego zdaniem wówczas zaistnieje realna szansa na rozwój kraju.

O Ukrainie bardzo interesująco mówili byli polscy prezydenci. Pytany, ile razy był w tym kraju, Aleksander Kwaśniewski

usiłował policzyć, ale ostatecznie podkreślił, że na pewno ponad pięćdziesiąt razy. Ważną rolę odegrał podczas pomarańczowej rewolucji. – Dla naszego wschodniego sąsiada jest istotne, by zapanował w nim polityczny consensus w kwestii integracji z Europą – wskazał. – W Polsce panowała

pełna zgoda w sprawie dążenia do UE i NATO, a na Ukrainie tak do końca nie jest – mówił. Wskazał też, że pojednanie między naszymi narodami, polskim i ukraińskim, nie może być zadekretowane – jest to proces, który musi być oparty na wzajemnym poszanowaniu i na prawdzie.

Podobnie wypowiadał się Bronisław Komorowski, który opowiadał, że jeszcze w latach '80 redagował nielegalne pismo „ABC – Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne”, poświęcone krajom i narodom żyjącym w tym regionie, także ówczesnym republikom sowieckim – w tym Ukrainie. – Wówczas mieliśmy nadzieję, że będzie krajem niepodległym. 30 lat temu to się ziszcilo – podkreślił.

W dyskusjach dwóch panelowych debatowano nad genezą sukcesów we współpracy gospodarczej Polska – Ukraina oraz sposobami osiągania innowacyjności w ekonomice, a także nad przyszłością stosunków gospodarczych na linii Kijów – Warszawa.

# 101. rocznica bitwy pod Zadwórzem

101 lat temu na przedpolach Lwowa za bardzo wysoką cenę, bo własnego życia młodych ludzi, zatrzymana została nawała bolszewicka. Zadwórze to jedna z trzech stoczonych w 1920 roku na naszych terenach bitew, które nazywamy polskimi Termopilami.

TEKST I ZDJĘCIE  
ALINA WOZIJAN

– Wojna polsko-bolszewicka w roku 1920 znalazła swój finał na przedpolach Warszawy i Lwowa – nakreślił rys historyczny Jacek Magdoń, przewodniczący Komisji Łączności z Polakami za Granicą Sejmiku Województwa Podkarpackiego, jeden z autorów publikacji IPN „Polskie Termopile 1920”. – Obie bitwy, a właściwie obie operacje mają ogromne znaczenie dla tej wojny, dlatego że fakt, iż bolszewicy nie zdobyli Warszawy i nie zdobyli Lwowa spowodował, że był to punkt zwrotny w wojnie i wojska polskie przeszły do kontrofensywy. Jeśli chodzi o samą bitwę zadwórzeńską, to jest to jedno ze starć, właściwie jeden z epizodów, które składają się na wielodniowe walki o Lwów, ale pamiętajmy, że bitwa lwowska rozgrywała się, podobnie jak bitwa warszawska, na przesłaniu setek kilometrów.

Mamy trzy takie bitwy sierpniowo-wrześniowe z 1920 roku, czyli Firlejówka, Zadwórze, Dytiatyn – to są właśnie bitwy, które nazywamy polskimi Termopilami – kontynuuje Jacek Magdoń. – Niewątpliwie wystanie do walki młodych ludzi, studentów, którzy w owym czasie nie mieli obowiązku walczyć, bo kształcili się, żeby pracować dla Ojczyzny, wystanie tych młodych ludzi wsparło oddziały frontowe. Pamiętajmy, że były toinne czasy, inne społeczeństwo. Wielu żołnierzy, którzy walczyli, było analfabetami, nie umiało czytać i pisać, pochodziło ze wsi. Profesor Norman Davies w swoim opracowaniu na temat wojny polsko-bolszewickiej powiedział, że przybycie tych oddziałów, tych młodych wykształconych ludzi, ochotników do oddziałów frontowych zadziało jak adrenalina. Oddziały frontowe zobaczyły, że cały naród jest zjednoczony, całe społeczeństwo wspiera wojsko w walce z bolszewikami. I to rzeczywiście był punkt zwrotny w tej wojnie.

Bitwa pod Zadwórzem to symbol. Tutaj ochotnicy stawili opór Armii Konnej Budionnego i tutaj przez te kilka godzin – nie wiemy do końca, ile to było godzin – ale przez kilka godzin stawiali opór. Dokąd starczyło im amunicji. Zginęło około trzystu. Najnowsze badania weryfikują znane nam liczby 330 obrońców, 318 poległych.



Te dane przypuszczalnie nieco się zmieniają, ale w przybliżeniu wiemy, że to były siły batalionu, wsparte najprawdopodobniej również przez polskich lotników. One powstrzymały na jakiś czas siły bolszewickie, które na wieść o klęsce pod Warszawą ruszyły w kierunku Zamościa, Lublina i Warszawy. I jak wiemy, Budionny został ostatecznie pokonany pod Zamościem w bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem. Został tam pokonany w tym sensie, że jego impet działań ofensywnych tam już się zakończył.

**Wspominamy tu dzisiaj żołnierzy małopolskich oddziałów armii ochotniczej, ochotników ze Lwowa, przeważnie ludzi bardzo młodych, którzy pod dowództwem kapitana Zajączkowskiego – polskiego Leonidasa, walczyli tuda ostatniego naboju i do ostatniej kropli krwi. Tak jak obrońcy Termopil, polegli, by następne pokolenia mogły żyć w wolnym kraju.**

I rzeczywiście, pokonanie bolszewików pod Warszawą, pod Lwowem, a później potężna operacja niemeńska, bo to w bitwie niemeńskiej przecież ostatecznie odniesiono zwycięstwo, więc te wszystkie operacje w roku 1920 przyniosły ostatecznie zwycięstwo i pozwoliły zawrzeć pokój. Pokój na 20 lat, który przyniósł okres wolności, niepodległości II Rzeczypospolitej. I dla przyszłych pokoleń, które cierpiały pod butem komunistycznym, pamięć i odwołanie się do tych tradycji niepodległościowych z lat 1918, 1919, 1920 było wzorem jak walczyć, jak zachowywać się, jak przetrwać najcięższe czasy.

– Pomnik w Zadwórzem został poddany renowacji w 2015

roku – mówi Teresa Zachara, główny specjalista w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. – Została wtedy przeprowadzona gruntowna stabilizacja kopca, pod którym są pochowani żołnierze. Wykonano wtedy symboliczne miejsca pochówku żołnierskiego, żeby nadać temu miejscu charakter cmentarza. Wykonano również wtedy część tabliczek z nazwiskami żołnierzy, którzy tu polegli. Natomiast w ostatnim roku udało się dzięki współpracy z Grzegorzem Hetnarem część nazwisk zidentyfikować. To głównie on zidentyfikował większość nazwisk żołnierzy, którzy tu są pochowani, i przekazał je do Ministerstwa. Ministerstwo sfinansowało poprzez program „Miejsca Pamięci Narodowej za Granicą” dołożenie tabliczek na tym cmentarzu.

Cmentarz jest otoczony całoroczną opieką przez Fundację Wolność i Demokracja, jest również finansowany przez Ministerstwo Kultury, jak również tegoroczne, właściwie coroczne uroczystości, które się tu odbywają. Ministerstwo zawsze udziela wsparcia finansowego Konsulatowi we Lwowie, za jego pośrednictwem środki są rozdysponowane. Stale o tym miejscu pamiętamy, stale je otaczamy opieką, jest ono dla nas bardzo ważne jako miejsce, w którym walczyli żołnierze polscy, bohaterstwo broniąc dostępu do Lwowa i opóźniając marsz armii Budionnego na Warszawę, więc wszystkie takie miejsca, o których wiemy, staramy się w miarę możliwości finansowych i personalnych otaczać opieką. O wszystkich pamiętamy i tam, gdzie się tylko da, kierujemy środkami finansowymi, żeby zachować pamięć, przekazywać prawdę historyczną.

– Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie jest tu obecny od wielu lat – mówi Dariusz Iwaneczko, dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. – Chcieliśmy

bardzo przybyć tutaj w ubiegłym roku, kiedy w okrągłą setną rocznicę wydaliśmy specjalną popularno-naukową broszurę poświęconą trzem ważnym bitwom – polskim Termopilom 1920 roku – właśnie bitwie pod Zadwórzem, pod Dytiatynem i pod Firlejówką. Musimy cały czas przypominać o tym, co się tu wydarzyło, właśnie z punktu widzenia fundamentów tożsamości narodowej Polaków. Ale nie tylko Polaków. Całej cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Jeżeli ktoś nie rozumie tych wydarzeń, które wtedy miały miejsce tutaj, na południowo-wschodnim teatrum wojennym i miały istotne znaczenie dla tego, co działo się z kolei na północy Polski, w bitwie warszawskiej, to po prostu nie rozumie historii. A brak zrozumienia historii to jest tak naprawdę niezrozumienie właśnie pewnych wartości.

– Jestem tu po raz trzeci, bo w moim planie obowiązków być tutaj – to jest właśnie obowiązek – mówi komandor Maciej Nałęcz, attache obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie. – Od 2016 roku jesteśmy bardzo zaangażowani na Ukrainie, jeśli chodzi o siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej. Na trzech poziomach – taktycznym, operacyjnym i strategicznym. Dzisiaj byli tu z nami żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej z Krakowa, którzy szkolą ukraińskich kolegów w Jaworowie. Jesteśmy tu bardzo mocno zaangażowani. To jest 18 już zmiana od 2016 roku. Bycie tutaj to patriotyzm przede wszystkim, wzruszenie też i podziw dla tych młodych ludzi, którzy, wiedząc że zginą, oddali swoje życie za Ojczyznę.

– Jestem szczęśliwa, że miałam okazję przybyć tutaj dzisiaj – mówi Teresa Dutkiewicz, pełniąca obowiązki prezesa FOPnU. – W ubiegłym roku nie mogliśmy tu być, w tym roku jesteśmy i widzę, że jest o wiele więcej osób, niż się spodziewałam. A homilia księdza

była nadzwyczajna. Wyczułam w niej patriotyzm, miłość i szacunek. Kochajmy się i szanujmy się wzajemnie.

**Po mszy świętej zostały odczytane listy okolicznościowe od sekretarza Stanu ministra Adama Kwiatkowskiego oraz szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka.**

– Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie towarzyszy organizatorom i wspiera ich często logistycznie, koncepcyjnie, ale bez ich wysiłku tych tak pięknie zorganizowanych uroczystości by nie było – podsumowała uroczystość Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Bardzo jesteśmy wdzięczni prezesowi Januszowi Balickiemu z Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami Wojskowymi i wszystkim którzy są w tej organizacji zrzeszeni, a także bardzo dziękujemy Marcinowi Demciowi z Fundacji Wolność i Demokracja za dobry stan tego upamiętnienia, za to, że wszystko jest pięknie odnowione i wyeksponowane. Dziękujemy bardzo, że możemy tu ze spokojnym sercem przyjeżdżać i uczestniczyć w ceremonii upamiętnienia bohaterów polskich, którzy tutaj polegli. Bardzo cieszę się, że byliśmy tu dziś tak licznie zgromadzeni. Najbardziej cieszymy się, że było wielu harcerzy, dużo dość małych dzieci, które przyszły z biało-czerwonymi flagami. One jeszcze tego pewnie nie rozumieją, ale wydaje mi się, że poprzez obecność w takich miejscach będą mogli w przyszłości odpowiedzieć sobiena pytanie – kim jestem, skąd jestem, dlaczego tu jestem. A jesteśmy tu po to, by wyrazić wdzięczność tym, którzy oddali życie, żeby mogli żyć w wolnym kraju, wolnej Ojczyźnie. Musimy tutaj być. Zawsze.

# Lwowscy wolontariusze porządkują Cmentarz Janowski

W ostatnim tygodniu sierpnia z inicjatywy Fundacji Dziedzictwo Kresowe odbyła się III edycja Obozu Wolontariackiego „Pamiętamy o Historii”. Na Cmentarzu Janowskim we Lwowie zostały przeprowadzone prace porządkowe oraz drobne prace naprawcze. Obóz trwał tydzień. Efektem prac jest uporządkowanie około 100 nagrobków. Projekt jest realizowany dzięki dofinansowaniu z programu „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą” Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, zarządzanego przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

Z JANEM SABADASZEM, prezesem Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

**Proszę opowiedzieć o tegorocznej edycji projektu „Pamiętamy o Historii” realizowanego przez Fundację Dziedzictwo Kresowe.**

Naszym priorytetem przy organizacji obozu wolontariackiego było przede wszystkim uwrażliwienie polskojęzycznej młodzieży Lwowa na ochronę zabytków miasta, w którym mieszkają. Miasta, które szczyt się niezwykle bogatą historią, o którą warto i należy zadbać. Tradycją tego naszego przedsięwzięcia jest, że bierze w nim udział młodzież z dwóch polskich szkół we Lwowie – szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej i dziś już nie szkoły, a liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny. W tym roku dołączyła do nas spora grupa lwowiaków m.in. zrzeszonych w Stowarzyszeniu Rodzina Rodzin, Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz Strefie Młodzieży. Zatem, nasz projekt to unikatowe wydarzenie łączące pokolenia, dla których pamięć o polskim dziedzictwie stanowi ważną część ich tożsamości. Jest to wydarzenie wyjątkowe, zastępujące na szczególną uwagę ze względu na jego potężny ładunek edukacyjny i nieocenioną wartość na przyszłość. Obserwując tę współpracę ze wzruszeniem mówię, że „dobre ziarno zostało zasiane”. To daje nam ogromną satysfakcję i mobilizuje do tworzenia kolejnych inicjatyw dla utrzymania polskiego dziedzictwa kulturowego. Jesteśmy bardzo dumni z tych młodych ludzi, którzy z ogromnym zaangażowaniem porządkują polskie groby i ogromnie wdzięczni naszym kochanym lwowskim seniorom, którzy licznie dołączyli do naszego przedsięwzięcia, często mimo różnych przeciwności, zmobilizowali się, by dać wsparcie przykładem młodzieży i pokazać, jak należy traktować poczucie obowiązku. Nasz obóz odbywa się po raz trzeci i stał się już tradycją, która wpisała się w harmonogram wakacji uczniów, którzy przez cały rok dopytują nas – czy na pewno w tym roku ten obóz się



JAN SABADASZ WRĘCZA WOLONTARIUSZOM CERTYFIKATY UCZESTNICTWA

odbędzie. To jest dla nas bardzo budujące, że inicjatywa wychodzi od nich, mimo, że mogliby być pochłonięci przez nowe technologie i wirtualny świat. Młodzież chce autentycznie brać w tej akcji udział i angażuje się. Najmłodszy uczestnik miał 8 lat, a najstarszy ponad siedemdziesiąt.

**Mimo to, że pogoda nie dopisała, uczestnicy akcji dzielnie dawali sobie radę.**

Wszyscy podziwialiśmy ten zapał ze strony młodzieży i innych uczestników. Mimo zmęczenia na ich twarzach widać było poczucie satysfakcji i spełnienia obowiązku. Zawsze jestem pełen podziwu dla naszych rodaków mieszkających na Kresach, dla ich oddania Ojczyźnie, wytrzymałości i zarazem skromności w tym, co robią. Przecież dziadkowie tej młodzieży z własnej woli w czasach komunistycznych szli i stawiali znicze na cmentarzach, w tym na Cmentarzu Łyczakowskim i Obrońców Lwowa. Ci ludzie nie bali się, ponieważ tak ich nauczono w domu, więc szli z potrzeby serca „bez krzyku i hałasu”. Szczególnie doceniamy ich zaangażowanie i bohaterski wkład w pamięć o polskim dziedzictwie kulturowym.

**A w ostatnim dniu, jednak pogoda dopisała!**

Tak, było ciepło i słonecznie. To było jak nagroda za wspianą, mozolną pracę i zaskakujący, rekordowy

rezultat naszego obozu, gdyż udało się uporządkować prawie 100 grobów. Na zakończenie przybyła pani konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która podziękowała wolontariuszom w imieniu państwa Polskiego, które pamięta o rodakach i wspiera ich inicjatywy. Słowa uznania padły również z ust prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza, szefowej Lwowskiej Rodziny Rodzin Haliny Wencak, a także kierownictwa polskich szkół, a my wręczyliśmy wszystkim uczestnikom certyfikaty uczestnictwa w obozie wolontariackim.

**Dlaczego został wybrany właśnie Cmentarz Janowski?**

Ten Cmentarz jest wyjątkowo ważną nekropolią powojennej, polskiej historii Lwowa. Tu spoczywają wybitne postacie pochowane po 1945 roku – ci, co nie zostali repatriowani do Polski, albo później nie wyjechali do kraju. Tu znajdują się groby nauczycieli, duchownych, aktorów i po prostu lwowiaków, którzy swoją skromną pracą w wyjątkowo trudnych czasach kultywowali polską tradycję, wartości i nauczanie języka polskiego. Ponosili oni za to dotkliwe konsekwencje, ale nie poddawali się i zwyczajnie – niezwykajnie, byli. Paradoksalnie mimo, że nie piastowali żadnych ważnych funkcji, to oni „po cichu i skromnie”, acz skutecznie wnieśli ogromny wkład

w zachowanie polskości i wiary na tych terenach.

To dzięki nim język polski tutaj przetrwał. Potrzeby prac na Cmentarzu Janowskim są ogromne i mimo starań miejscowych Polaków, większość polskich grobów pozostaje bez opieki, a przecież cmentarz znajduje się w jednym z najważniejszych dla polskiej kultury mieście, więc naszym celem jest uchronić go od zapomnienia i zadbać w należyty, profesjonalny sposób, co jest możliwe dzięki konserwatorom z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierownictwem Anny Kudzi, która jest także głównym koordynatorem naszych obozów wolontariackich na Cmentarzu Janowskim. Dzięki ich wiedzy i doświadczeniu poddawane renowacji nagrobki są gotowe do przetrwania kolejnych dziesięcioleci, by następne pokolenia mogły podziwiać spuściznę po polskiej historii.

**Czy są przez Fundację prowadzone prace konserwatorskie?**

Nasza Fundacja realizuje profesjonalne prace konserwatorskie już od pięciu lat, których jak się okazało istotnym elementem stały się obozy wolontariackie, dzięki którym odkrywamy kolejne zapomniane miejsca pochówku i grobowce, które następnie poddawane są zawodowej konserwacji. Obiekty są bardzo różnorodne, zarówno pod względem materiału, stylistyki, czy problematyki

konserwatorskiej. W tym roku konserwatorzy odnawiają jeden z najstarszych nagrobków na cmentarzu – grób rodziny Zajączkowskich, na którym mieści się jedna z trzech zachowanych na cmentarzu figur Matki Boskiej. Następny, to wapienny nagrobek, przybierający formę kapliczki z finezyjnymi ornamentami, bardzo zdestruowany, mieszczący się w sąsiedztwie grobu arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Odnawiamy również nagrobek rodziny dr. Henryka Rolińskiego, o konstrukcji modernistycznej, znajdujący się przy głównej alei cmentarza, niedaleko od wejścia. Następny, to nagrobek kapitana armii austro-węgierskiej Władysława Ryznerskiego, wykonany z czerwonego piaskowca i usytuowany w bocznej alejce, trochę ukryty w gąszczu cmentarnych krzewów. Trwają także prace nad odnowieniem nagrobku ukraińskiego malarza Modesta Sosienki. W latach ubiegłych odnowiliśmy m.in. jedne z najpiękniejszych grobowców należących do rodziny Machanów – autorstwa Antoniego Schimslera z figurą żałobnicy, który był wykonany przez słynnego rzeźbiarza Parysa Filippiego oraz grobowiec rodziny Dziegiełowskich ze słynną płaskorzeźbą pn. „Droga do wieczności” Teobalda Orkasiewicza.

Cmentarz Janowski powstał pod koniec XIX wieku. Jest drugim pod względem wielkości zachowanym cmentarzem na terenie miasta po Łyczakowskim. Zostali na nim pochowani mniej zamożni lwowianie niż na słynnej nekropolii łyczakowskiej, jednak spoczywa na nim wiele zasłużonych dla miasta: urzędników, rzemieślników, kupców, ludzi kultury, lekarzy, nauczycieli, przedsiębiorców, księży i duchownych. Na Cmentarzu Janowskim znajdują się nagrobki z XIX-XX wieku, w stylu art deco. Spoczywają tu również powstańcy styczniowi, żołnierze polegli podczas I wojny światowej, żołnierze polegli podczas wojny polsko-ukraińskiej, polsko-bolszewickiej, a także ukraińscy strzelcy siczowi. Do najpiękniejszych należą grobowce: rodziny Machanów autorstwa Antoniego Schimslera z figurą żałobnicy, wykonaną przez słynnego rzeźbiarza Parysa Filippiego, rodziny Dziegiełowskich, który zdobi płaskorzeźba „Droga do wieczności” Teobalda Orkasiewicza, nagrobki z warsztatu Karola Periera, nagrobki z warsztatów Józefa Reitera oraz Aleksandra Króla, wykonane z czerwonego piaskowca, groby z zakładu kamieniarsko-rzeźbiarskiego Władysława Korzewicza i Ludwika Tyrowicza.

Niestety znaczna większość grobów z inskrypcjami polskimi została zlikwidowana, a w to miejsce powstały nowe, w których składano zmarłych.



ALEKSANDER KUŚNIERZ



# Wsparcie z Polski dla szpitala w Mościskach

Pandemia koronawirusa ujawniła słabe strony medycyny na Ukrainie. W szczególności brak odpowiedniego sprzętu medycznego w szpitalach małych miast, takich jak Mościska w obwodzie lwowskim. Na pomoc przyszła Polska.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA



IGOR RUDENKO (OD LEWEJ), ELIZA DZWONKIEWICZ, MIROŚŁAWA PELC, HENRYK ILCZYSZYN

6 sierpnia konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Mościsk Mirosława Pelc oraz prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach Henryk Ilczyszyn podpisali trójstronną umowę, która zapoczątkuje realizację projektu rozwojowego pt. „Zakup sprzętu medycznego dla szpitala miejskiego w Mościskach”. Celem projektu jest poprawa jakości opieki medycznej mieszkańców Mościsk poprzez doposażenie szpitala miejskiego w najbardziej niezbędny sprzęt operacyjny oraz służący opiece okołoporodowej. Do końca 2021 roku szpital zakupi m.in. pulsoksymetr neonatalny, glukometr, stół reanimacyjny, maski do wentylacji płuc, komplety narzędzi operacyjnych czy lampę do sali operacyjnej.

Wartość projektu wynosi 28000 EUR (niespełna 900

tys. UAH), a całość środków pochodzi z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przeznaczonych na program „Polska pomoc”. Konsul generalny podkreśliła, że Polsce zależy na współpracy z Mościskami i wsparciu rozwoju miejscowego samorządu, gdyż łączą je więzi kulturowe i gospodarcze, a znaczną część mieszkańców tej społeczności stanowią osoby polskiego pochodzenia.

– Ale można też powiedzieć, że Mościska to wizytówka Ukrainy, bo dla każdego, kto do nich wjeżdża z Polski przez punkt graniczny Medyka – Szegini, pierwsze większe miasto to Mościska – dodała Eliza Dzwonkiewicz. – Gdyby, nie daj Boże, coś by się tutaj wydarzyło związanego ze zdrowiem i trzeba by trafić do szpitala, to ten sprzęt okaże się bardzo potrzebny, a szpital w Mościskach

rzeczywiście nie jest w najlepszej kondycji. Bardzo cieszymy się, że w ramach pomocy rozwojowej ze środków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej możemy wesprzeć tutejszy szpital.

Dyrektor szpitala miejskiego w Mościskach Igor Rudenko obecny przy naszej rozmowie powiedział:

– To naprawdę duży krok w zakresie poprawy jakości medycyny w naszej społeczności. Zapewni obsługę medyczną naszym mieszkańcom. Wielu z tych rzeczy nie mieliśmy. Narzędzia które mamy są przestarzałe. Nowy sprzęt pozwoli nam znacznie lepiej służyć ludziom.

Jedną trzecią mieszkańców Mościsk stanowią Polacy. Im też zależy na poprawie jakości opieki medycznej.

– Polacy w Mościskach biorą czynny udział w rozwoju miasta – stwierdził Henryk



Ilczyszyn, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach. – Jednym z takich kroków jest właśnie projekt, który wspólnie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, z urzędem miasta Mościsk i Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach wygraliśmy w konkursie

i zdobyliśmy koszty na zakup sprzętu medycznego dla szpitala w Mościskach. Wiem że stan szpitala w Mościskach jest opłakany. Podpisaliśmy umowę na przekazanie kosztów, co jest bardzo ważne, gdyż ta pomoc będzie służyć wszystkim mieszkańcom miasta Mościsk, i Polakom, i Ukraińcom. Lekarze będą teraz mogli nadawać lepsze usługi medyczne, ponieważ nie mając sprzętu trudno jest zdiagnozować choroby, trudno jest leczyć. Mając sprzęt jakościowy, nowy, bardziej zaawansowany można szybciej przeprowadzać badania i lepiej leczyć. Nie wszyscy mieszkańcy Mościsk mogą sobie pozwolić na leczenie we Lwowie lub w Polsce. Jakościowa medycyna jest nam w Mościskach bardzo potrzebna i mamy nadzieję, że z czasem taką się stanie. Dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, dzięki działaniom merowstwa, a w szczególności mer Mirosławy Pelc udało się zrealizować ten projekt. Miasto Mościska jako jedyne zdobyło te finanse. Jestem z tego bardzo zadowolony.

W Mościskach liczą na kolejne wspólne projekty polsko-ukraińskie.

– W przyszłości widzę współpracę z Polską nie tylko z zakresu medycyny, ale też oświaty czy kultury – zaznaczyła Mirosława Pelc, mer Mościsk.

## Fałszywy obraz przyjaciół i nieprzyjaciół w ukraińskich mediach

W przestrzeni medialnej na Ukrainie trwa bitwa o świadomość mieszkańców tego kraju. Ścierają się w niej dwie opcje: prorosyjska i prozachodnia.

Moskiewska narracja lubi przedstawiać dzisiejszą Ukrainę, która wyłoniła się po Euromajdanie, jako państwo upadłe, gdzie niemal nic nie funkcjonuje normalnie. Rosjanie podkreślają wszystkie – rzeczywiste i wyimaginowane – braki oraz niedostatki swego sąsiada, przeciwstawiając temu tragicznemu opisowi budującą alternatywę: sojusz z Moskwą, który przyniesie ma pokój, stabilizację i zamożność. Ta propozycja przedstawiana jest wręcz jako naturalny wybór, ponieważ – jak napisał w swoim głośnym tekście historyzoficznym Władimir Putin – Rosjanie i Ukraińcy to w gruncie rzeczy jeden naród.

Po drugiej stronie mamy z kolei do czynienia z opcją prozachodnią, za którą stoi dążenie do integracji ze strukturami europejskimi i transatlantyckimi. Ta narracja obciążona jest jednak w sferze ideowej wyraźnym przechytem lewicowo-liberalnym, zaś w sferze politycznej prezentuje perspektywę niemiecką. Brakuje w niej zdecydowanie komponentu konserwatywnego oraz krytycznego namysłu nad tym, w którą stronę zmierza współczesna cywilizacja. W efekcie Zachód utożsamiany jest z ideologią permanentnej emancypacji, której wyrazem jest np. ideologia gender oraz inne lewicowe projekty przebudowy świata. To z kolei stanowi idealne

paliwo dla propagandy kremlowskiej, ponieważ potwierdza wszystkie najgorsze stereotypy dotyczące „Gejropy”.

Równie ważnym składnikiem opcji prozachodniej na Ukrainie jest przyjęcie niemieckiego punktu widzenia na sprawy międzynarodowe. Czytając najbardziej opiniotwórcze portale czy gazety tej orientacji odnosi się wrażenie, jakby pisali je dziennikarze Deutsche Welle, DPA, „Der Spiegel” czy „Süddeutsche Zeitung”. W tej optyce np. najlepszym przyjacielem Ukrainy, na którego zawsze można liczyć, są Niemcy – w odróżnieniu od Polski, która pod autokratycznymi rządami konserwatywnych nacjonalistów, stała się nieprzewidywalna i niechętna wobec Kijowa. Donald Trump był z kolei przedstawiany niemal jak „ruski agent” i człowiek Putina, który na szczęście dla Ukrainy zamieniony został przez Joe Bidena.

Nie wnikam, na ile ta perspektywa jest wynikiem finansowych zależności od kapitału zagranicznego, a na ile rzeczywistego światopoglądu właścicieli mediów oraz pracujących w nich redaktorów. Liczy się efekt. A właśnie on tłumaczy, dlaczego ostatnie porozumienie między Waszyngtonem a Berlinem w sprawie dokończenia Nord Stream 2, stanowiło tak wielki szok dla prozachodnich elit na Ukrainie. Przez długi czas były one bowiem karmione opowieściami o przyjaznych Niemcach i nieprzyjaznych Polakach, o złym Trumpie i dobrym Bidenie, aż stało się to dla nich „oczywistą oczywistością”.

I nagle okazało się, że Angela Merkel wspólnie z Władimirem Putinem

wzięli Ukrainę w gazowe kleszcze, a jednym z niewielu państw, które w chwili rzeczywistej próby stanęły po stronie Kijowa, była Polska. Tak hołubiony w kijowskich mediach Joe Biden zadał z kolei Ukrainie serię bolesnych ciosów, wstrzymując dla niej pakiet pomocy wojskowej, zdejmując sankcję z budowniczych Nord Stream 2 oraz godząc się na dokończenie gazociągu będącego potężnym narzędziem nacisku w rękach Kremla. Dopiero w tym kontekście okazuje się, jak wielkim sojusznikiem Ukrainy był demonizowany w tamtejszych mediach Donald Trump, który nie tylko sprzeciwiał się budowie NS2, lecz także doprowadził do dostarczenia nad Dniepr partii przeciwpancernej pocisków Javelin.

Być może po tym siarczystym policzku w twarz ukraińskie elity niepodległościowe rozumieją, jak wykoślawiony obraz rzeczywistości przedstawiała im większość prozachodnich publicystów, czepiących swą wiedzę o świecie za pośrednictwem lewicowych i liberalnych mediów zachodnich, głównie niemieckich. Przy czym ta zniekształcona wizja dotyczy nie tylko Bidena, Trumpa, Polski i Niemiec, lecz także Unii Europejskiej, Green Dealu, konserwatywności, gender i wielu innych zagadnień. Jeśli Ukraińcy nie nabiorą zdrowego dystansu i krytycyzmu wobec wspomnianych środowisk opiniotwórczych, to kolejne wybudzenie ze stanu iluzji może okazać się również bolesne.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

## MSZ Rosji o wstrzymaniu tranzytu gazu przez Ukrainę

– Rosja nie jest zainteresowana zatrzymaniem tranzytu gazu przez Ukrainę – powiedział agencji RIA Novosti dyrektor Departamentu Współpracy Gospodarczej MSZ Dmitrij Biriczewski. – Wielokrotnie władze naszego kraju, w tym prezydent, mówili, że nie jesteśmy zainteresowani zatrzymaniem tranzytu przez Ukrainę. Mamy zobowiązania umowne dotyczące tranzytu – powiedział.

– Rosja zawsze wywiązywała się z obowiązku dostarczenia gazu do Europy, problemy były po stronie ukraińskiej – zaznaczył. – Rozpatrujemy tę kwestię w kontekście czysto ekonomicznym, aby wszyscy konsumenci w Europie byli zadowoleni, otrzymywali potrzebne im ilości po cenie określonej w umowie i sytuacji rynkowej – podkreślił.

Wcześniej szef „Gazpromu” Aleksiej Miller powiedział, że firma jest gotowa do kontynuowania tranzytu gazu przez Ukrainę po 2024 roku, w oparciu o wykonalność ekonomiczną i stan techniczny ukraińskiego systemu transportu gazu.

Obawy co do intencji Rosji ma Unia Europejska oraz Stany Zjednoczone. Po ukończeniu gazociągu Nord Stream 2, który omija Europę Środkowo-Wschodnią, Moskwa będzie miała możliwość zakończenia tranzytu gazu przez Ukrainę, albo co najmniej znacznego obniżenia wolumenu. Dzięki temu łatwiej będzie Kremłowi stosować polityczny nacisk na Kijów, którego duża część budżetowych dochodów pochodziła właśnie z tranzytu rosyjskiego gazu.

ŹRÓDŁO: ENERGETYKA24.PL

## Prezydent Polski przekazał pomoc solidarnościową dla Ukrainy

– Mam nadzieję, że ten sprzęt pomoże ludziom, pomoże tym, którzy tutaj na Ukrainie walczą o życie innych – lekarzom, pielęgniarkom. Ale chciałbym, aby był to także widomy znak solidarności i przyjaźni – tego, że Polska jest dobrym sąsiadem, który jest wtedy, gdy jest potrzebny. Czyli to prawdziwy przyjaciel, którego poznaje się w trudnej sytuacji, poznaje się w biedzie. Chciałbym, żeby Polska tak była postrzegana tu, na Ukrainie – powiedział prezydent Polski Andrzej Duda. – Polska okazuje swoją solidarność Ukrainie w sposób zmaterializowany – podkreślił prezydent.

Słowa te padły w centrum logistycznym „BIOKON” w Kijowie, gdzie prezydent Polski wziął udział w przekazaniu pomocy solidarnościowej dla Ukrainy. To m.in. sprzęt medyczny, mający pomóc w walce z pandemią Covid-19, w tym szczepionki.

Na Ukrainę dotarł konwój solidarności – 21 tirów, a w nich ponad 127 ton sprzętu medycznego, materiałów medycznych i ochronnych, sprzętu ratującego życie. Wartość tej pomocy to 18 mln zł, czyli ponad 4 mln euro.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

# Karpackie Biuro Współpracy Ukraińsko-Polskiej

W położonym 100 kilometrów od Lwowa słynnym uzdrowisku Truskawiec, w kompleksie hotelowo-wypoczynkowym „Karpaty” 4 sierpnia zostało otwarte Karpackie Biuro Współpracy Ukraińsko-Polskiej. Instytucja powstała dzięki wspólnej inicjatywie Międzynarodowego Centrum „Integracja Europejska Ukrainy” oraz Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

W spotkaniu inauguracyjnym uczestniczyli m.in. przedstawiciele władz oraz samorządowcy obwodu lwowskiego i województwa podkarpackiego, przedsiębiorcy.

Obecny przewodniczący lwowskiej obwodowej administracji państwowej Maksym Kozycycki w swoim przemówieniu zaznaczył, że Karpackie Biuro Współpracy Ukraińsko-Polskiej pozwoli po nowemu spojrzeć na współpracę między społecznościami obu krajów. Można będzie rozwijać wspólne projekty w różnych obszarach, w tym turystyki medycznej, rekreacji i innych. Główną ideą Biura Rozwoju jest nawiązywanie kontaktów i jakościowej współpracy między Ukrainą a Polską w różnych dziedzinach, z których główną jest promocja atrakcyjności turystycznej i inwestycyjnej Karpat Wschodnich, które obejmują wyżyny Ukrainy i Polski z ich potencjałem rekreacyjnym i zdrowotnym. Innym strategicznym celem otwarcia takiej instytucji jest promowanie i wspieranie przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków poprzez wspólne i kooperacyjne działania obywateli, organizacji rządowych i pozarządowych obu krajów, promowanie kultury obu narodów, zachowanie wspólnych przyrodniczych, historycznych i kulturowych dziedzictwo i wartości.

Z kolei przewodniczący Sejmiku Podkarpackiego Jerzy Borcz w swoim wystąpieniu zaznaczył, że samorząd województwa podkarpackiego wspiera i aktywnie uczestniczy w rozwijaniu polsko-ukraińskich inicjatyw. Województwo podkarpackie prowadzi współpracę z obwodem lwowskim od 2000 roku, na podstawie podpisanego między oboma regionami porozumienia oraz przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Zacieśnianie współpracy istotne jest również w kontekście starań na rzecz ustanowienia Makroregionalnej Strategii dla Regionu Karpat, a powstanie biura, którego celem



jest m.in. współdziałanie w obszarze Karpat poprzez promocję atrakcyjności turystycznej i inwestycyjnej obszarów górskich po stronie polskiej i ukraińskiej, jak najbardziej wpisuje się w te działania.

Oleg Dubisz, wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej skupił się na szczegółach rozwoju dwustronnej współpracy w obecnej sytuacji.

– Będziemy promować region karpacki i jego atrakcje turystyczne nie tylko na Ukrainie czy w Polsce, ale także w Europie i na świecie – wyjaśnił Iwan Cehienko, prezes zarządu Międzynarodowego Centrum „Integracja Europejska Ukrainy”. – Chcemy organizować wydarzenia, które będą reklamować zarówno Truskawiec i różne polskie miasta. W przyszłości planowane jest także otwarcie filii w innych górskich miejscowościach karpackich na Ukrainie.

Wojciech Farbaniec, burmistrz gminy Rymanów z Podkarpacia często bywa w Truskawcu.

– Wydaje mi się tak, że jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami, jeśli chodzi o regiony Podkarpacie i obwód lwowski, a uzdrowiska mają wiele wspólnego – powiedział. – W Truskawcu jest woda „Naftusia” i w Rymanowie-Zdroju też jest woda „Naftusia”. Truskawiec ma prawie 200-letnią historię, natomiast my mamy w tym roku 145 lat istnienia naszego uzdrowiska, które powstało dzięki temu, że właścicielka dóbr rymanowskich hrabina Anna z Działyńskich Potocka razem ze swoim mężem Stanisławem i synem Józefem odkryli źródła wód mineralnych, które dało początek naszemu uzdrowisku. Nasze regiony były bardzo biedne kiedyś. Hrabina była niezwykle szlachetną osobą i zależało jej na tym, żeby pomagać ludziom. Żeby dać im nie rybę, a wędkę czyli dać im możliwość zarabiania na życie. I tak było w przypadku Rymanowa Zdroju.

Czy przyjeżdżają turyści z Ukrainy? – zapytałem.

– Są, ponieważ mamy bliską współpracę od kilkunastu lat z Ukrainą, dokładnie z Truskawcem – mówił Wojciech Farbaniec. – Mamy też innych partnerów, ale zależy nam bardzo na Truskawcu, gdyż są to dwie miejscowości uzdrowiskowe i możemy się wzajemnie wie-



BOGDAN RZOŃCA (OD LEWEJ), IWAN CEHEŃKO

nauczyć. Zobaczyć jak funkcjonuje lecznictwo uzdrowiskowe w Truskawcu i również w Rymanowie Zdroju. Organizujemy też wspólne konferencje. Zresztą z Rymanowa były dzieci tu, w Truskawcu, kilka razy w ramach wspólnego projektu transgranicznego Polska – Białoruś – Ukraina i również dzieci z Ukrainy były u nas, w Rymanowie Zdroju – w Kolonii Lwowskiej. To była kiedyś kolonia powstała na gruntach podarowanych przez hrabinę Potocką. Doktor Żuliński, którego tablica pamiątkowa jest we Lwowie, zakładał tę kolonię przez ówczesną fundację. To było dokładnie 10 lat po odkryciu źródeł wód mineralnych w Rymanowie. Była to pierwsza kolonia na terenie dawnej Galicji – kolonia lecznicza dla dzieci. Przyjeżdżały tam biedne dzieci m.in. ze Lwowa, na koszt miasta. Miasto wówczas interesowało się takimi ubogimi dziećmi, żeby one tam poprawiły swoje zdrowie, samopoczucie. Ta kolonia istnieje do dziś. Jest to Dom Wczasów Dziecięcych, i faktycznie funkcjonuje przez 135 lat.

Wielu obecnych samorządowców ukraińskich chciałoby nawiązać relacje z Polską. Wśród nich Włodzimierz Bega, wójt miasta Sławsko w obwodzie lwowskim.

– Sławsko na dzień dzisiejszy jest starym, znanym uzdrowiskiem – powiedział. – Trzeba przypomnieć, że w okresie międzywojennym to było największe w Galicji centrum narciarstwa i chcemy odnowić te tradycje. Obecnie Bukowel jest znany, ale spodziewamy się, iż z utworzeniem tego (turystycznego) biura zwiększy się liczba

Polaków, którzy będą przyjeżdżali do Sławska. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że w trakcie jest rozbudowa nowego kurortu, który powstanie za dwa lata. Serdecznie zapraszam do współpracy i zapraszam do Sławska w Karpaty.

Oczekują na kuracjuszy z Polski też w Morszynie, uzdrowisku położonym koło Stryja w obwodzie lwowskim.

– Mamy dobre warunki dla pacjentów – opowiadała Nina Połowynko, lekarz z tego uzdrowiska. – Są różnego rodzaju pokoje. Zapewniamy badania i leczenie tym, którzy mają kamienie w woreczku żółciowym albo w nerkach.

Karpaty mogą już liczyć na wsparcie Brukseli. Ich ambasadorem w Parlamencie Europejskim jest Bogdan Rzońca.

– Każda inicjatywa, która w swojej nazwie ma Karpaty, tak jak biuro tutaj, w Truskawcu, bardzo pięknym kurorcie, mieście znanym z przemysłu turystycznego, z uzdrowisk, każda taka inicjatywa zasługuje na ogromną uwagę – powiedział dla Kuriera poseł do Parlamentu Europejskiego Bogdan Rzońca. – Jestem przekonany, i przyjechałem tutaj po to, że musimy te wszystkie kwestie związane z promocją Karpat mocniej, razem, wspólnie z dziennikarzami, z ludźmi biznesu prezentować w Unii Europejskiej, w Europie, w każdym z krajów. Karpaty są miejscem nieodkrytym dotychczas w całości, ale są miejscem pełnym atutów, których nie mają już inne góry. Mamy tam czystą wodę. Mamy tam piękne lasy. Mamy tam wiele kultur, które ze sobą współżyły przez całe wieki. Więc teraz czas na to,

żeby znaleźć środki finansowe w Brukseli na rozwój pogranicza karpackiego. Unia Europejska sąsiaduje i funkcjonuje w obszarze własnym 27 krajów, ale też w obszarze sąsiadów, które nie są w Unii Europejskiej. Więc Ukraina świetnie się wpisuje w taką właśnie strategię, dzięki której niektóre programy unijne mogą bardzo pomóc w rozwoju regionów karpackich, regionów sąsiadujących na pograniczu na przykład Polska – Ukraina. Po to jest Program Polska – Białoruś – Ukraina. Tam już zadedykowane są duże środki. Samorządowcy muszą przedstawiać swoje pomysły drogowe, kolejowe, związane z turystyką, z kulinariami, z kuchnią karpacką, z religią karpacką. To wszystko powinno zostać bardziej odkryte. Dzięki temu więcej ludzi przyjedzie do Karpat i będzie można rozwijać turystykę, schroniska, budować nowe przejścia graniczne. Sądzę więc, że przyszłość w Europie należy do Karpat i do takich miejsc jak uzdrowisko w Truskawcu.

Swoimi refleksjami podzieliła się konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz:

– Dzisiaj udało się utworzyć Karpackie Biuro Współpracy Ukraińsko-Polskiej. Byliśmy w tę inicjatywę zaangażowani od początku, od kiedy się narodził ten pomysł. I bardzo się z tego cieszymy, bo jest to inicjatywa społeczna człowieka, który tutaj, w Truskawcu, zajmuje się wsparciem turystyki, lokalnego biznesu i jest w tych wysiłkach niezłomowany. Rzeczywiście robi bardzo dużo takich rzeczy, które zbliżają Polskę i Ukrainę, Polaków i Ukraińców.

Konsul Eliza Dzwonkiewicz zapewniła o swoim wsparciu:

– A my chcemy również towarzyszyć takim inicjatywom, bo jest to w naszym obopólnym interesie. Wezwanie i potencjał jest ogromny, dlatego będziemy kibicować, ale również wspierać formalnie. To znaczy będziemy promować tę inicjatywę. Będziemy łączyć osoby zainteresowane, przedsiębiorców z Polski. Będziemy to promować wśród turystów, kuracjuszy, którzy tutaj, do Truskawca, przyjeżdżają. Granica, która nas rozdziela jest też pewną granicą mentalną i wielu Polaków chciałoby przyjechać na Ukrainę, bo tutaj są piękne tereny. Rzeczywiście uzdrowisko ma historię, która jest ważna dla nas Polaków, ale też ta współczesna Ukraina przyciąga. Chcemy ułatwić ten dostęp i biuro ma to na celu, żeby Polacy, którzy będą tutaj przyjeżdżali łatwiej się tutaj odnaleźli i wiedzieli co tutaj jest wartościowego. A jeżeli to będą ludzie, przedstawiciele biznesu to być może podczas pobytu turystycznego tutaj zawiążą jakieś relacje biznesowe. Bardzo nam na tym zależy, chcemy to wspierać. Zresztą jak powiedziałam, z Iwanem Cehienką współpracujemy już od dawna.



# Wielki odpust w Winnikach

Sanktuarium Matki Bożej Winnickiej koło Lwowa to jedyne miejsce na Ukrainie, gdzie doroczny odpust parafialny z okazji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny trwa trzy dni. Jego zwieńczeniem jest dzień Matki Bożej Zielnej.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

– Odnawiamy tradycje kultu Matki Bożej Winnickiej – wyjaśnił dla Kuriera ks. Leon Salamon, proboszcz tej parafii. – Przed wojną tutaj też był taki duży kult, dużo ludzi się zjeżdżało. Nawet mówili, że koniec kolejki wozów był tam gdzie jest fabryka drożdży. Jechali by pokłonić się Matce Bożej. Później, za czasów Związku Radzieckiego, było to wszystko zniszczone. Kościół został zamknięty, był tam magazyn mebli. Kościół został otwarty w 1994 roku. Kiedy przyszedłem w 2007 roku, odczułem tutaj wielką moc Matki Bożej. Zawsze mówię parafianom, wszystkim, że nie sam obraz jest cudowny, lecz miejsce, które sobie Matka Boża wybrała kiedyś jeszcze w XVIII wieku i tutaj zastępną. To jest ikona Matki Bożej Częstochowskiej, która została sprezentowana rodzinie Potockich i potem była nazwana Matką Bożą Winnicką z powodu cudownych uzdrowień.

Kiedy zaczęliśmy odradzać ten kult w 2007 roku, ludzie zaczęli bardzo prosić o różne uzdrowienia. I mamy dzisiaj bardzo dużo tych uzdrowień. Mimo tego, że obraz już był koronowany, zużyto pół kilograma złota, które parafianie przynosili, takie jak



się mówi na czarny dzień zachowane złoto, żeby to ofiarować Matce Bożej. Znalazł się ofiarodawca w Chicago, który wylewał złote korony i zostały tutaj sprowadzone. Nasz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki koronował obraz i dzisiaj mamy największy skarb w tym kościele. Mamy parafiankę, która zachorowała na koronawirus. Całą parafią modliliśmy się za nią przez kilka dni, potem całą dobę. Ona była w reanimacji. Nie dawano jej szans. Ale kiedy zaczęliśmy się modlić poczuła się lepiej. W niedzielę sprezentowała złoty krzyżyk jako votum wdzięczności. Uzdrawień jest bardzo dużo.

Ks. Leon Salamon nie ukrywał swej radości, że coraz więcej ludzi przychodzi do tego miejsca.

– Świętujemy aż trzy dni – mówił dalej. – Zaczynamy zawsze w piątek, sobota, niedziela. Dzisiaj już drugi dzień i pełno

ludzi na placu, którzy chcą się cieszyć, modlić się. Jest też jarmark. Na scenie występują grupy taneczne i śpiewające. Wieczorem zabrzmiała stara muzyka. I nie tylko z Winnik, ze Lwowa też przyjeżdżają pielgrzymi.

Nasz kościół wybudowano według projektu architekta Bernarda Meretyna. Jest to perełka XVIII wieku. To jest zabytek na skalę narodową Ukrainy i Polski przede wszystkim, dlatego że jakby nie Polska, to tego miejsca by nie było. Też ważne jest to, że dzięki Instytutowi POLONIKA trzy lata temu rozpoczęto konserwację fresków.

Tradycje odpustowe w rodzinach miejscowych Polaków są przekazywane z pokolenia na pokolenia.

– Podoba się ludziom, bo wszyscy są zajęci, każdy ma swoją pracę – powiedziała parafianka Krystyna Gałuszcak. – Jeden robi bukiety, drugi wianki plecie,

bukiety na ławki. Inni się zajmują kuchnią, sprzedają, i dochód idzie na rozwój naszej parafii. Teraz do nas przychodzi na odpust dużo ludzi. W dzień jeszcze nie widać, a w nocy to będzie gwarno. Cały plac będzie zajęty ludźmi. Występują różne dziecięce zespoły, ma do nas jeszcze orkiestra przyjechać wieczorem. I bardzo się cieszymy, że zaczęła się konserwacja fresków, myślę że za pięć lat skończą.

Małżeństwo Wsiaków dojeżdża do kościoła z pobliskiej wsi Lisienice.

– Bardzo dobrze, że ludzie się cieszą z tego wszystkiego, bo Matka Boska jest tylko jedna. Nie ma innej – powiedział Jurij Wsiakij. – Na naszym odpuscie są Polacy i Ukraińcy. Dużo jest prawosławnych. Wszyscy przychodzą i wszyscy są zadowoleni.

– Jestem tutaj, na Ukrainie, dzieśnięć lat – dodała Arleta Świder-Wsiaka.

– Spotkałam przyszłego męża i zdecydowaliśmy z dziećmi przyjechać na Ukrainę. Mieszkamy u niego, w Lisienicach. Najpierw jeździłam do katedry we Lwowie, do lwowskiego kościoła św. Antoniego, ale sąsiadka powiedziała: dlaczego masz tak daleko jeździć skoro w Winnikach jest kościół. Poszliśmy pierwszy raz z dziećmi. Dzieciom się spodobało. Proboszcz jest bardzo dobry, łączy ludzi. Podoba mi się, że prowadzi katechezę dla dzieci. Każdej soboty dzieci jeżdżą do Winnik i uczą się o Bogu. Najpierw ludzie się dziwili, że odpust trwa trzy dni, ale widzę, że co roku przychodzi coraz więcej ludzi do kościoła. Po prostu o tym kościele mało kto wiedział.

Poznałem też w Winnikach rycerza Kolumba z tej parafii Zenona Puścizna.

– Cały odpust w naszej parafii jest organizowany wspólnymi siłami Caritasu i rycerzy Kolumba – powiedział Zenon Puścizna. – Wszystkie prace są wspólnie prowadzone. Wszystkie uroczystości, które odbywają się w tej chwili, są wspomagane przez naszą organizację. Bardzo czynnie się udzielają w nich rycerze Kolumba, pomagają władzom kościelnym, księdzu proboszczowi. Jest to jedno z największych świąt w naszej parafii, w Winnikach. Na ile możemy, pomagamy finansowo i pracą fizyczną, żeby to święto, na które zasługują nasza Matka Boża, było rzeczywiście świętem. Żeby pokazać jaka wielka jest moc wiary i moc naszej Matki Winnickiej, która do dzisiaj czyni cuda. Można naocznie zobaczyć i uzdrowienia, i łaski przebaczenia, i pomoc. Mieszkam tutaj 15 lat. Przyjechałem z Polski. Wspomagam od samego początku parafię naszą tutaj w Winnikach i pracuję na chwałę Bożą, na chwałę naszej Matki Winnickiej.

## Odślonięcie pomnika „lwowskiego Mozarta”

W centrum Lwowa na placu Małaniuka uroczyste zostało odsłonięte pomnik Franza Ksawerego Mozarta juniora z okazji 230-lecia urodzin kompozytora. Syn Wolfganga Amadeusza Mozarta mieszkał w naszym mieście około 30 lat, zyskał nawet miano „lwowskiego Mozarta”. Autorem rzeźby jest Sebastian Schweikert z Austrii. Pomnik przedstawia kompozytora w nienaturalnej wielkości peruce – podczas dyrygowania orkiestrą – symbolizującą jego związek z wielkim Salzburgczykiem oraz dziadkiem Leopoldem, którzy zapoczątkowali muzyczną dynastię.

TEKST I ZDJĘCIE  
ANNA GORDIJEWSKA

Inicjatorami wystawienia pomnika byli: Międzynarodowy Festiwal Muzyki Klasycznej LvivMozArt, Towarzystwo Naukowe Mozartiana Galicja oraz Międzynarodowa Fundacja Mozarteum w Salzburgu. Jak uważają organizatorzy, ten plac wybrano nieprzypadkowo, ponieważ w tym miejscu znajduje się przestrzeń muzyczna Lwowa – obok jest filharmonia, hotel Chopin, ulica Ferenc Liszta. Dlatego jest też pomysł nazwać to miejsce placem Muzyki, gdzie będą odbywać się przedsięwzięcia, związane z muzyką. – Startowaliśmy z wykonania

utworów Franza Ksawerego Mozarta, potem przywieźliśmy do Lwowa oryginalne skrzypce Mozarta, później rozpoczęliśmy badania nad jego życiorysem. W tym roku ukaże się dokumentalna książka o kompozytorze, unikatowa w skali światowej... Jest to unikatowe wydarzenie, ponieważ Mozart jakby wraca do bliskiego mu miasta Lwowa, w którym spędził wiele lat. Ta rzeźba jest współczesnym spojrzeniem na klasykę, a sztuka i muzyka nie może być ekspozycją muzealną – powiedziała podczas uroczystości dyrektor Festiwalu LvivMozArt Oksana Łyniw.

**Nowo powstały pomnik jeszcze w maju wzbudził kontrowersje we lwowskim środowisku artystycznym i wśród mieszkańców miasta. Projekt przyszłego pomnika był opublikowany w prasie w maju. Reakcja była negatywna, zbierano nawet podpisy, aby nie dopuścić do uwiecznienia Mozarta juniora na tym placu. Większość mieszkańców Lwowa wypowiada się nadal negatywnie na portalach społecznościowych**



na temat „awangardowego” dzieła austriackiego rzeźbiarza.

Nie wszystko co współczesne powinno się podobać – uważają. Szkoda, że pomysłodawcy nie chcieli wysłuchać głosu mieszkańców Lwowa, którzy nie są obojętni do swojego miasta. W tych trudnych czasach, kiedy nie wiemy, co przyniesie nam jutrzejszy dzień, ludzie potrzebują wyciszenia. A ten skwer w centrum miasta mógłby być takim miejscem. I może warto było skorzystać z pomysłu, kiedy na tym placu, dawnym Chorążczyzny, potem Wacława Dąbrowskiego, nazwanego na cześć dawnego prezydenta Lwowa, stała studnia fontanna z rzeźbą? I jedno

drugiemu by nie przeszkadzało – i woda, i muzyka i skromny, pozostający w cieniu swojego ojca Franz Ksawery. Ale w tym miejscu mogła stać subtelna rzeźba, taka jakim był kompozytor, do której można byłoby się przybliżyć i dotknąć, jak inne współczesne pomniki w Europie. A w tle mogłaby brzmieć jego piękna, mało znana muzyka. I to mogła być najlepsza promocja dla zapomnianego przez długie lata „lwowskiego Mozarta”.

Franciszek Ksawery Wolfgang Mozart urodził się 26 lipca 1791 w Wiedniu, zm. 29 lipca 1844 w Karlsbadzie, znany jako „Mozart lwowski” lub „Wolfgang Amadeusz junior” – austriacki kompozytor i pianista, syn Wolfganga Amadeusza Mozarta i jego żony Konstancji.

Ojciec w wieku 5 lat, skomponował swe pierwsze utwory, syn w tym wieku wykonał w Pradze arie „Papagena” z opery „Czarodziejski flet” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Do Galicji przybył jako siedemnastoletni młody człowiek na zaproszenie hr. Wiktora Ignacego Baworowskiego, u którego rozpoczął pracę nauczyciela muzyki w majątku w Podkamieniu koło Rohatyna. Potem wyjechał do Lwowa, gdzie zatrudnił się jako nauczyciel muzyki w domu szambelana cesarskiego Janiszewskiego. Z czasem posadę oferowały mu również książęce rody Sapiehow, Czartoryskich, Poniatowskich. W 1818 roku po sukcesie we Lwowie wyruszył w trasę koncertową po Europie. Podczas podróży powstał dziennik wraz z rysunkami osób, z którymi się zapoznał, który znajduje się w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie.

Po czteroletniej przerwie Franciszek Ksawery Mozart wrócił do miasta nad Pełtwią. Zakładał w 1826 roku Towarzystwo Muzyczne św. Cecylii, przy którym działał chór. W katedrze św. Jura we Lwowie wykonał „Requiem” ojca. W latach 1834-1838 dyrygował orkiestrą lwowskiego teatru. Jednak postanawia przenieść się do rodzinnego Wiednia. Ostatni raz wystąpił w Salzburgu podczas odsłonięcia pomnika ku czci jego ojca. Ostatni okres życia poważnie chorzył spędzał w uzdrowisku w Karlsbadzie, obecne Karlowe Wary, gdzie zmarł i został pochowany. Na jego grobie można przeczytać epitafium: „To, co udało ci się stworzyć, byłoby zaszczytem dla innego, ale Tyś to odrzucił, jako niegodne nazwiska Mozarta”. Te słowa należą do austriackiego dramaturga i prozaika Franciszka Grillparzera.



Rudnicki, dyrektor Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych i Starożytności „Dusza Ukrainy” w Zamku-Muzeum „Radomyśl”. Zaznaczył też, iż kolejną innowacją tegorocznego festiwalu jest wykonanie utworów Chopina na flecie. – Chcemy pokazać, że w warunkach pandemii, która osłabła, ale jeszcze nie wygasła, życie toczy się dalej, rozlega się i triumfuje muzyka, odbywają się festiwale – stwierdził optymistycznie.

Radomyński Festiwal, nie ogranicza się tylko do programu muzycznego. Muzeum Zamkowe przygotowało dla swoich gości specjalne wycieczki. Można tu zwiedzić unikalne Muzeum Ukraińskiej Ikony Domowej, czy też warsztat produkcji arkuszy papieru wytwarzanych według autentycznych technologii z XVII wieku – a to, dzięki temu, że zamek stoi w miejscu pierwszej w centralnej Ukrainie manufaktury produkującej papier. Można też popływać łódką (cały zamek otoczony jest wodą – w parku są dwa naturalne wodospady) lub też spróbować postrzelać ze średniowiecznej kuszy. A zatem w następnym roku zapraszamy miłośników muzyki i przyrody na kolejne spotkanie z Chopinem do Radomyśla.

ANDŻELIKA PŁAKSINA  
DK.COM.UA

### „Polska Półka” w żytomierskiej bibliotece im. Olżycza

W ramach ukraińskiej edycji projektu czytelniczego „Polska Półka” Instytutu Książki sfinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, realizowanego przez Ambasadę RP w Kijowie wicekonsul Bartosz Szeliga przekazał Żytomierskiej Obwodowej Bibliotece im. O. Olżycza książki polskich autorów.

Projekt „Polska Półka”, zainicjowany w 2017 roku w Wielkiej Brytanii, ma na celu dotarcie z literaturą polską do czytelnika – obcojęzycznego i polskiego – w różnych krajach świata poprzez miejscowe biblioteki publiczne, propagowanie wiedzy o Polsce, polskiej kulturze i historii.

Ukraina jest trzecim krajem, w którym Instytut Książki wdraża projekt we współpracy z polską dyplomacją i miejscowymi partnerami społecznymi i samorządowymi.

SŁOWO POLSKIE

### Częstochowska Pani

*Jesteś w moim sercu zawsze,  
Z dawna w domu zamieszкана,  
Częstochowska na obrazie,  
Ręką matki haftowana.*

*Taka bliska, taka znana,  
W dzień i w nocy, wciąż, od nowa  
Przez nas wszystkich ukochana,  
Matka nasza i Królowa.*

*Tak potężną Tyś Hetmanką,  
Madonno o ciemnym licu,  
Najczystsza Boga Wybranko  
I pokorna Służebnico.*

### Ryngraf

*Ryngraf złotym łśni promieniem,  
Rycerską tradycją śpiewa  
Na czcicieli Twych ramieniu  
Obecnością Twą zagrzewa.*

*W nim odbita, Częstochowska  
W metalu, jak w sercu tkwisz,  
Hetmanko, Królowo Polska,  
Jak nam drogi jest ten spż.*

STANISŁAWA NOWOSAD

## Lubaczów uczcił kardynała Mariana Jaworskiego

W ramach Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych w konkatedrze pw. bł. Jakuba Strzemię w Lubaczowie 25 lipca br. odbyło się poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci kardynała Mariana Jaworskiego biskupa archidiecezji w Lubaczowie w latach 1984-1990.

MARIAN SKOWYRA

**N**a to wydarzenie do Lubaczowa obok stowarzyszeń miłośników Lwowa i Kresów z całej Polski przybyło szereg przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, w tym Marta Jarosińska-Jedynak, minister Funduszy i Polityki Regionalnej, Anna Schmidt wiceminister rodziny i polityki społecznej oraz Teresa Pamuła posłanka na Sejm IX kadencji.

Jeszcze przed rozpoczęciem uroczystej eucharystii zostały odczytane listy od ministra prof. Piotra Glińskiego i sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adama Kwiatkowskiego, w których podkreślono, że zasługi zmarłego w Krakowie 5 września 2020 roku kard. Jaworskiego dla ratowania spuścizny kresowej są nieprzecenione. „Kardynał Marian Jaworski, lwowianin, pierwszy po wojnie światowej arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego realizował dzieło pojednania między Polakami i Ukraińcami – pisał minister Adam Kwiatkowski. Prezydent Andrzej Duda, wręczając eminenncji order Orła Białego, powiedział: Ksiądz Kardynał jest częścią wielkiej opowieści o Rzeczypospolitej. Niech dzisiejsza uroczystość związana z odsłonięciem tablic pamiątkowych poświęconych śp. księdzu kardynałowi służy refleksji nad polską historią oraz świadczy o wrażliwości i zaangażowaniu w budowanie dobrych relacji pomiędzy narodami”.

Uroczystej mszy św., w której dziękowano za pielgrzymkę Jana Pawła II do Lubaczowa w 1991 roku oraz za śp. kard. Mariana Jaworskiego, przewodniczył bp Edward Kawa OFM Conv biskup pomocniczy ze Lwowa, który na wstępie mszy św. zaznaczył, że to właśnie Lubaczów stał się tym miastem, skąd dzięki postudze kard. Mariana Jaworskiego zaczęło się odrodzenie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Okolicznościową homilię wygłosił biskup-senior Kazimierz Górny z Rzeszowa, którego przez wiele lat łączyła przyjaźń ze zmarłym metropolitą lwowskim. Kaznodzieja po przedstawieniu ogólnego biogramu pierwszego kardynała archidiecezji lwowskiej zauważył, że w osobie kardynała



GRZEGORZ JAWORSKI

Mariana Jaworskiego widzialny był znak świadka, który pociągał do naśladowania. „Niósł w sobie pamięć o przeszłości Lwowa – zauważył biskup Górny. Pamięć o wiernych, o biskupach, kapłanach. Był świadom ogromu przeszkód politycznych i innych, ale ufał w Bożą Opatrzność. Kto bliżej znał Księdza Kardynała, mógł być zdumiony jego wiarą w Opatrzność Bożą. Arcybiskup Marian widział uczynione krzywdy, przekłamania w polityce, a jednak nie tracił nadziei. Mawiał z wielkim przekonaniem: Opatrzność kieruje losami. Osiągnął tak wiele, ponieważ był człowiekiem dialogu. Żył w zgodzie z innymi narodami, z innymi Kościołami. Nade wszystko należy podkreślić, że był osobą bardzo skromną. Nie obnosił się ze swoją wiedzą, mądrością naukową i pobożnością. To wszystko, co udało mu się uczynić dobrego, oddawał Bogu i Jego Matce”.

Nazakończenie biskup z Rzeszowa jeszcze raz przypomniał, że lwowski metropolita kardynał Marian Jaworski „niósł cierpienie przez całe życie: z powodu utraconej ręki, jako kapłan w pociągu, a także w latach późniejszych z powodu innych dolegliwości i wielu operacji. Przez całe życie podążał za Chrystusem pokornym, ubogim i dźwigającym krzyż”.



GRZEGORZ JAWORSKI

Po zakończeniu mszy św. słowo zabrał biskup-senior diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek, który podkreślił, że kardynał Jaworski do końca życia żył wielkim dziękczynieniem za dar pielgrzymki Jana Pawła II w 1991 roku do Lubaczowa. Następnie została odczytana modlitwa poświęcenia tablicy pamiątkowej, a biskup Edward Kawa oraz przedstawiciele rodziny kardynała Jaworskiego przy śpiewie pieśni „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa” dokonali jej odsłonięcia.

Po mszy św. celebriansi oraz zaproszeni goście udali się na obwodnicę miasta, aby odsłonić tablicę, która przypomina, że nowa obwodnica otrzymała nazwę „Aleja Kardynała Mariana Jaworskiego”. Zasadzono również 12 symbolicznych jaworów, które w przyszłości będą zdobić pobocza nowej obwodnicy.

Jeszcze 17 czerwca 2021 w czasie Sesji Rady Gminy Lubaczów wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel tak motywował cel nadania obwodnicy Lubaczowa nazwę kardynała Mariana Jaworskiego „pragniemy także w symboliczny sposób uczcić pamięć ks. kardynała Mariana Jaworskiego, który od początku swej duchowej posługi związany był z tą ziemią. W 1950 r. przyjął

święcenia z rąk abpa Baziaka i wkrótce po tym objął funkcję wikariusza w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej. W 1974 r. ks. Marian Jaworski został kanonikiem gremialnym lwowskiej kapituły archikatedralnej w Lubaczowie. W 1984 r. Jan Paweł II mianował go biskupem i administratorem apostolskim polskiej części Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. 29 czerwca 1984 r. odbył się ingres księdza biskupa Mariana Jaworskiego do prokatedry pw. bł. Jakuba Strzemię w Lubaczowie, a 16 stycznia 1991 r. Papież mianował go pierwszym po II wojnie światowej arcybiskupem metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego. Był człowiekiem czynu, w trakcie swej posługi dofinansowywał prowadzone wówczas budowy sakralne i remonty kościołów. Sfinalizował budowę Konkatedry w Lubaczowie i pomagał w rozbudowie nowo powstałego seminarium w Lublinie. Erygował nowe parafie. Dbał o los kapłanów w nich pracujących. Mieszkańcy gminy Lubaczów wspominając go, przywołują obraz człowieka głęboko wierzącego, zatroskanego losem ludzi i Kościoła. Doceniał dążenia gminy Lubaczów do zachowywania dziedzictwa kulturowego i religijnego, dlatego przekazywał: Dbajcie i otaczajcie troską to wielkie dziedzictwo.

2 czerwca 2001 r. podczas spotkania w Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie Ksiądz Kardynał otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Gminy Lubaczów. Dziś także za Radą Miasta Lubaczowa przyjmujemy uchwałę o nadaniu drodze położonej na terenie miejscowości Lisie Jamy nazwy Alei Kardynała Mariana Jaworskiego. W efekcie obwodnica Lubaczowa, która biegnie tuż obok stadionu – miejsca, gdzie 30 lat temu stał ołtarz, na którym Jan Paweł II sprawował Mszę, będzie nosiła imię Kardynała Jaworskiego. Będzie ona symbolicznie łączyła Kraków – ostatnie miejsce pobytu i pracy kardynała z Lubaczowem oraz docelowo przez przejście graniczne w Budmierzu ze Lwowem – miejscem, gdzie rozpoczęła się Jego droga życiowa”.

Msza św. była transmitowana przez TVP Polonia. Oprawę muzyczną mszy św. wykonał Chór Barogue Collegium 1685 ze Szczawnicy.

Należy również zauważyć, że w pobliskiej Baszni Dolnej k. Lubaczowa, miejsca pierwszej placówki duszpasterskiej ks. Mariana Jaworskiego w dawnej plebanii w najbliższej przyszłości jest planowane otwarcie lokalnej izby pamięci poświęconej historii parafii w Baszni Dolnej oraz zasłużonym tutejszym kapłanom: kard. Marianowi Jaworskiemu i ks. Tadeuszowi Lewanderskiemu.

# I tylko wieczne niebo nad głową...

Olbrzymia wieża obronna – donżon – jest główną architektoniczną wizytówką Starokonstantynowa, miasta z burzliwą i tragiczną historią. Baszta została wniesiona z funduszy Wasyla Konstantego Ostrońskiego w latach 1561–1580. Według zamysłu fundatora miał to być jeden z głównych punktów obronnych miasta – wówczas jeszcze o nazwie bez dodatku „Staro-”. Wysokość jej to prawie 30 m, co dawało możliwość kontroli dostępu do miasta i prowadzenie ostrzału na znaczną odległość.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

**W** 1612 roku do wieży przybudowano świątynię Matki Boskiej Gromnicznej. Była to gotycka budowla z elementami modnego wówczas baroku. W ten sposób książę Ostroński utwierdził swoje przejście na wiarę katolicką. Po konsekracji kościoła przekazano dominikanom, którzy założyli obok niego klasztor ze szpitalem. Podporządkowany był Ruskiej prowincji dominikanów.

Braciszkwie dominikanie gospodarzyli w Starokonstantynowie przez ponad dwa stulecia, aż do 1812 roku, kiedy to władze carskie zlikwidowały klasztor. Zakonnicy przenieśli się do klasztoru Wniebowzięcia NMP w Łucku, a ich starokonstantynowska parafia została przekazana kapucynom.

**Po porażce powstania listopadowego Petersburg objął represjami wszystkich Polaków i rzymskich katolików. Prawie wszystkie klasztory katolickie na terenach imperium Romanowych zostały zamknięte, a ich majątki i zabudowania przekazano do skarbu państwa lub cerkwi prawosławnej.**

Rosyjscy popi natychmiast zaczęli przebudowywać wszystko według własnych kanonów. Z pracami nie kwapiono się – nabożeństwa prawosławne rozpoczęły się tu dopiero w 1837 roku. Wówczas wyszła na jaw przykra rzecz – podczas przebudowy robotnicy zamurowali wszystkie otwory wentylacyjne i wewnątrz pojawiła się straszliwa pleśń i wilgoć.

Już w roku następnym, nie radząc sobie z wilgocią, prawosławni opuścili trofeum. Świątynia kilka lat stała pusta.



W tym czasie sąsiedni klasztor zamieniono już na więzienie, przytułek i koszary inwalidów 12 Ochtyrskiego Pułku im. Jego Wysokości księcia Fryderyka Karola Pruskiego. Słowo „inwalida” w tamtych czasach miało zupełnie inne znaczenie. Nie byli to ludzie ułomni fizycznie, lecz zwykli weterani tej jednostki czyli żołnierze, którzy wystużyli w niej 25 lat.

Weteranów nie obciążano musztrą, mieli więc dość wolnego czasu, który przeznaczali na ulubione zajęcie rosyjskiej armii – grabieże. W tym aktywnie wspomagali ich pensjonariusze przytułku. Dołączyliby do nich z pewnością i więźniowie, ale nie mieli możliwości swobodnego poruszania się. Zaczęto od rozgrabienia świątyni – nawet warsztat stolarski wyniesiono i przepito. Potem przyszła kolej na krypty, gdzie przez stulecia chowano zakonników, co znacznie szlachę. Świadkowie opowiadają, że ludzkie kości i fragmenty zetłatej odzieży leżały na terenie całego podwórza.

Dopiero w 1852 roku postanowiono świątynię odbudować. Prace postępowywały szybko i po roku poświęcono ją jako cerkiew Podwyższenia Krzyża



Świętego. Przy czym ceremonia o mały włos nie została zerwana.

Starokonstantynów jak i wiele miasteczek prawobrzeżnej Ukrainy miał liczną społeczność żydowską. W 1827 roku z rozkazu cara Mikołaja I wprowadzono obowiązek służby wojskowej również dla Żydów (przed tym służyli oni jedynie „rekrucki podatek” i w wojsku nie służyli). Zasady rekrutacji młodych Żydów urzędnicy ułożyli o wiele ostrzejsze, niż dla chrześcijan. Jeżeli chrześcijanie podlegali poborowi od lat 18, to Żydów zabierano do wojska już w wieku 12 lat, a nawet 7-8 letnich. Młodocianych rekrutów najpierw kierowano do szkół

i batalionów tzn. „kantonistów”, gdzie przebywali do pełnoletności. Przymuszano ich do zmiany wiary, co dla Żydów było tragedią. Rodzice, którzy nie mogli wykupić swego dziecka, przeżywali wówczas niejako jego śmierć, co nie było dalekie od prawdy, gdyż wskutek znęcania się i okrucieństwa, wielu chłopców umierało już w pierwszym roku służby.

W przededniu ceremonii poświęcenia cerkwi komendant Starokonstantynowa pułkownik Kaliński umieścił 130 żydowskich rekrutów i ich konwojentów w zabudowaniach klasztornych.

Proszę sobie wyobrazić: 130 żydowskich dzieci w wieku

7-12 lat, obok historycznie zawodzące matki i babcie... Krzyk i zawodzenia słyhać było w całym mieście. Planowano nawet przenieść ceremonię. Ale wkroczył w to gubernator, który nakazał komendantowi natychmiast oczyścić teren wokół świątyni z małoletnich rekrutów i ich matek, po czym poświęcenie cerkwi przebiegało już bez zakłóceń.

Trzeba zaznaczyć, że zarówno pierwsza jak i druga przebudowa kościoła na cerkiew dotyczyła głównie wnętrza świątyni. W 1860 roku rząd przeznaczył dodatkowo z kasy państwowej 30 tys. rubli – olbrzymie na ten czas pieniądze – na przebudowę kościoła dominikanów na cerkiew prawosławną według zatwierdzonego przez Synod projektu Ernesta Gilbera. W wyniku tej rekonstrukcji gotycka świątynia „obrosła” typowymi „baniami” i innymi architektonicznymi elementami, charakterystycznymi dla moskiewskiego prawosławia. Wyglądało to ohydnie i od razu było wiadomo, kto tu gospodarzy.

**W czasie wojny ukraińsko-sowieckiej świątynia i dzwonnica-donżon ucierpiał wskutek ostrzału artyleryjskiego i długo pozostawały w stanie ruiny. W dawnym klasztorze sowieci urządzili więzienie i katownie NKWD. Podczas okupacji niemieckiej ta smutna tradycja była kontynuowana – gospodarzyła tu policja i żandarmeria.**

Od 2000 roku byłe mienie dominikanów znów przejęła Moskiewska cerkiew prawosławna. Dziś w całkowicie przebudowanej i podobnej do hali fabrycznej budowli z trudem można rozpoznać dawny klasztor – zabytek architektury z I połowy XVII wieku. Niszczenie tego zabytku, pomimo licznych zakazów obwodowego zarządu architektury, trwa nadal. Starzy nowi właściciele mieli solidne „plecy” w osobie prezydenta Wiktora Janukowicza i ignorowali wszelkie zakazy, nakazy i próby władz lokalnych, by uchronić spuściznę historyczną Ukrainy przed moskiewskim barbarzyństwem.

Pozostałości opuszczonego kościoła robią wrażenie. Ruiny tchną pewnym smutkiem i odczuwa się tu mocno obecność Boga. Może dlatego, że nad głową mamy niebo, nie namalowane na stropie, lecz prawdziwe – z chmurkami i ptaszkami. Nie wiadomo, jaki będzie los tej unikalnej budowli. Czy zostanie odbudowana, a jeżeli tak, to jak? W pierwotnym kształcie, czy z cebulastymi baniami?

Tylko Bóg to wie...



# „Wakacje z Bogiem” w Łanowicach

Po rocznej przerwie związanej z pandemią wolontariusze Fundacji Indywidualności Otwartych z Polski w ramach „Akcji Ukraina” w ostatnim tygodniu sierpnia zorganizowali rekolekcje w formie półkolonii dla dzieci polskiego pochodzenia w parafiach na Ukrainie. „Wakacje z Bogiem” odbyły się również w sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej, które znajduje się w polskiej wsi Łanowice koło Sambora.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– Przyjechaliśmy ze Śląska i z Opola, żeby przeprowadzić rekolekcje „Wakacje z Bogiem” dla dzieci w Łanowicach – powiedziała dla Kuriera Karolina Oluszcak. – Na tych rekolekcjach są obecne też dzieci z Sambora. W zeszłym roku nie udało się być na Ukrainie, ale w tym roku sytuacja pozwoliła nam przyjechać. Prowadzimy rekolekcje o temacie „Powołanie”. Dzieci uczestniczą w konferencjach, w warsztatach specjalnie dla nich przygotowanych przez naszych wolontariuszy. Mamy też pomoc druhów, czyli młodzieży z Łanowic i Sambora, która pomaga nam w prowadzeniu grup. Prowadzimy sześć grup. Trzy grupy chłopięce i trzy grupy dziewczęce. Każda grupa ma swoich animatorów, swoich druhów. Naszymi atrybutami są chustki. Każda grupa ma inny kolor chustek, swój okrzyk, czyli zawołanie, które nas reprezentuje. Malowaliśmy też nasze flagi, które pięknie



ozdabiają wejście na bieg, który odbywa się dzisiaj. Ja jestem drugi raz w tym roku na „Akcji Ukraina”. W tym miejscu, w Łanowicach mam inną funkcję – jestem liderem. Prowadzę naszą młodzież z Polski. Mam bardzo dobre odczucia. Jestem bardzo dumna z mojej ekipy, z tego, co przygotowali, ile serca włożyli w warsztaty, ile czasu musieli poświęcić. Tak że całym sercem im dziękuję za to. Bardzo dziękuję też parafii w Łanowicach oraz siostrze Elżbiecie z Sambora, dzięki której możemy tu być.

**W pierwszej połowie dnia dzieci modliły się, brały udział w ciekawych konferencjach i pracach w grupach zespołowych, a po południu grały w różne gry i zabawy sportowe na boisku przy kościele.**

– Przyjechałam z Sambora – powiedziała Ania Kulbaka. – Tu jest bardzo ciekawie, jest bardzo dużo dzieci. Zajmujemy się różnymi działami. Robimy różne laurki jeden dla drugiego. Bardzo dużo jest tu animatorów.



Były też wyścigi. Bardzo dużo nowych osób poznałam z Łanowic. Animatorzy z Polski bardzo są ciekawi i bardzo fajnie z nimi jest.

– Tutaj na rekolekcjach jest bardzo dobrze – dodały dzieci z Łanowic. – Wesolo. Gramy w różne gry, robimy aplikacje. Jest też wolny czas.

Z ks. Tomaszem Krzemieńskim, misjonarzem saletynem spotkaliśmy się na położonej tam Kalwarii Saletyńskiej.

– Już kolejny raz w naszym sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach niedaleko Sambora organizowane

są rekolekcje dla dzieci w ramach „Akcji Ukraina” – powiedział. – Obecnie jest prawie sto dzieci, wolontariusze z Polski oraz miejscowi wolontariusze. Młodzież i dzieci przeżywają niezwykle ciekawy czas spotkania z Panem Bogiem. Przygotowanie tych rekolekcji to jest długi proces. Teraz ten proces troszkę pokrzyżowała sytuacja pandemiczna, ale na wiosnę zazwyczaj odbywa się zjazd animatorów, przyjeżdżają studenci i główni organizatorzy tych rekolekcji. Przyjeżdżają z Polski na krótkie, trzydniowe warsztaty, zapraszają młodzież

z Łanowic. Zastanawiają się nad tematem, przygotowują ogólny program czasu rekolekcji. Wolontariusze z Polski razem z młodzieżą przygotowali w szczególności zaplecze rekolekcji i od poniedziałku do soboty zapraszamy wszystkie dzieci od nas, z wioski, ale też z okolicznych parafii, zapraszamy od poniedziałku do soboty dzieci, które przeżywają swoje rekolekcje. Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej powstało, żeby przypominać światu orędzie, które Maryja przekazała dwójce pastuszków, takich prostych, zwykłych dzieci, kiedyś w 1846 roku w La Salette. Zapraszając dzieci, chcemy podkreślać też to, że Maryja przychodzi do dzieci, do młodych, do chłopca i 15-letniej dziewczynki i właśnie im przekazuje ważne orędzie. W pracy duszpasterskiej naszego zgromadzenia chcemy się skupiać też na pracy z dziećmi. Maryja, nasza duchowa założycielka przychodzi do dzieci. My też oprócz takiego zwykłego duszpasterstwa wśród dorosłych, w sposób szczególnie troszkę duszpasterską otaczamy dzieci. Organizacja tych rekolekcji, zaplecze dydaktyczne, również finansowe zapewnia fundacja, która pracuje w Polsce i zbiera koszty, ale jest to też ogromne zaangażowanie mieszkańców, którzy pomagają w kuchni, przynoszą produkty rolne, którzy pomagają w przygotowaniu i prowadzeniu tych rekolekcji.

**„Akcja Ukraina” to organizowane od 22 lat rekolekcje. Tym razem wolontariusze z Polski przeprowadzili rekolekcje również w Mościskach i Pnikucie.**

## Zakątek Wschodu w pałacu w Złoczowie

Pałac w Złoczowie należy do zabytków „palazzo in fortezza”. Wybudowany został w 1634 roku przez Jakuba Sobieskiego, ojca przyszłego króla Rzeczypospolitej Jana III Sobieskiego w miejscu wcześniejszego ziemnodrewnianego umocnienia. Na terenie zamku mamy więc dwa pałace: wielki i chiński.

TEKST I ZDJĘCIE  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Pałacyk wybudował dla swej małżonki Marysienki Jan III Sobieski. Ma kształt rotundy, nakrytej szpiczastym dachem oraz dwie parterowe przybudówki po bokach. Pierwotnie

była to jedynie rotunda, przybudówki zaś powstały dopiero w XVIII wieku i całość uzyskała wówczas nazwę „Pałacu chińskiego”.

W 2004 roku po restauracji otwarto w pałacu Muzeum Kultury Wschodu, gdzie umieszczono ponad 250 dzieł sztuki i eksponatów archeologicznych, przedstawiających sztukę Egiptu, Sumeru, Chin, Japonii, Indii, Indonezji i Imperium Osmańskiego. Pośród eksponatów – egiptowska mumia sokoła i fragmenty sarkofagów, japońska grafika II połowy XVIII wieku, lakowe wyroby z Chin, wschodnie tkaniny XVII-XVIII wieków, a także olbrzymi obraz lwowskiego malarza „Jerozolima”.

Wokół pałacyku rozbito park w japońskim stylu z kamiennymi lampami.



# Wolontariusze z Polski porządkują cmentarz w Kołomyi

Grupa dwudziestu wolontariuszy z Polski przez dwa tygodnie porządkowała zabytkowe nagrobki na historycznym cmentarzu w Kołomyi w obwodzie iwano-frankińskim. Od dwunastu lat prace remontowo-porządkowe na tej zabytkowej polskiej nekropolii organizuje Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– Od 2010 roku corocznie czyli już dwunasty rok przyjeżdżamy do Kołomyi żeby ratować początkowo a teraz już troszeczkę poprawiać, porządkować, remontować cmentarz rzymskokatolicki, który ma ponad 200 lat – powiedział dziennikarzowi Kuriera Zbigniew Saganowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu. – Różne powody były. Korzenie mojej żony są z tego rejonu Pokucia, i jakoś tak z rozeznania tych potrzeb tutaj, że ten cmentarz ginie i pamięć o naszych przodkach, nie moich akurat, ale naszych polskich przodkach może zagać. W związku z tym, w tych pomnikach, w tych nazwiskach, inskrypcjach w tym miejscu jest ta pamięć ukryta, tylko że się zapada, w podziemiu gęstwiny zarośli niesamowite. W 2010 roku, kiedy tu przyjechaliśmy, to była dżungla. Były wielkie chwasty, 2-3 metry. Dwa-trzy rzędy grobów było widać z głównej alei, nic poza tym. Grasała tu różna taka „elitka” najgorsza tego miasta – narkomani, pijacy. Młodzież, dzieci to już nie było najgorsze, ale po prostu buszowali, skakali po grobach, spżywali jakieś napoje.

I tak krok po kroku od 2010 roku, przez te dwa tygodnie próbujemy opanować teren. Bardzo dużo jest tu zniszczeń ręką ludzką, a i powalonych pomników, niezależnie od czasu. Bardzo dużo było powalonych pomników, z mozołem je podnosimy. Pierwsze dwa – trzy lata nie mieliśmy sprzętu żadnego. Ręcznie, jakieś tomy, pasy i to siłą rąk. Potem zaczęliśmy gromadzić sprzęt odpowiedni – trójnog jako stojak do podwieszenia wciągarki łańcuchowej, no to już troszkę lepiej szło, ale trzeba było z wielką ostrożnością to robić. W tym roku chcieliśmy iść dalej w kierunku obszaru, z czasów I wojny światowej jest tu żołnierska kwatery i pomnik Ofiar Kosaczowa, ale kiedy teraz przyjechaliśmy tutaj, zobaczyliśmy skutki potężnej burzy czerwcu. Powaliła masę drzew. Tu są drzewa bardzo stare i dlatego niebezpieczne. Chore, pochylone, łamane przy każdej wichurze, gdy takie drzewo upadnie,



łamię wszystko co jest na drodze. Zastanawiamy się co z tym zrobić. W tym roku mieliśmy z tego powodu ogromną liczbę strat.

Zbigniew Saganowski zna na tym cmentarzu już prawie każdy pomnik. Pokazuje wykonane prace i opowiada dalej:

– Stoimy akurat przy trzech grobowcach. Jeden z nich w tym roku doprowadziliśmy do obecnego stanu. Stała tu kolumna z aniołem i kolumna obok. Leżały tutaj w zaroślach. Wydobyliśmy je, wymyśliśmy, ustawiliśmy. Łatwo udało się nam odczytać napisy. Grzebiemy też w metrykach i udaje się uzupełnić daty czy imię. Wtedy jest łatwiej odgadnąć napis na pomniku. I tu było podobnie. Natomiast gdy przyjechaliśmy w tym roku, zobaczyliśmy, że tam, gdzie stoi kolumna, powstała potężna wyrwa od dołu komory grobowej. Jedna trzecia ściany, cały narożnik i kolumna była powalona. Od 31 lipca, odkąd tu jesteśmy, grzebiemy w tym terenie, bo żal byłoby zostawić to, co kiedyś robiliśmy. Każdy otwarty, rozwalony grobowiec jest pożywką dla miejscowej hołoty, która tutaj potwornie śmieci, niszczy, profanuje. Jeden z grobowców został wypełniony butelkami plastikowymi po piwie, po różnych napojach. Szok i przerażenie że tak można, ale coś zrobimy. Chcemy jednak podnosić, dźwigać i odnawiać, jakoś ratować te pomniki. Z mozołem staramy się je podnosić. Przed chwilą umieściliśmy krzyż. Nasi wolontariusze to ludzie młodzi i dorośli. Jeździli z nami harcerze, studenci. Spodobala im się ta akcja, natomiast w tym roku tak się stało, że pandemia, szczepionki i kwarantanna, więc nie mogą wszyscy sobie pozwolić na taki wyjazd. W naszej grupie wszyscy przed wyjazdem się zaszczepili.

Czy będą nadal przyjeżdżać na cmentarz w Kołomyi?

– Chcielibyśmy – wyznał pan Saganowski. – Ja mam już 67 lat, więc troszkę już jestem zmęczony, siły nie te. Zapał mam. Tylko jest też trochę sprawa interakcji ze strony miejscowych. Kołomyja jest specyficzna. Znam kilka miejsc, bo działaliśmy też w Starym Siole, Zimnej Wodzie koło Lwowa, byłem swego czasu w Berdyczowie w 2008 roku i w Żytomierzu. Znam tamtejsze realia. Nigdzie nie jest tak źle jak w Kołomyi, w zakresie zniszczeń i współpracy. Dzisiaj

przyszło parę osób z Towarzystwa Polskiego im. Adama Mickiewicza. Natomiast jak na tak wielkie miasto nie ma tu jakiegokolwiek odzewu mieszkańców. Owszem, uważa się, że jest to polski cmentarz. Zawsze protestuję, gdy oficjalnie rozmawiam, mówię, że to jest kołomyjski cmentarz. Nie polski, a rzymskokatolicki. To jest dobro kultury tego miasta, ogromna część historii. Tu leży grupa znacznych ludzi: burmistrzowie, aptekarze, adwokaci, księża, prezosi różnych zarządów, towarzystw, również powstańcy, żołnierze – mnóstwo ludzi wartościowych i zasłużonych dla tego miejsca. Gdyby to miało być zlikwidowane, to byłaby ogromna strata dla historii, dla tego miejsca. Trzeba to ratować. Dlatego boleję na tym, że w takim mieście nie znajdzie się brygada 20 chętnych, ja już nie mówię na cały rok, bo to nie jest możliwe. Żeby mogli tak jak my zbierać patyki, które opadają. A sterty tu ich leżą, bo od roku miasto nie wywozi, nie wiem czemu. Wcześniej to jeszcze jakoś było możliwe wywiezienie butelek, szkła.

– Nie ma stałej opieki nad tym miejscem – martwi się Zbigniew Saganowski. – Być może miasto znajdzie środki w budżecie, by walczyć z tymi w złym sensie „biesiadnikami” i bywalcami. Takie działania powinny być ze strony miasta, a tego na razie nie ma. Był tutaj mer Bogdan Stanisławski. Przyglądał się, pochylał się nad problemami, coś obiecał i zapowiadał, zastanawiał się jak tu coś zrobić. Ufam, że coś dobrego z tego wyjdzie. My tu przyjeżdżamy dzięki Instytutowi Dziedzictwa Narodowego za granicą POLONIKA, które nas od trzech lat bardzo obficie wspiera finansowo. Dzięki temu możemy przywieźć tu grupę ludzi, bo są to koszty duże, więc jesteśmy tu dzięki POLONICE i oczywiście też na koszt własny, dzięki też pomocy dobroczyńców, instytucji, przedsiębiorców, ludzi prywatnych, pojedynczych, którzy nas wspomagają. Tu jest dużo sprzętu przywiezionego przez nas.

Wolontariusze z Polski są w różnym wieku.

– Nazywam się Tomasz Pieslak – przedstawił się młody chłopak. – Przyjechałem z Krakowa z rodzicami. Zajmuję się malowaniem grobowców, odkopywaniem różnych rzeczy, sprzątnięciem, zbieraniem



gałęzi, różnymi rzeczami. Na tym cmentarzu naprawdę dużo jest do zrobienia.

Prace nadzoruje konserwator dzieł sztuki Jolanta Marosik.

– Jest tutaj dużo zachowanych zabytków – nagrobków rzeźbiarskich, architektonicznych – powiedział. – Dużo też prostych krzyży z najróżniejszych materiałów, z wapienia, piaskowca, granitu. Jest to bardzo bogaty zbiór. Przede wszystkim powinno się je chronić przed czynnikami, które niszczą. A tutaj najważniejszym czynnikiem, który niszczy nagrobki jest przyroda. Wysokie drzewa, które przy każdej wichurze upadają i niszczą nagrobki. A drugi czynnik, to czynnik ludzki. Po prostu otoczenie, w jakim znajduje się ten cmentarz. I dochodzi tutaj do aktów wandalizmu wobec nagrobków, rozbijanie krzyży. Nawet to, co robiliśmy kilka lat temu, zostało poprzewracane. Staramy się teraz zabezpieczyć przed tym, mocniej sklejać nagrobki, żeby jednak utrudnić niszczenie. Jest tu figurka aniołka. Udało się nam ją umocować na nagrobku dziecka. To dosyć ładna rzeźba, niestety pozbawiona głowy. Jest tutaj też ładna figura św. Dominika, którą dopiero będziemy montować na nagrobku. To rzecz warta uratowania. Te rzeźby są z wapienia, a więc z materiału najczęściej tutaj spotykanego, to materiał bardzo nietrwały. Czynniki przyrodnicze, środowiska, w którym znajdują się nagrobki powodują, że wiele nagrobków jest w bardzo złym stanie. Nie mają tutaj grupy fachowców i trzeba, aby przynajmniej jedna osoba mogła coś podpowiedzieć, doradzić, więc od kilku lat doradzam tej grupie. Osobiście jestem drugi raz w Kołomyi. Już nawet sama wykonuję pewne prace. Staram się podpowiadać jakie stosować materiały, czego nie stosować, co zrobić żeby to miało większą trwałość.

Na cmentarzu porządkowali też miejscowi Polacy. Dwaj mężczyźni już kolejny dzień koszą trawę.

– W Kołomyi niestety zostało mało Polaków – powiedział Włodzimierz Hułaj, prezes Polskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza w tym mieście. – Starsze osoby odchodzą, młodzi dostają Kartę Polaka, wyjeżdżają do Polski do pracy, na studia i nie wracają do Kołomyi. A właśnie mając taki ogromny za naszymi terenami cmentarz, który ma 5 hektarów, trudno pozostałym Polakom utrzymać cmentarz w godnym stanie. Wielką pomocą dla nas jest przyjazd wolontariuszy z Polski. Już w ciągu ośmiu lat współpracujemy z Towarzystwem Miłośników Kultury Kresowej z Wrocławia na czele ze Zbigniewem Saganowskim, który w czasie swego urlopu zbiera takie same osoby jak on, którym zależy na Kresach, na pamięci, zwłaszcza na odnowieniu pomników, odnowieniu napisów na pomnikach dla tych, którzy mieszkają w Polsce i szukają tu swoich przodków. W tym roku pan Zbigniew przywiózł niewielką grupę, bo wiemy, że koronawirus, różne sytuacje w ciągu tych ostatnich dwóch lat. To jest wielka pomoc z jego strony, zwłaszcza odnowienie tych pomników, które są zburzone. Stare drzewa padają, rozbijają pomniki i niestety są jeszcze skutki barbarzyństwa. Nie żałują swego czasu, swojego urlopu, ale ratują groby tych, którzy tu są pochowani, pomagają naszemu Towarzystwu w odnowieniu cmentarza.

W ratuszu kołomyjskim spotkaliśmy się z Bogdanem Stanisławskim, który od niedawna jest merem tego miasta. Powiedział, że docenia pracę wolontariuszy z Polski i że ma dobre układy z miejscową wspólnotą polską i parafią rzymskokatolicką.

– Myśląc o przeszłości, myślimy o naszej przyszłości. To jest nasza pamięć. Powinniśmy myśleć o zmarłych, aby w przyszłości pamiętano o nas. Dlatego jest dla nas bardzo ważne, aby ten cmentarz znajdował się w dobrym stanie.

# Nowy sezon wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich (część 2)

O wynikach i uzgodnieniach wspólnej polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej opowiedziała dla Kuriera Galicyjskiego dyrektor Instytutu Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak. Pierwsza część rozmowy dotycząca m.in. prac konserwatorskich na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim została umieszczona w KG nr 14 (178).

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**W** 2021 roku strona polska finansuje również sporo innych projektów konserwatorskich: w katedrze łacińskiej, katedrze ormiańskiej, kościele pw. św. Antoniego, dawnych kościołach jezuitów, dominikanów, przy wieży dzwonnicy dawnego kościoła benedyktynek łacińskich.

W katedrze rzymskokatolickiej Instytut „Polonika” realizuje swój własny projekt związany z renowacją organów w tej świątyni. Projekt ten łączy kilka mniejszych projektów, mianowicie remont chóru, konserwację XVIII-wiecznej polichromii Stanisława Stroińskiego na sklepieniu nad chórem i konserwację dużego witraża profesora Teodora Axentowicza „Matka Boska Anielska” w oknie frontowym katedry. Została już wyłoniona firma, która prowadzi renowację organów i równocześnie realizuje projekt konserwacji polichromii. Jest to firma wielobranżowa „Monument Servis”, która dobrze wykazała się w pracach we Lwowie, m.in. w renowacji kaplicy Krzyżanowskich na cmentarzu Łyczakowskim. Przy takim podejściu do projektów znacznie łatwiej skoordynować wszystkie prace.

Z programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na terenie katedry realizowane są też inne prace konserwatorskie i m.in. już niedługo rozpocznie się renowacja stali w prezbiterium – cennego zabytku z XVII-XVIII wieków. Kontynuowano też prace w kaplicy Jabłonowskich. Bardzo niecodzienne będą prace przy konserwacji niewielkich drewnianych barokowych relikwiarzy, istnego „cacka” z XVIII wieku.

Prace przy stallach kanoników będą prawdziwym wyzwaniem dla zespołu konserwatorów pod kierownictwem Pawła Sadleja z Krakowa. Są to



KOMISJA KONSERWATORSKA W KATEDRZE ŁACIŃSKIEJ, (OD LEWEJ) PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

dwurzędowe stalle zaprojektowane przez architekta Piotra Polejowskiego, dekorowane przez snycerza Jana Kruszanowskiego w latach 1770-1771, pomalowane i pozłoczone przez Józefa Jaźwińskiego w roku 1789. Zaplecki dzielone pilastrami, wspierającymi belkowanie z wydatnym gzymsem. Pomiedzy pilastrami arkadowe wnęki, w których umieszczone są płaskorzeźbione postacie Apostołów na przemian z kompozycjami utworzonymi z insygniów papieskich, biskupich i kanonickich oraz motywów roślinnych. Piotr Polejowski wykorzystał częściowo stare XVII-wieczne stalle, które były krótsze i mniej bogato ozdobione. W 2021 roku jest przewidziany I etap prac konserwatorskich. Konserwator Paweł Sadlej stwierdził, że stalle są w złym stanie technicznym, dużo elementów ruchomych, w strukturze drewna „grasują” drzewojady.

W jeszcze gorszym stanie są dwa relikwiarze barokowe, które zostaną odnowione przez zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego. W kaplicy Jabłonowskich przewidywane są prace przy renowacji posadzki.



KONSERWATOR PAWEŁ BARANOWSKI

Renowacja polichromii Stanisława Stroińskiego nad chórem muzycznym jest tylko I etapem dalszych prac związanych z odnowieniem cennych malowideł ściennych w nawach głównej i bocznych.

Prace konserwatorskie w kościele pw. św. Antoniego trwają już wiele lat. W 2021 roku konserwatorzy pracują w bocznej kaplicy pw. św. Barbary i św. Józefa. Zostaną odnowione malowidła ścienna, ołtarze, tablice pamiątkowe. Bardzo ważnym etapem prac na terenie kościoła będzie stabilizacja



XVIII-WIECZNE RELIKWIARZE

terenu obok świątyni. Mur dookoła ma swoje lata i nie jest w najlepszym stanie. Będą te prace mało efektowne, ale konieczne i bardzo ważne. Już w następnym roku będą prowadzone prace przy dzwonnicy zbudowanej w murze oporowym w 1818 roku.

**Konserwatorzy pod kierownictwem Pawła Bolińskiego z Krakowa z ogromnym zaangażowaniem wiele już lat pracują nad odnowieniem, a raczej ratowaniem XVIII-wiecznych fresków Franciszka Ecksteina w kościele jezuitów. Planują w 2021 roku zakończenie prac w nawie głównej. Będzie to naprawdę wybitne osiągnięcie i wielki wysiłek całego polsko-ukraińskiego zespołu konserwatorów. Sufit nawy głównej będzie odsłonięty i zwiedzający zobaczą unikatową polichromię. Będzie to na pewno wielka atrakcja.**



XVIII-WIECZNE STALLE

Trwają prace przy odnowieniu kolejnych dwóch rzeźb barokowych na fasadzie kościoła dominikanów. Są to figury św. Róży z Limy i św. Katarzyny Sieneńskiej, wykonane w XVIII wieku. Konserwator Paweł Jędrzejczyk, kierownik firmy ZKR „Zabytki, konserwacja, remonty”, powiedział, że obydwie figury znajdują się w bardzo złym stanie, zaś ich konserwacja wymaga znacznego wysiłku i umiejętności od wszystkich uczestników zespołu.

W dawnym klasztorze dominikańskim w 2021 roku ruszyły prace konserwatorskie w refektarzu, finansowane z programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace prowadzi zespół pod kierownictwem Pawła Bolińskiego. Jest to bardzo efektowne, ale też zaniedbane wnętrze rokokowe, jedyne we Lwowie. Konserwatorzy odnowią wyjątkowe piękne stiuki, a także obrazy olejne przedstawiające widoki kościołów dominikańskich Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej, mianowicie w Bohorodczanach, Dzikowie, Podkamieniu, Żółkwi, Tulczyńcu (?) i Jarosławiu. W 2021 roku przewidywany jest I etap prac konserwatorskich.

Dyrektor Instytutu „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak podkreśliła, że Instytut finansuje szereg projektów konserwatorskich nie tylko we Lwowie, ale i na Ziemi Lwowskiej. Wiele lat trwają prace w Żółkwi w kościele pw. św. Wawrzyńca Męczennika. Malowidła ścienna pędzla Stanisława Stroińskiego (lub jego warsztatu) polsko-ukraińska grupa konserwatorów odnowia w kościele w Husakowie. W Mościskach w kościele parafialnym odnawiane są malowidła i organy. W kościele w Winnikach Instytut we współpracy z Pawłem Bolińskim organizował prace konserwatorskie w formule praktyk studenckich. Na takiej pracy zależy wszystkim, gdyż jest to dobry przykład współpracy polskich i ukraińskich uczelni, jak również cenna nauka dla młodych konserwatorów, zwłaszcza ukraińskich z Akademii Sztuki we Lwowie.

## W 100. rocznicę urodzin Stanisława Lema

# Lwów Stanisława Lema (cz. 2)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

W poprzedniej rozmowie przedstawił Pan krótko biografię Stanisława Lema, jego wielkie, na miarę światową osiągnięcia literackie. Wspomniał Pan także jego poprzednika i mistrza w dziedzinie fantastyki naukowej, Stanisława Grabińskiego, autora książki „Demony nocy”, którego biografia związana jest ze Lwowem i z Przemysłem. Po tym pewnego rodzaju wprowadzeniu w temat proponuję porozmawiać o „Wysokim Zamku” Stanisława Lema i wizerunku Lwowa utrwalonym w tym dziele.

**A przecież w polskiej prozie XX wieku, oprócz „Wysokiego Zamku”, mamy inne książki w których został opisany Lwów?**

Oczywiście, są to dzieła o dużej wartości artystycznej, cenne ze względu na wartości poznawcze, faktograficzne, ukazujące niezwykle kolorystycznie i charakter miasta. To zmienne, różnorodne przywołania wspomnień, refleksji z różnych lat. Utwory, które nie tylko się nie zestarzały, ale które dziś czyta się z rosnącym zainteresowaniem. Dla młodego czytelnika szczególnie bym polecał cudowne, pisane z humorem, pełne afirmacji życia „Bezgrzeszne lata” Kornela Makuszyńskiego, wspomnieniową powieść autobiograficzną „Godna uwagi” także jest jego niewielka, ale mądrze napisana książeczka „Uśmiech Lwowa”, w której przedstawił najważniejsze budowle i miejsca we Lwowie, także słynną „Panoramę Raclawicką”, o której ostatnio jest tak głośno w Polsce ze względu na otwarcie we Wrocławiu odrestaurowanego pawilonu, w którym to dzieło zostało po wojnie umieszczone. Z kolei dla starszej młodzieży książką intrygującą może okazać się „Niebo w płomieniach” Jana Parandowskiego, pisane wyjątkowo piękną polszczyzną, z wieloma świetnymi artystycznie obrazami Lwowa, wplecionymi w losy głównego bohatera Teofila Grodzickiego. Opis jego lat gimnazjalnych u schyłku monarchii austro-węgierskiej, szkoły do której uczęszczał, jego powikłanych rozterek religijnych, narodzin miłości, czyta się z podziwem dla kunsztu artystycznego autora. Pierwsze wydanie „Nieba w płomieniach” ukazało się w 1936 roku i wzbudziło duże zainteresowanie, także burzliwą polemikę, głównie ze względu na refleksje o rozterkach natury religijnej, które stały się udziałem głównego bohatera utworu. Książka miała też po II wojnie światowej wiele wznowień. Do Lwowa okresu międzywojennego powrócił też swą gawędą wspomnieniową – jak to sam określił, Józef Wittlin w wydanym w 1946 roku „Moim Lwowie”, a do napisania skłonił go podobno Kazimierz Wierzyński,



FRAGMENT WNĘTRZ DOMU RODZINNEGO STANISŁAWA LEMA

który wtedy redagował w Stanach Zjednoczonych emigracyjną „Tygodnik Polski”. Wittlin wiedział, że nie powróci już nigdy realnie do Lwowa, w którym mieszkał przez osiemnaście lat i w swej gawędzie, która składa się jakby z okrucich pamięci starał się przekazać atmosferę miasta, przywołać wiele postaci charakterystycznych dla miasta, zdarzeń. Wspomina m.in., także sławnych literatów takich jak Jan Kasprzowicz, czy przyjazd do Lwowa Henryka Sienkiewicza i niezwykle z tego powodu entuzjazm tłumów.

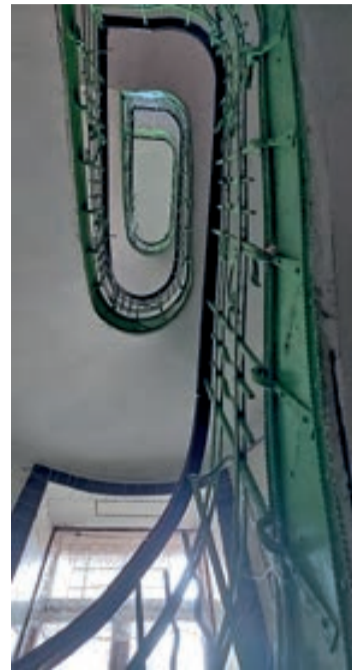
**Na kogo jeszcze z tej lwowskiej plejady prozaików, którzy pisali o Lwowie w XX wieku należy szczególnie zwrócić uwagę?**

Do wspomnianej plejady należy Witold Szolginia, jak go nazywano „arcylwowski i arcytyczakowianin”, bo przyszedł na świat w 1923 roku w mieście Semper Fidelis i przez 23 lata wychowywał się w kamienicy na Łyczakowskiej 137, która później, po latach, stała się tytułowym bohaterem jego świetnej, godnej polecenia, książki „Dom pod żelaznym lwem”, który ukazał się po raz pierwszy w 1971 roku w Warszawie, wydany przez Wydawnictwo PAX w dużym nakładzie 10 tys. egzemplarzy, które rozeszły się błyskawicznie. Spod pióra tego „lwowskiego ślipundra” jak go też nazywano, bo nosił okulary o grubych szklach, wyszła w latach 1992-1997 też cała seria cennych poznawczo książek z cyklu „Tamten Lwów”, aż osiem tomów książek pisanych z humorem i talentem, miłością i wiedzą, nie wspominając o wierszach pisanych cudownym bałakiem, zawartych w tomie „Krajubrazy sydeczny”. Na początku lat 90. miałem prawdziwą przyjemność go gościć jako prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, ówczesnej siedzibie arcybiskupów lwowskich,

na Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej. Cóż to była za wspaniała postać! W tamtych latach przyjechał też do Lubaczowa aktor, reżyser i piosenkarz, bard lwowski Jerzy Michotek, pełen humoru i mądrości życiowej, autor wspomnieniowej książki „Tylko we Lwowie”, która ukazała się w 1990 roku. Pamiętam jak przepelniona była konkatedra w Lubaczowie kiedy Michotek śpiewał przy wtórze swej gitary słynne „Wierne Madonny”, także inne swe lwowskie pieśni. No i wreszcie Jerzy Janicki, którego poznałem i zaprzyjaźniłem się w czasie I Festiwalu Kultury Polskiej, który realizowałem na początku lat 90.,



UL. BRAJEROWSKA 4, OBECNIE LEPKOHO



uśmiechnięty, pełen błyskotliwej inteligencji i lwowskiego humoru, pisarz, scenarzysta, radiowiec, filmowiec, o niespożytej energii i tytanicznej pracowitości. Autor nie tylko całej serii filmów o Lwowie, z których każdy jest godny osobnej refleksji, ale aż dwóch trylogii o Lwowie. Pierwsza pisana w barokowy sposób, z podaniem różnych gawęd, powiedzonek, informacji encyklopedycznych, przeplatanka reportaży, felietonu z połowy lat 90.: *Cały Lwów na mój głów* (1993), *Towarzystwo weteranów...* (1994), *A do Lwowa daleko aż strach* (1995). I wydana już na początku w XXI wieku, przebogata w treści druga jego trylogia, na którą składają się „Czkawka”, „Kluczyk Yale” oraz „Krakidały”. No i opis, ciekawy opis szkoły w „Labirynt nad morzem” Zbigniewa Herberta, książce wydanej już po śmierci poety. Nie tylko w jego znakomitych wierszach. Zatem, nawet w tej

z konieczności pobieżnej relacji wyłania się barwna, wielowątkowa, panorama miasta.

**Jak na tle tej panoramy jawi się „Wysoki Zamek”?**

Jawi się jako dzieło osobne, oryginalne, bardzo ciekawe, a zarazem dopełniające jeszcze ten przebogaty obraz. Oczywiście większość wspomnianych utworów powstała już po publikacji przez Stanisława Lema „Wysokiego Zamku”, który powstał w 1965 roku w Zakopanem. Lem z pewnością znał „Bezgrzeszne lata” i „Uśmiech Lwowa” Kornela Makuszyńskiego, zapewne też Stanisława Wasylewskiego „Lwów”, wydany z cyklu „Cuda Polski”, no i Jana Parandowskiego „Niebo w płomieniach”. Być może, choć w to wątpię, dotarła do niego wydana na emigracji książka Józefa Wittlina „Mój Lwów”. Kiedy opublikował „Wysoki Zamek” był już uznanym w skali międzynarodowej pisarzem. Starał się by przekaz w „Wysokim Zamku” był wierny prawdzie, wierny temu, co było, istniało, zdarzyło się. Unikał fikcji literackiej. Opisuje wyłącznie to, czego dotknął, co widział, co słyszał, zobaczył i przeżył. Interpretuje fakty, stara się odtworzyć proces poznawania przez siebie najbliższego otoczenia, miasta, świata. W rozmowie ze Stanisławem Beresiem, opublikowanej później w książce „Tako rzecze... Lem” mówi o „Wysokim Zamku”: „tam nie ma ani jednego elementu fikcyjnego, a jeśli można mówić o jakimś kłamstwie, to chyba tylko w tym sensie, w jakim sztukę można pojmować jako „Piękne kłamstwo”. Kilkakrotnie Lem wraca w książce do problemu prawdy przekazu, dokonuje autoanalizy swej świadomości. Nie znaczy to jednak, że w książce nie unika wielu tematów. Nie tylko ze względu na cenzurę, choć z jej ingerencją musiał się wówczas liczyć, także ze względu na ten fakt, że mogła ona w ogóle zablokować wydanie tej książki. Zamierzał wszak wydrukować ją w kraju, gdzie w publicystyce peerelowskiej temat lwowski nie istniał, był szczególnie zakazany. Lem w „Wysokim Zamku” unikał tematów historycznych, choć z kilkoma wyjątkami, o czym powiem później. Także złożonych kwestii narodowych, w tym w zasadzie nie wspomina o swym żydowskim pochodzeniu, nie wymienia też z imienia i nazwiska swych licznych krewnych w mieście. Prawie nic nie pisze o swej matce, wyłącznie o ojcu, z którego był dumny i z którym miał widocznie najserdeczniejszy kontakt. Nie posługuje się wówczas licznymi lwowskimi, cytowanymi z bałaku, czy z żydowskiej gwary lwowskiej, bo i taka istniała. A jednak przekaz, który pozostawił jest wiarygodny i bardzo ciekawy. Słusznie w posłowniu do najnowszego, tegorocznego, wydania „Wysokiego Zamku” Jerzy Jastrzębski pisze: „Książka Lema jest z pewnością jednym z piękniejszych i bogatszych portretów międzywojennego Lwowa”.

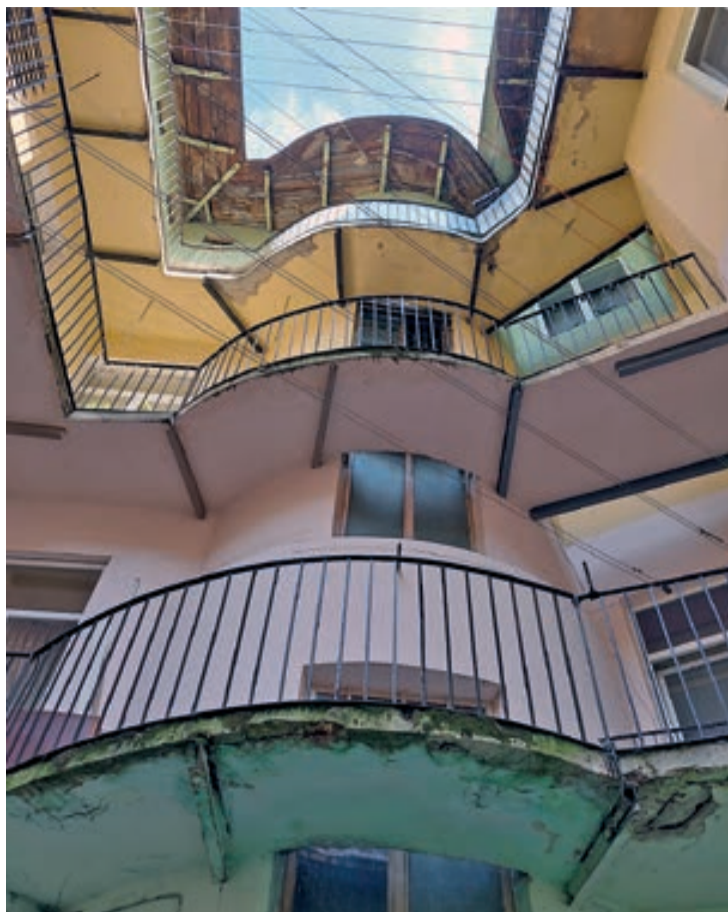
**W „Wysokim Zamku” Lem opisał swe najbliższe otoczenie? Zaczniemy może od mieszkania. „Wysoki Zamek” jest prozą autobiograficzną, która ma strukturę**



zamkniętą. Rozpoczyna się opisem badania przez Stasia, małego Stasia, zawartości kieszeni fartucha lekarskiego ojca, a kończy się relacją snu w którym jawi się właśnie też ojciec. Jest to sen o Lwowie. Po przebudzeniu Lem zapisał: „To wszystko jest we mnie, niedostępny tłum wspomnień, kolejnych minut, godzin, dni, tygodni, lat – i nikt, oprócz snu, nad którego ruchem nie panuję, nie może tam wejść. Jest tam gdzieś Park Stryjski, cały w śniegu, i ojciec przechadzający się w alejce czarnych drzew z rękami w kieszeniach płaszczu, okrutnie zziębnięty, gdy ja, pierwszy raz na nartach, ledwo poruszam nogami, wyobrażając sobie, że jestem panem niezmiernie przestroni. Stuk kopyt, nagle zmatowiały na drewnianym bruku Marszałkowskiej przed Uniwersytetem Jana Kazimierza, przeciągły zawodzący zgrzyt, którym w okna klasy bił tramwaj, skręcając wokół naszego boiska w mozolnej wspinaczce na Wysoki Zamek”. Właśnie pamięć, jej meandry, jej przebliski w snach, rozmyślnościach, nagłych przypomnieniach są jedynym z głównych tematów tej książki. A skoro jednym z jej głównych tematów jest zmaganie z pamięcią to nie mogło w niej oczywiście zabraknąć opisu – choćby wybiórczego i niepełnego – rodzinnego domu, mieszkania, przedwojennego Lwowa. A także autoportretu – dorastającego właśnie w konkretnym miejscu, dziecka wrażliwego, obdarzonego wielką inteligencją, i – rosnącego w nim z każdym miesiącem, rokiem – pasją odkrywania świata wokół, jego tajemnic, jego struktury, zrozumienia otaczającej rzeczywistości. Dziecko otoczonego miłością i dobrocstwem, w dobrze zorganizowanym, ciekawie wyposażonym mieszkaniu. Książka jest wivisekcją, autoanalizą świadomości Lema z okresu od wczesnego dzieciństwa przez lata gimnazjalne, aż do matury. Obejmuje okres od lat dwudziestych, a kończy latem 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej.

#### Kamienica, w której urodził się i wychowywał przyszły pisarz stoi do dziś. Jak ją opisał po wielu latach?

Opisał ją fragmentarycznie, ale ciekawie. Lemowie zajmowali w niej mieszkanie na II piętrze. Ta trzypiętrowa kamienica zbudowana została i ozdobiona w stylu arc deco. Zachowała się do dzisiaj. Usytuowana została opodal gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza, ulicy Marszałkowskiej i Parku Kościuszki. Brajerowska jest przeczną ulicy Gródeckiej, jednej z najstarszych i głównych ulic miasta, wiodącej z centrum miasta do Gródka Jagiellońskiego i dalej – obecnie w kierunku przejścia granicznego Medyka – Szeginie. Zaczynała się od strony Gródeckiej, więc z kamienicy państwa Lemów pod numerem 4 widoczny był fragment ulicy Gródeckiej. Warto wspomnieć, że ulicę Brajerowską utworzono w 1885 roku. Pierwotnie była pokryta – tak jak i inne ulice w centrum Lwowa – piękną kostką granitową, obecnie zalaną asfaltem. Nazwę wzięła od nazwiska Józefa Breuera (Brajera), lwowskiego bankiera i przedsiębiorcy transportowego niemieckiego pochodzenia, od 1853 prezesa Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, od 1861 posta do Sejmu Krajowego Galicji. Dziś we Lwowie postać tę przypomina tablica na grobowcu rodzinnym Trenklów,



PODWÓRKO W KAMIENICY GDZIE MIESZKAŁ STANISŁAW LEM

Breuerów i Weigla na Cmentarzu Lyczakowskim oraz pomnik z piaskowca dłuta wybitnego rzeźbiarza Antoniego Schimsiera. Obecnie ulica ta nosi nazwę Bohdana Lepkoho, ukraińskiego prozaika, poety i literaturoznawcy, który ukończył gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Brzeżanach, gdzie istnieje ciekawe muzeum tego pisarza, które zwiedzałem kilka lat temu, usytuowane w centrum, bo w ratuszu miasta. Studiował w Wiedniu i we Lwowie. W 1899 przeniósł się do Krakowa, gdzie później został wykładowcą na uczelni, równocześnie intensywnie pracując twórczo, organizując wokół siebie środowisko ukraińskich pisarzy i intelektualistów. W 1925 roku został prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był też senatorem Rzeczypospolitej Polskiej V kadencji w latach 1938-39. W okresie okupacji nie dał się Niemcom wciągnąć w działania antypolskie, był lojalny wobec Rzeczypospolitej. Zmarł w Krakowie w 1941 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Jest autorem interesujących wierszy, opowiadań, tłumaczonych także na język polski. O jego pracy w Krakowskiej uczelni i uznaniu dla jego twórczości przypomina dziś pamiątkowa tablica na gmachu Instytutu Polonistyki w Krakowie. Po Brajerowskiej w czasach Lema poruszano się na piechotę, ale też dorożkami, które musiały dość głośno dudnić i słychać było trzaskanie kopyt końskich. Stąd zapewne malec zwracał uwagę na inny odgłos kopyt końskich przed

gmachem Uniwersytetu Jana Kazimierza, gdzie ulica była wyłożona kostką drewnianą. Samochody, które tak go fascynowały należały jeszcze do rzadkości. Linia tramwajowa nie wiodła Brajerowską, ale tuż za rogiem, bo ulicą Gródecką. Nocą Brajerowska, tak jak inne ulice w latach 20. była oświetlana gazowymi latarniami. Wejście do mieszkania Lemów wiodło przez żelazną, solidną, czarną bramę, zdobną żelaznymi motywami roślinnymi, które do dziś częściowo się zachowały. Korytarz za nią został wyłożony kafelkami o motywach geometrycznych, a na ścianach widać zgeometryzowane kompozycje kwiatowe. Do mieszkania na drugim piętrze wiodły eliptyczne schody z żelazną poręczą, również zgeometryzowaną. Drewniane drzwi wejściowe, dziś pomalowane jaskrawą, olejną farbą, zostały ozdobione śnieżnymi szybami, wytrawionymi w fantazyjne bukiety w wazonach, również zgeometryzowane, w stylu arc deco. Nad nimi zachowała się do dziś fantazyjna płaskorzeźba przedstawiająca głowę zagadkowej kobiety, uśmiechniętej, z której warkoczy po obu stronach głowy, wylewają się chyba owoce. Z tyłu kamienicy znajdowało się podwórko, dziś mocno zaniedbane, z licznymi balkonami, ułożonymi jakby w spadające fale.

#### Zajrzyjmy więc może do mieszkania państwa Lemów?

Z „Wysokiego Zamku” wiemy, że składało się z sześciu pokoi: pokoju

przejsiowego z łazienką, jadalnią, sypialnią, gabinetu pana domu, kuchni oraz przedpokoju i gabinetu laryngologicznego ojca. Były w nich duże i wysokie piece zbudowane z białych kafelków popękanych w siateczkę. Palono w nich drewnem, aby uniknąć czadu węglowego, po tym jak w pewnym okresie zapalił się w piwnicy węgiel i wydzielał duszący dym. W utworze znajdujemy opis znajdujących się w pomieszczeniach przedmiotów, tych, które szczególnie interesowały malca. I które stopniowo poznawał. Wspomina na przykład, że w jadalni znajdował się stół, krzesła i szczególnie interesujący malca duży kredens „siedlisko legumin i innych przysmaków”. Pod oknem był ogromny dywan na którym przyszył pisarz lubił czytać książki, wylegując się na nim lub chybocząc na krzesła, a nauczył się czytać w już w wieku 4 lat. W sypialni wyposażonej w łóżka i białe łóżeczko dziecięce, zasuwane białą siateczką, zwracała uwagę malca stara, żelazna skrzynia dziadków, z wielkim kluczem, dawny skarbczyk, w którym przechowywano wciąż zdewaluowane banknoty upadłych monarchii. Pisał: „Leżało tam na dnie nieco starych, pożółkłych gazet, papierów i pudło drewniane pełne przepięknych banknotów tysiąc markowych z czasów wielkiej inflacji. Próbowałem się nawet bawić tymi banknotami, a także sturubłówkami, które były jeszcze od marek ładniejsze, niebieskawe, dość wesole, gdy marki brunatną tonacją przypominały trochę pewne tapety”. Szczególnie wiele miejsca poświęca opisowi gabinetu ojca, w którym znajdowała się wielka przeszklona szafa biblioteczna wypełniona przeważnie lekarskimi książkami, do których malec sięgał bez wiedzy rodzica. W opasłych tomach encyklopedii oglądał kolorowe wykresy, tajemnice budowy ciała człowieka, jego mózgu, innych narządów, cały kosmos szkieletu. Poza tym znajdował się okrągły stolik na ozdobnych nogach oraz biurko okryte zielonym sukniem, zamknięte przez ojca na wszystkie spusty. Przechowywał w nim dokumenty, pieniądze, ale też wiele innych szczególnie interesujących przedmiotów, jak małutkiego, nakręcanego ptaszka, cudo sztuki zabawkarskiej, które Lem opisał bardzo dokładnie. Z gabinetu można było wejść na duży balkon na którym w okresie letnim stały dwa oleandry – biały i różowy. Wspominał: „Wieczorem chętnie patrzyłem z balkonu, jak ciemna ulica ożywa od świateł. Nie wiadomo skąd zjawiał się bezszelestny latarnik, na moment zatrzymywał się przy kolejnej

latarni, podnosząc w górę swój drążek, i mały owadzik światła zaraz rozwijał się w błękitny płomień. Jakis czas chciałem być latarnikiem”.

#### Czy oprócz wyglądu mieszkania można poznać też z opisu poszczególne w nim urządzenia?

Tak, jest opis gabinetu laryngologicznego ojca, opis wielu prac domowych w tym mieszkaniu – prania przez służącą w balii, w gęstych oparach, maglowania „aż się trzęsła cała kamienica”, mozolnego froterowania do połysku drewnianych podłóg, prasowania żelazkiem z tak zwaną duszą, którą rozgrzewano w piecu kuchennym. Także opis wyglądu patefonu, jednego z pierwszych w domu aparatów radiowych, który Lem przedstawia z humorem: „Wuj Mundek, mąż cioci Hani, nieraz przychodził, by wspólnie z ojcem wydobywać ze szwedzkiego pudła marki Ericson potężne gwizdy, warkoty i miauczenia elektrycznych kotów. (...) Rzadko tylko udawało się spoza kurtyny trzasków wyłowić skrzek jakiegoś muzyki, niby sygnał z innej planety (...)”. Dokładny opis mieszkania połączony jest z relacją o różnych wydarzeniach domowych, o chorobach malca jak bronchity, anginy – inhalacjach robionych w sposób staroświecki nad miską z wodą do której wkładano rozpalone w piecu fajerki, chorobach, które ojciec starał się ośladzać malcowi przynosząc różne „pakunty” – prezenty z miasta.

#### W książce znajdujemy opis tego, co działo na podwórku kamienicy na Brajerowskiej 4.

Na podwórko tej kamienicy, w dzień widocznie otwarte, docierały przeróżne postaci z miasta: „Byłem – pisze Lem – też entuzjastą cyrkowej sztuki od schodów kuchennych; nieraz wydawały swe przedstawienia całe rodziny, wędrujące z podniszczoną fibrową walizką, mieszczącą żagwie, ciężary, miecz do łkania i inne osobliwości, jak i z dywanikiem zrolowanym; wykonywano na nim popisy akrobatyczne. Gdy głowa rodziny łykała spadły lub ogień, matka przyczyrywała na harmonii, a dzieci budowały z siebie wygibaśne piramidy i biegły po podwórzu, zbierając zawinięte w papier miedzianki – jeśli zrzucano je z okien. Bo też były to czasy niemiłej nędzy, wyprowadzające na ulice nie tylko sztukę, ale handel i przemysł. Mnóstwo kręciło się handlarzy z grzebykami i lusterkami, często gęsto słyszało się dzwonienie szliferyzy wędrownych i wołanie „Garnki lutować”, sporo krążyło Cyganek-wróźbiarek czy zwykłych całkiem żebraków, którzy za jedyny towar mieli własną biedę. Wszystkie te postacie stanowiły wtedy w moich oczach naturalne uzupełnienie miejskiego krajobrazu – jakby inaczej wcale być nie mogło”. Kiedy się czyta ten fragment „Wysokiego Zamku” przypomina się film „Będzie lepiej” ze Szczepkiem i Tońkiem.

No i stamtąd, z Brajerowskiej, mały Stasio wyruszał dalej, w zaułki i ulice Lwowa, później do swego gimnazjum i na tytułowy Wysoki Zamek. Ale o tym może porozmawiamy już w następnej naszej rozmowie. A za tę bardzo dziękuję.

Ja również.

FOT. ANNA GORDJIEWSKA



UL. GRÓDECKA Z WIDOKIEM NA BRYGIDKI

# Kuchnia starego Stanisławowa

Każda gospodyni łamie sobie czasem głowę, jakim to smakołykiem zadziwić rodzinę i gości. Ktoś udaje się po pomoc do znajomych, ktoś wertuje stare przepisy czy wpatruje się w kulinarne show. Kurier Galicyjski proponuje wirtualną podróż w czas miniony – przyjrzyjmy się, co cieszyło podniebienia mieszkańców starego Stanisławowa.

IWAN BONDAREW

## Dzieciom piwo nie zaszkodzi!

Zacniemy od śniadania. We wspomnieniach polskiego XVIII-wiecznego poety Franciszka Karpińskiego, który osiem lat mieszkał w Stanisławowie, znajduje się interesujący gastronomiczny zapis:

– Gdy po modlitwie piliśmy z moją siostrą na śniadanie mleko lub piwo (!!!), ja zjadałem więcej, bo jadłem szybciej, na co ona się skarżyła. Wówczas raz dziłem jej podzielić mleko łyżką na pół i żeby swoją połówkę trzymała dla siebie, a ja w tym czasie zjadałem swoją i jej połowę, która przeciekała na moją stronę. Gdy spała, zdjąłem jej z szyi bursztynowy krzyżyk i wymieniliśmy go u kobiety na kwartę jagód...”

Nasuwa się z tego tekstu interesujący wniosek: po pierwsze – mleko nie pito, a jedzono łyżką z talerza, przy czym talerz był jeden dla wszystkich domowników. Po drugie – dzieci od małego dostawały piwo, które dziś dozwolone jest od lat 18. A tu na dodatek – piwo serwowano na śniadanie.

Zupełnie jak w tym rosyjskim powiedzeniu: „Z rana nie wypijesz – dzień zmarnowany”.

## Barszcz o smaku dzieciństwa

Przejdźmy teraz do obiadu. Tradycyjną potrawą ukraińskiej kuchni jest barszcz. Ale o tym później, a na razie mała dygresja historyczna.

18 marca 1952 roku w Stanisławie urodził się niejaki Jurko Winniczuk. Mieszkał on przy ul. Gołubiej 11. W sąsiednim domu mieszkała sama Daria Cwek. Gdy chłopczyk wyrósł i przeniósł się do Lwowa, został znanym pisarzem. W zbiorze opowiadań „Okna zastygłego czasu” jest opowiadanie „W wiecznym kręgu Bożego Narodzenia”, gdzie autor dzieli się tajemnicą kulinarną swojej babci.

„Na barszcz z uszkami babcia kisła buraki. Dobrze je szorowała, obierała i kroїła na cieniutkie plasterki. Wkładała do słoja i zalewała ledwo ciepłą wodą. Na wierzch wkładała kromkę razowego chleba. Słoik obwiązywała gazą i stawiała w ciepłym miejscu. Z dnia na dzień kolor kwasu buraczanego stawał się coraz bardziej



PISARZ JURIJ WINNICZUK ZDRADZIŁ TAJEMNICĘ RODZINNEGO BARSZCZU

nasycony i podobny do wina. Na czwarty czy piąty dzień babcia usuwała pianę i zlewała rubinowy kwas do czystych butelek. W szczelnie zakorkowanych flaszkach w chłodnym miejscu mógł on stać kilka miesięcy.

Świąteczny barszcz był postny – gotowało się go na jarzynach: selerze, pietruszce, marchwi, porach i cebuli. Oprócz tego mama dodawała pokrojone cztery buraki, ziele angielskie, pieprz, kawałek ostrej papryki i liść laurowy. W osobnym garnku gotowały się suszone grzyby. Potem oba wywary precedzono przez sito i zlewało razem. Następnie dodawano do barszczu drobno krojoną, przysmażoną na złoty kolor cebulę i kwas buraczany.

Barszcz zachwycał wszystkich gości niesamowitą czerwono-żółtą barwą, rzadko osiąganą przez inne gospodynie. W talerzu leżały drobne pulchne uszka z grzybami, a po powierzchni pływała drobna cebulka w auroli oleju. Barszcz był mocno pieprzony tak, że każdy gość po pierwszej łyżce otwierał usta i mówił: „Oho!”.

I tu wchodził w słowo mój ojciec i mówił swoje ulubione: „A co żeście myśleli? To przecieć kozacki barszcz!”.

## Zamorskie delikatesy

Kamienica przy ul. Mazepy 1, gdzie kiedyś mieściła się pierwsza stanisławowska księgarnia Jana Milikowskiego, znana jest od początku XX wieku. Oprócz sprzedaży książek również je wydawała. W 1842

roku ujrzał światło dzienne bestseller o nieco przydługiej nazwie: „Nowy szykowny i najtańszy kucharz lub sposób przygotowania smacznych potraw z kartofli, a również ich użytek dla różnych potrzeb w gospodarstwie. Książeczka jak dla ludzi bogatych, tak i dla ubogich.”

Przytoczę przepis na kartoflaną – może nie każdy gustuje w barszczu.

„Obieramy sobie sześć albo nawet osiem surowych ziemniaków, zalewamy wodą, solimy i stawiamy na ogniu. Gdy staną się miękkie i będą się rozsypywać, zaczynamy jajkiem i, zgodnie z upodobaniem, dodajemy masła lub pieprzu.

Można zamiast wody wziąć rosół”.

Po sytej zupce zazwyczaj następuje drugie danie. Milikowski proponuje spróbować „Ziemniaki w mundurkach po amerykańsku” – już sama nazwa jest czegoś warta.

„Gotujemy ziemniaki 3-4 minuty w lekko osolonej wodzie; potem wrzucamy je do zimnej wody i dodajemy grudkę, wielkości orzecha laskowego, niegaszonego wapna – licząc na 8-10 funtów ziemniaków (1 funt = 0,56 kg). Gdy już są gotowe zlewamy wodę i pozostawiamy garnek na ogniu na 3-4 minuty, aby woda ostatecznie wyparowała”.

Tanio i smacznie – jednym słowem: amerykański fastfood.

## Co radzą najstarsi ludzie

Kolej na desery. Proponują je nieprzeciętne osobistości.



ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

TEN ZBIÓR PRZEPISÓW NA POTRAWY Z ZIEMNIAKÓW UKAZAŁ SIĘ W STANISŁAWOWIE W DALEKIM 1842 ROKU

Radzieckie gazety pisały, że najstarszą mieszkanką naszego miasta była Olga Duczyńska. Przeżyła 105 lat. Babcia mieszkała z koleżanką przy ul. Wólczyńskiej i zmarła w 1988 roku. Przeszła przez obozy i więzienia, osobiście znała Tarasa Frankę, Olę Kobylańską i Sołomiję Kruszelnicką. Była nauczycielką, pisała wiersze i prozę, tłumaczyła z trzech języków i była krytykiem literackim. Poza tym była zwykłą kobietą i prowadziła gospodarstwo domowe. Na początku lat 1930. ukazała się jej publikacja „Jak dobrze i zdrowo gotować”. Wśród innych przepisów, p. Ola prezentowała wołyńską leguminę z naleśnikami:

„Usmażyć zwykłe naleśniki. Przygotować nadzienie: drobną kaszę pszeniczną lekko osolic i wymieszać z dobrą śmietaną, aby całość była dość rzadka. Do kaszy możemy dodać cukru, wanilii lub cynamonu i wrzucić trochę masła. Do wysmarowanej tuszczem rynki układać warstwami naleśniki i kaszę. Podczas pieczenia leguminy w rurze (piekarniku), można polewać całość słodkim mlekiem, aby kasza nie stała się sypka. Upieczony placek wykładamy na półmisek i kroimy jak tort. Podawać z cukrem i śmietaną, lub samą śmietaną. Można też poleć sokiem owocowym.



PISARKA OLGA DUCZYŃSKA PRZYGOTOWYWAŁA SMACZNE POTRAWY Z NALEŚNIKÓW

Uwaga: ciasto na naleśniki najlepiej rozrabiać na samej wodzie”.

## Tort jest najważniejszy

Wielu czytało utwory Ireny Wilde. Jej młodzieńcze lata minęły w Stanisławowie, gdzie uczyła się w gimnazjum. Wówczas dziewczyna obchodziła się bez pseudonimu literackiego i swoje utwory podpisywała jako Daria Makohon. Jej ojciec, Dmytro Makohon też był pisarzem, ale nie tak znanym, jak córka. Rodzina mieszkała przy ul. Potocznej na Kniahininie. Po śmierci pisarki ulicę przemianowano na Makohona. Ale nas bardziej interesuje matka Ireny – pani Adolfinia. Zachował się jej oryginalny przepis na autentyczny „Stanisławowski tort orzechowy”:

„Potrzeba 21 deko (1 deko = 10 gr) (4 kopiate łyżki) mąki, 18 deko (3 płaskie łyżki) świeżego masła, soku i skórki z połówki cytryny, 15 deko (kubeczek) cukru-pudru, jedno jajko, jedno żółtko, 15 deko zmieszanych orzechów lub migdałów.

Wszystko to dobrze wymieszać i upiec trzy placki w tortownicy. Należy uważać, bo ciasto lubi przypalać się. Gdy placki ostygną, jeden przełożyć grubo konfiturą. Na to nałożyć kolejny placek, a na niego – masę i przykryć trzecim plackiem. Tort odstawić na dwa dni, aby „doszedł”. Poleć po wierzchu dowolną polewą.

Przepis na masę: 15 deko zmieszanych orzechów zmieszać z 4 łyżkami słodkiej śmietanki (może być i mleko), cukrem do smaku i wanilią. Całość smażyć, aż się trochę przyrumieni. Po ostygnięciu – rozetrzeć z kwaśną śmietaną”.

A co podamy na kolację? A kolacji nie będzie, bo jedzenie na noc szkodzi i dietolodzy nie polecają jedzenia na noc, twierdząc, że pingwiny – to jaskółki, które jadły po 18:00.

Smacznego!

Autor wyraża specjalne podziękowania pani Roksolanie Małofij za pomoc w przygotowaniu tego materiału.



STANISŁAWOWSKA KAWIARNIA „UNION”

POCZTÓWKA Z KOLEKCIJ OLEHA HRECHZANKA

# Czy mamy powody do dumy

W 30. rocznicę Niezależności Ukrainy w miejsce zwykłych notatek krajoznawczych chciałbym podzielić się refleksją o naszych sukcesach i porażkach w minionym okresie.

DMYTRO ANTONIUK

**D**aleki jestem od narodowego hurra-patriotyzmu. Rzadko można usłyszeć ode mnie „Śława Ukrainie”, chociaż, szczerze mówiąc, chciałoby się wypowiadać te słowa częściej. Oceniając stan rzeczy w mojej Ojczyźnie jestem bliżej obozu pesymistów a raczej realistów i w tym artykule chciałbym wyjaśnić swoją pozycję.

## Szklanka do połowy pusta

Uważam się za patriotę, dlatego moje obserwacje wywołują we mnie podwójne rozgoryczenie. Przypomnę Czytelnikom, że w 1990 roku wielu prorokowało Ukrainie szybki wzrost na szczyty ekonomiki. W tym czasie Polska, jak można stwierdzić, była w sytuacji gorszej niż my. Sam jeździłem jesienią 1990 roku do Warszawy, by sprzedawać na stadionie i pamiętam, jak wszystko wyglądało. A dziś, gdzie jest Polska, a gdzie my?

Od początku wszystko poszło nie tak, gdy na prezydenta obrano byłego pierwszego sekretarza Komunistycznej partii Ukrainy Leonida Krawczuka. Jeszcze kilka miesięcy przed ogłoszeniem Niezależności był aktywnym przeciwnikiem wszystkiego co ukraińskie (jak nakazywała Moskwa), a tu raptem szybko się przemałował i został niepodległościowcem. Nic dziwnego, że po takim rządzącym niczego dobrego spodziewać się nie można było. I nic dobrego nie było: zaczęła się hiperinflacja i rozkradanie państwowych przedsiębiorstw. Na odmianę od Polski, gdzie w podobnych warunkach przeprowadzano szokowe reformy, u nas nikt o tym nie słyszał. Nastąpiły straszne 1990. lata, gdy ludzie po prostu nie mieli za co kupić żywności, a profesorowie i wykwalifikowani specjaliści handlowali na bazarach dzinsami. Postkomunistyczna koniunktura mocno trzymała władzę i nie dopuszczała do steru patriotów takich, jak Wiaczesław Czornowil czy Lewko Łukianenko, którzy za swe poglądy wiele lat spędzili w sowieckich lagrach.

Mieliśmy szansę naprawienia wszystkiego w 1999 roku w kolejnych wyborach prezydenckich, gdy właśnie Czornowil cieszył się realnym poparciem wyborców, ale w marcu tegoż roku zginął w katastrofie samochodowej, która do dziś wygląda na zabójstwo na zamówienie. Skutkiem tego



kolejnym prezydentem został Leonid Kuczma i to on założył podwaliny oligarchatu na Ukrainie. Pozostaje do dziś „szarą eminencją” ukraińskiej polityki, wpływając na nią przez swego krewnego Wiktora Pinczuka, szefa grupy finansowej „Interpipe”, właścicielka znacznej części ukraińskiej metalurgii.

Przypominam, że to właśnie Kuczma narzucił Ukraińcom Wiktora Janukowycza, jako swego następcę w 2004 roku, co doprowadziło do Pomarańczowego Majdanu. Właśnie za jego rządów ostatecznie rozwalono armię i rozkradziono przemysł. Kuczma i ówczesnego spikera parlamentu ukraińskiego, Litwina, uważa się za głównych figurantów zabójstwa dziennikarza Georgija Gongadze, a tymczasem ukraiński system prawny nadal robi wszystko, by nie dopuścić do wyjaśnienia tego politycznego zabójstwa.

Za kulminację koszmaru ukraińskich realiów można uznać sprzeciw Wiktora Janukowicza, by podpisać Umowę Stowarzyszeniową z UE w listopadzie 2013 roku. Tu już cierpliwość narodu skończyła się i ludzie znów wyszli na Majdan, który zakończył się krwawym rozstrzelaniem jego uczestników.

Jak mogło do tego dojść? Wydaje mi się, że jedyną słuszną odpowiedzią będzie ta, że społeczeństwo ukraińskie jest mentalnie podzielone. Część uważa Ukrainę za należącą do Zachodu z jego fundamentalnymi wartościami i prawami człowieka, pozostali ciężką ku Wschodowi z jego azjatyckim despotyzmem, korupcją i straszliwym okrucieństwem. 263 lata pod Moscovią, potem Rosją i kolejne 70 pod Związkiem Sowieckim zrobiły i nadal robią swoje: olbrzymia liczba obywateli Ukrainy nadal uważa się za część tego imperium, które dziś uosabia Władimir Putin. Innymi słowami, gdyby dziś czołgi naszego północnego sąsiada wjechały na ulice Kijowa, to wiele ludzi witałoby

ich kwiatami. Przypuszczam, że w Polsce, też dziś podzielonej – ale politycznie, wszyscy stanęliby na barykadach z bronią w rękę.

Do zmiany mentalności Ukraińców znacząco przyczynił się Stalin, wywołując sztucznie Wielki Głód w latach 1932-1933. Wówczas szczególnie wielu Ukraińców zmarło na Ukrainie Wschodniej, na Donbasie. Potem na te ziemie skierowano przesiedleńców z Rosji. Nic więc dziwnego, że dziś nie czują się częścią Niezależnej Ukrainy. To są właśnie te ziemie, które straciliśmy w 2014 roku. Jest to swego rodzaju „pozdrowienie” od kremłowskiego górala dla nas wszystkich po kilkudziesięciu latach po jego śmierci.

Socjologia też nie jest jednoznaczna w swych opiniach. Jeśli niektóre sondaże podają, że większość obywateli Ukrainy ciąży do Zachodu, inne twierdzą, że wśród starszej grupy wiekowej większość stanowią sympatycy Związku Sowieckiego i Rosji. Miejmy jednak nadzieję, że czas tu gra na naszą korzyść i zwolenników okresu imperialno-komunistycznego, wskutek naturalnego procesu wymierania, będzie coraz mniej. Nie byłbym jednak tego tak do końca pewien.

## Straty czy osiągnięcia

Warto rozejrzeć się wokół:

– stan ekologii (a to ona z każdym rokiem staje się coraz ważniejszą i wychodzi w świecie na pierwsze miejsce) na Ukrainie jest katastrofalny. Rzeki, przez liczne zapory z czasów sowieckich oraz stosowanie przez rolnictwo nawozów sztucznych z fosfatem szybko zamieniają się na błota;

– monopoliści – holdingi rolnicze – do których należy większość ziemi na Ukrainie, za nic sobie mając oszczędzanie gruntów uprawnych, eksploatują je do całkowitego wyłowienia. W naszym państwie odsetek ziem uprawnych jest najwyższy na świecie;

– całkowity brak zasad prawnych. Sądy wygrywa ten, kto ma więcej kasy. System

sądowy i ochrony prawa są przegniłe od stóp do głów. Stąd mamy straszne wypadki, które dzieci urzędników powodują pod wpływem alkoholu i narkotyków. Zabijają niewinnych ludzi i nie ponoszą za to żadnej odpowiedzialności. Stąd mamy przejęcia na siłę zakładów i firm oraz brak efektywnych inwestycji zagranicznych. Stąd swawola i bezkarność firm budowlanych itd.;

– wreszcie – gigantyczna emigracja zarobkowa. Przede wszystkim do Polski i w mniejszym stopniu do innych państw. Ludzie, rzecz jasna, wyjeżdżają nie z powodu dobrobytu. Tutaj po prostu nie mają pracy i nie stać ich na utrzymanie rodziny.

Powyższego w zupełności wystarczy, aby stwierdzić, że ukraińska szklanka, pomimo olbrzymiego potencjału we wszystkich dziedzinach, jest do połowy pusta.

**Mimo wszystko Niezależność jest jednak naszym głównym osiągnięciem. Nie dzięki rządowi, lecz wbrew niemu. Dźwigają ją ramionami, zdrowiem, nerwami i portfelami ci Ukraińcy, którym nie jest obojętne jaki sztandar łopocze za oknem.**

To oni wychodzili na Majdan, tworzyli ochotnicze bataliony i bronili Ukrainy na Wschodzie. To oni własnym kosztem organizują akcje ratujące zabytki architektury, sprzątają za darmo w parkach i lasach, wykonując funkcje Ministerstwa kultury i dozorców. To oni zakładają ekologiczne i socjalne biznesy, zarabiają i inwestują pieniądze pomimo szalonej presji podatkowej i biurokratycznej rządu. Tak, naprawdę, to jedynie im przysługuje prawo do świętowania i gratulacji w dniu 24 sierpnia, bo jest to wyłącznie ich zasługa.

Jedynym znaczącym osiągnięciem minionego rządu Ukrainy jest ruch bezwizowy

oraz przyznanie tomosu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Trudno je przecenić. Pierwsze pozwolilo Ukraińcom na wolne podróżowanie do Europy, dzięki czemu mogli zobaczyć jak tam żyją ludzie i starać się wprowadzić te zmiany w swoim domu. To jest fundamentalne osiągnięcie.

Uzyskanie autokefalii dla ukraińskiego prawosławia (tomosu) od światowego patriarchy prawosławnego, jest wymarzoną gestem, który nareszcie pokazał wiernym prawosławia Moskiewskiego, że nasza Cerkiew jest oficjalnie kanoniczną. Zmusiło to wielu jej przedstawicieli do zastanowienia się i przejścia do Cerkwi ukraińskiej. Chociaż obie Ławry na terenie Ukrainy są nadal w rękach jawnie antyukraińskiej Cerkwi i większość parafii nadal należy do Cerkwi Moskiewskiej, to procesu przejścia wiernych do Cerkwi Ukrainy nie da się już powstrzymać. To też jest nie jakie osiągnięcie.

A co dzisiejszy rząd i prezydent? Prawdę mówiąc, niezbyt różnią się od tych z czasów Janukowycza. Różnica polega jedynie na tym, iż Zeteński stara się odgrywać rolę populisty – próbuje przypodobać się „i naszym i waszym”. Wątpliwe, aby taka ekwilibrystyka coś osiągnęła.

**Bądźmy więc realistami: nie mamy na kogo liczyć. Bardzo trafnie ujęła to prezydent Estonii Kersti Kaljulaid podczas wizyty z okazji obchodów 30-lecia Niezależności Ukrainy, mówiąc, że z takimi problemami korupcyjnymi, które mamy, co najmniej dwadzieścia lat nie zobaczymy ani inwestycji, ani NATO, ani nie przyjmą nas do UE. I rzecz jasna, nikt nas nie przyjmie do tych instytucji, dopóki jesteśmy w stanie wojny.**

Dlatego oświadczenia naszych władz i nawet ich żądania wobec europejskich kolegów są śmieszne i absolutnie gołosłowne. Nikt z NATO i UE w razie eskalacji wojny z naszym północnym sąsiadem Ukrainie nie pomoże. Cały ten ciężar, podobnie jak w 2014 roku, całkowicie leży na ramionach odpowiedzialnych i nieobojętnych Ukraińców, których jest, jak wspomniałem, najwyżej dziesięć procent. Jeżeli tym prawdziwym patriotom uda się w najbliższej przyszłości powstrzymać kraj przed ekonomiczną i geopolityczną katastrofą – to będzie oznaczało, że Ukraina ma być!

# Norwid 2021 przeciw zwątpieniu

Norwid, w towarzystwie Różewicza, Lema i Zapolskiej, pojawił się na muralu przy warszawskiej „Patelni” w maju. Przez znany plac przy stacji metra Centrum dziennie przemyka nawet pół miliona osób. Barwne dzieło streetartu przyciąga uwagę komiksową formą. Lekko uśmiechnięty poeta podnosi do ust porcelanową filiżankę – synonim kruchego piękna. W uliczny pośpiech „wrzuca” swój wiersz: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie/ Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...”

ALINA BOSAK

– To ważne, że nie tylko „poezja”, bo nie każdy musi być poetą. Nie każdy musi pisać wiersze. Norwida wiąże się z parnasizmem i kultem sztuki, ponieważ wiele mówił o tym, jak ona jest ważna. Ale tu, w wierszu „Do Bronisława Z.” wymienia też dobroć. Bo czynienie dobra – nie heroicznego, ale tego codziennego – dotyczy każdego człowieka – zwraca uwagę poeta i krytyk literacki Stanisław Dłuski, odpowiadając na pytanie, jak te słowa na ścianie przy „Patelni” mają się do dzisiejszych czasów.

Mural to pomysł Narodowego Centrum Kultury na uczczenie gigantów polskiej literatury i patronów 2021 roku. Norwid znalazł się w tym gronie, ponieważ 24 września wypada 200. rocznica jego urodzin, a słowa „na ścianie” należą do najbardziej znanych jego myśli. Chociaż w szkole wciąż cieszy się opinią „trudnego”, wydaje się przeczyć ona faktom – Norwid to najczęściej cytowany polski pisarz i poeta! Po niemal dwóch stuleciach od debiutu jego myśl wciąż dogania współczesność. Od 1970 roku, kiedy Czesław Niemen wprowadził go do kultury popularnej spektakularnym wykonaniem „Bema pamięci żałobnego rapsodu”, każdej dekady powraca w repertuarze kolejnych artystów. Wanda Warska, Stan Borys, Closterkeller, Przemysław Gintrowski, potem Maciej Maleńczuk, De Press, a w 2014 roku Dr Misio – sięgnęli po teksty Norwida. Czwartego romantycznego wieszczą?

– Niektórzy uważają go za czwartego wieszczą, ale to nie jest do końca prawda. Bo Norwid, któremu przyszło żyć w okresie międzyromantyzmem i pozytywizmem, był i nie był romantykiem – mówi Dłuski. – Mocno podkreślał ważność człowieka. Każdego. Ten światopogląd wiąże się z filozofią św. Tomasza z Akwinu, także z personalizmem chrześcijańskim



MURAL PRZEDSTAWIAJĄCY CYPRIANA KAMILA NORWIDA, AUTORSTWA MARII GANCARZ, NA WARSZAWSKIEJ „PATELNI”

– chociaż wówczas jeszcze tym terminem się nie posługiwano – gdzie ważna jest osoba, a nie gloryfikacja cierpienia, której uczono nas od romantyzmu. Do dziś w przestrzeni publicznej funkcjonuje jeszcze to przekonanie: „My, cierpiący naród”. Norwid cierpienia nie gloryfikował. Mówił, że dużą wartością jest zwykła praca organiczna oraz człowiek jako osoba. Wierzył w ewangeliczną ideę samorozlewającego się dobra – jeśli czynisz dobro ludziom, to ono dalej wędruje między nich. Ona wciąż jest żywa, a Norwid bardzo aktualny. Nawet nowoczesny, bo – zgodnie z duchem już naszych czasów – był za postępowym cywilizacyjnym, chociaż sam żył w biedzie i opuszczeniu.

### Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...

„Każdego z takich jak ty, świat nie może/ Od razu przyjąć”, pisze Norwid w 1856 roku w Paryżu, na emigracji. Ma 35 lat. Napisał już „Promethidion”, a w nim, że „kształtem miłości piękno jest” (idąc śladem greckiego kanonu, który łączy Piękno z Dobrem i Prawdą). Jemu współcześni nie doceniają jego wyrafinowanego stylu. Zygmunt Krasiński radzi mu w liście: „staraj się ludziom wyraźniej i jaśniej kłaść w dusze ideę Twą”. Chociaż był czas, kiedy zapowiadał się na ulubieńca literackich salonów, jeszcze w Warszawie. Urodził się w 1821 roku, we wsi Laskowo-Głuchy pod Radzyminem, w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Od strony matki spokrewniony był z rodem króla Jana III Sobieskiego. Wczesnie osierocony porzucił naukę w warszawskim gimnazjum, aby wstąpić do prywatnej szkoły dla artystów malarzy. To były ponure czasy po powstaniu listopadowym. Represje, aresztowania na wielką skalę. Norwid potrafił Krasińskiemu wyliczyć 201 kolegów,



CYPRIAN KAMIL NORWID

których znał od szóstego roku życia, rozstrzelanych, zmarłych w więzieniach, skazanych na katorgę. W tamtej Warszawie jego debiut artystyczny, ten literacki i malarski, przyjęto z dużym uznaniem. Młody, obiecujący wyruszył w podróż do Niemiec i Włoch. Na Akademii Sztuk Pięknych we Florencji uczył się rzeźby. Doskonalił tę sztukę później w Rzymie. W 1846 roku został aresztowany w Berlinie pod zarzutem angażowania się w pomoc konspiratorom. W więzieniu przeżył jedno z najcięższych chwil w swoim życiu nabawiając się między innymi głuchoty. Chociaż więzienia uniknął, w kraju został mu skonfiskowany niewielki majątek, co pozbawiło go stałego źródła utrzymania. Od tego momentu, nie umiając przypodobać się literacko

salonom, walczył z biedą, postępującą głuchotą, a po latach także z rosnącym osamotnieniem. Chociaż był absolutnie oddany pracy nad doskonaleniem poetyckiego stylu, „Bo piękno na to jest, by zachwycano/ Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”, nie robił już za życia tzw. kariery. Nie odnalazł się też w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotarł jako pierwszy polski romantyk. Końcówkę życia spędził zapomniany w przytułku na przedmieściach Paryża. Umarł we śnie, w 1883 roku i pochowany został we wspólnej mogile. Miejsce grobu jest nieznane.

– Dopiero w okresie Młodej Polski, Zenon Przemyski „Miriam” odkrył Norwida i zaczął wydawać jego dzieła. Nieżyjący już Norwid wpłynął na wielu poetów. Fascynował Juliana

Przybosa, Czesława Miłosza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jego oddziaływanie na naszą współczesną poezję jest ogromne – dodaje Stanisław Dłuski i zauważa, że Norwid był także człowiekiem renesansu. Uprawiał wiele dziedzin sztuki. Był poetą, prozaikiem, dramaturgiem, przy tym malarzem, rysownikiem, rzeźbiarzem. Niektórzy mówią, że był również filozofem. Nie w sensie akademickim, nie miał takiego wykształcenia, ale jako myśliciel był też filozofem. Miał szerokie spojrzenie na rzeczywistość. W Europie wiele się działo. Wstrząsana Wiosną Ludów, przewrotami politycznymi, erozją wartości. Dla poety ważna była też Polska. – Mimo że zmarł na obczyźnie, w przytułku i różnie było z jego przyjaciółmi, wierzył w siłę chrześcijańskich wartości i orędowną za Polską wierną tradycję. Nie było w nim jednak mesjanizmu. Podkreślał Polskę chrześcijańską, ale nie lubił megalomanii narodowych. Był daleki od wszelkiego nacjonalizmu.

Nie znosił pieniąctwa. W krytyce tych wad przypomniał Witolda Gombrowicza, barda Jacka Kaczmarskiego. W 1860 roku, w liście do Michała Kleczkowskiego pisał: „Arystokracja nasza jest salon-francuski./ Demokracja nasza jak karczma-flamandzka./ Suma: zatracenie tego, co polskie.”

– Chrześcijaństwo pojmował w duchu św. Pawła, który pisał w swoich listach, że teraz nie ma ni Greka, ni Żyda. Owszem, rola Polski i jej sztuka były ważne. Poświęcił przecież wiele uwagi Chopinowi w słynnym „Fortepianie Chopina”, w prozie. Ale myśle, że obce było mu również myślenie, że Polak to tylko katolik. Polska była wówczas wielonarodowa, wielokulturowa. Słynęliśmy z tolerancji. Norwid w tym również był nowoczesny, wybiegał w przyszłość, i w tym także jest dziś aktualny – musimy w tym kierunku pójść, bo inaczej się pozjadamy – mówi Stanisław Dłuski.

Powtarzał, że nie krew wlewana za naród, ale praca dla dobra narodu jest wartością najważniejszą. W hierarchii wartości wysoko stawiał pracę. Rozumiał ją jako twórcze doskonalenie się człowieka, uszlachetnionego wysiłkiem podejmowanym, by dotrzeć do wyznaczonego celu. To w dwudziestolecie międzywojennym fascynowało jego naśladowców.

– Norwid bycie poetą również traktował jako rzemiosło – mówi Dłuski. – Właściwie wyprzedził myślenie awangardy, że poeta powinien być też dobrym rzemieślnikiem – a więc pracować nad warsztatem, formą. Kładł nacisk na pracę artystyczną. U romantyków w sztuce najważniejsze było natchnienie. A Norwid zwracał

FOT. NARODOWE CENTRUM KULTURY

FOT. DOMENA PUBLICZNA

uwagę, że natchnienie od Boga, owszem, jest ważne, ale poeta to także rzemieślnik. Musi ciężko pracować nad formą, tworzyć piękno. Piękno według Norwida nie przychodzi tak lekko – nie splywa pocie z nieba wraz z natchnieniem. Poeta musi stale doskonalić formę.

Tu też jednak zauważyć warto, że dostrzegając zagrożenia, jakie niesie kapitalizm, związane z nim uprzemysłowienie i globalizacja. – W Ameryce się nie odnalazł. Już wtedy był krytyczny wobec konsumpcjonizmu i komercji, która nas dzisiaj zjada. Konsumpcjonizm jest dziś przecież problemem światowym. Trochę pokory zaczęła nas uczyć pandemia, ale Norwid przestrzegał ludzi przed nastawieniem konsumpcyjnym do świata, do życia. Pod tym względem jest dla mnie, obok Witkacego, prorokiem na przyszłe wieki. To problem naszej cywilizacji – zapominamy o człowieku w imię różnych rzeczy, które chcemy mieć, posiadać. Norwid to odrzucił. Może nauczyło go tego doświadczenie biedy, skromnego życia – zastanawia się Stanisław Dłuski.

#### Pisać Norwidem, czytać Norwida

„Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”, „Odpowiednie dać rzeczy słowo”, „Przeszłość – to jest dziś”, „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba...” – skrzydlate słowa Norwida żyją swoim życiem we współczesnych czasach. Stylu jego wierszy nie powstałyby się i dzisiejszy poeta.

– Norwid nie zestarzał się, bo sam wprowadził nowoczesną formę wiersza. Można zaryzykować, że gdyby został odkryty



CYPRIAN KAMIL NORWID - KARTKA Z „PAMIĘTNIKA PODRÓŻNEGO”

za życia, to przed Charlesem Baudelairem, francuskim modernistą, byłby ojcem poezji nowoczesnej. Nie miał szczęścia, by zdobyć uznanie krytyków. Bez wątpienia jednak jako poeta i myśliciel wyprzedził swoją epokę – uważa Dłuski i nie martwi się, że w cytacie na muralu słowa o nieśmiertelnej poezji są przesadzone. – Poeta nie może być celebrytą,

funkcjonować w mediach jak znany aktor. To dziedzina elitarna, wąska. Powszechnego czytania poezji raczej nie będzie. Czy w czasach Mickiewicza, Norwida tak było? Też nie. Mickiewicz miał problemy ze sprzedażą pierwszego wydania „Pana Tadeusza”. Owszem, w czasach Polski Ludowej rozpiewano poetów w różnych sposób, ale był to okres



AUTOGRAF NORWIDA

propagandowy, kiedy poetów wykorzystywano dla celów politycznych. Tak naprawdę czytelników nigdy nie ma wielu. Wielu kupuje poetów ze snobizmu, żeby się pochwalić. Norwid z wieloma cytatami wędrował pod strzechy, ale ilu go rozumie? Ilu czyta, poza studentami polonistyki i badaczami? Politycy się chwala, cytują Norwida. Ale wiemy, że to jest na pokaz. Przemysłenie dzieła Norwida, wielu tomów jego twórczości to wyzwanie. Ale ja tym się nie przejmuję, nie płaczę, że nastąpił koniec poezji. Ileż w Internecie jest stron jej poświęconych? Łatwo tam znaleźć Norwida. A młodzi ludzie są bardzo aktywni na poetyckich portalach, zamieszczają na nich swoje wiersze, czytają innych. Myślę, że Norwidowi to by się spodobało, że poezja zaczęła być powszechnie dostępną. Nie był przeciwnikiem cywilizacji, czy postępu. Rozumiał ich konieczność. Sam wprowadzał nową formę poetycką i zapłacił za tę nowoczesność wysoką cenę. Mógł pisać jak wszyscy epigoni romantyzmu i byłby znany, nie umierałby w przytułku. Myślę, że miał świadomość, że taką cenę musi zapłacić – być niezrozumianym. Ale pisał o późnym wnuku. W nim pokładał nadzieję i jego życzenie

się spełniło. Późny wnuk zaczął go cenić.

Stanisław Falkowski w książce „Gladiator prawdy. Norwid – poeta naszych czasów” zauważa: „Norwid pisze historię – swojej i naszej epoki, czasów, które wciąż trwają. Nie są to jednak dzieje bitew, traktatów i konstytucji, ale hałasu i ciszy, pośpiechu i skupienia, przyjaźni i obcości, chaosu i ładu myśli; ukryte dzieje zmagania wiary, nadziei i miłości ze zwątpieniem, rozpaczą i obojętnością”.

\*\*\*

*Coraz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,  
Wokoło lecać szmaty zapalone;  
Gorejąc, nie wiesz, czy stawasz się wolny,  
Czy to, co twoje, ma być zatracone?*

*Czy popiół tylko zostanie i zamęt,  
Co idzie w przepaść z burzą? –  
czy zostanie  
Na dzień popiołu gwiazdzisty dyament,  
Wiekuistego zwycięstwa zaranie!*

*Wiary dziś życzę Tobie,  
że zostanie (...)*  
(Cyprian Norwid – Tyrtej. Prolog, III. (W pamiętniku)

Tekst ukazał się w Forum Dziennikarzy

## Polskie ozdoby wielkanocne w Muzeum Pisanek



Po zakończeniu remontu Muzeum Pisanek w Kołomyi została otwarta nowa ekspozycja, na której można zobaczyć najstarszą pisanekę na Ukrainie. Ma już prawie 500 lat. Niedawno archeolodzy znaleźli ją we Lwowie. Również w tym godnym miejscu znalazły się polskie pisaneki.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– Wykonane są tradycyjną techniką woskową i szpilkową

– wyjaśniła Irena Błońska, pracownik naukowy Muzeum Pisanek. – W Polsce są bardzo rozpowszechnione pisaneki drapane. Jest to drobniotka ozdoba miniaturowa. Mieliśmy też wystawę polskich pisanek drapanych. Prezentowane są również pisaneki pomalowane kolorowym woskiem z erupcją. Wyglądają bardzo oryginalnie.

Muzeum Pisanek jest filią Narodowego Muzeum Ludowej Sztuki Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi, gdzie wieloletnim dyrektorem jest Jarosław Tkaczuk.

– Zgromadziliśmy ponad 12 tys. pisanek pochodzących z całej Ukrainy – powiedziała. – Najwięcej wielkanocnych ozdób pochodzi z Huculszczyzny i Pokucia, ale są wśród nich polskie rękodzieła. W większości są to prezenty od polskich rzemieślniczek. Mamy też pisaneki, które pozostały ze starych polskich pisanek przechowywanych w różnych

muzeach w Polsce. To bardzo dobra okazja do badań zarówno dla strony polskiej, jak i ukraińskiej. Wspaniale układa się nasza współpraca z muzeami w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Opolu, Łodzi oraz w innych polskich miastach i miasteczkach. Polskie pisaneki tutaj są świadectwem budowy naszych mostów i wieloletnich relacji.

W 1987 roku przed upadkiem Związku Radzieckiego Muzeum Pisanek zostało założone pierwotnie w nieczynnej huculskiej cerkwi drewnianej z XVII wieku, która zachowała się na starym cmentarzu greckokatolickim. W roku 2000 w centrum Kołomyi wzniesiono budynek muzealny w kształcie dużego jajka. Jest to jedyne na świecie Muzeum Pisanek.



# W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu tarnopolskiego w latach 1945-1991 (cz. 4)

MARIAN SKOWYRA

## Parafia w Borszczowie i jej duszpasterz ks. Jakub Macyszyn

Zagrożenie zlikwidowania borszczowskiej wspólnoty wydawało się rzeczywistością po śmierci w 1963 roku tutejszego duszpasterza ks. Józefa Adamczyka (1893-1963). Na terenie całego obwodu tarnopolskiego pozostał już tylko jeden zarejestrowany kapłan – ks. Jakub Macyszyn (1911-1973). Ks. Macyszyn do 1945 roku pracował na stanowisku proboszcza w Białobożnicy, po czym przez władze sowieckie został zmuszony do przeniesienia się do Rydodub. Po 1963 roku podjął się dzieła uratowania przed zamknięciem pięciu czynnych kościołów w Borszczowie, Hałuszczyńcach, Krzemieńcu, Łosiaczu i Rydodubach. W pierwszych trzech kościołach nabożeństwa odbywały się regularnie, a w Łosiaczu i Rydodubach odprawiano sporadycznie kilka razy do roku. I te dwa kościoły zostały zlikwidowane do końca 1975 roku.

Urodzona w Czortkowie s. Bonawentura Noworolska, józefitka, która w latach 70. XX wieku odwiedzała mieszkającą w tym mieście rodzinę, wspominała, że ks. Jakub Macyszyn msze św. „potajemnie celebrował w Czortkowie w prywatnym mieszkaniu”. Również dodawała, że w niektórych domach „był przechowywany Najświętszy Sakrament”. Już w latach 70. XX wieku na terenach Tarnopolszczyzny, jak i w wielu innych obwodach Ukraińskiej Republiki Radzieckiej przez kapłanów zostali powołani nadzwyczajni szafarze Komunii świętej. Przybywający kapłan „dla wtajemniczonych konsekrował komunikanty, którzy je brali do tabernakulów, ukrytych w kredensach, szafkach”. Takich domów było wiele na tym terenie. „Do Czortkowa przyjeżdżał w latach 1975-1985 o. Urban Szeremet OP z Warszawy – kontynuowała s. Noworolska. Pochodził z Żółkwi i miał wielki sentyment do Czortkowa, w którym pracował i zmuszony był go opuścić w 1946 roku. Podczas krótkich swoich pobytów odwiedzał znajomych, którzy nie wyjechali do Polski, służył im kapłańską postugą. Również siostry zakonne grecko-katolickie oczekiwały jego przyjazdu, zapraszając do swoich mieszkań ze mszą św., rekolekcjami”.

Wszyscy zarejestrowani kapłani z obwodu tarnopolskiego zmarli w minionych latach. Jeszcze w 1949 roku w Borszczowie zmarł ks. Józef Machowski (1871-1949), proboszcz tutejszej parafii od 1919



MOŚCISKA 1988. (OD LEWEJ SIEDZA) KS. MICHAŁ JAWORSKI, KS. PIOTR SAWCZAK, KS. KAZIMIERZ MAŁCZYŃSKI, KS. LUDWIK MARKO I KS. (BP) JAN CIENSKI

roku. Następnie w 1953 roku w Łosiaczu zmarł ks. Kazimierz Holicki (1880-1953), pracujący tu od 1912 roku. O nim wiadomo, że po wojnie zdecydował się na wyjazd do Polski, jednak pozostał na skutek próśb parafian. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

W Chomiakówce w 1961 roku zmarł zasłużony tutejszy duszpasterz ks. Kazimierz Fleischhacker, który pracował tu od 1934 roku, autor wydanej w 2000 roku „Księża Kazimierza Fleischhackera Kroniki Parafialne Chomiakówki w Tarnopolskiem (1939-1955)” ukazującej dzieje Kościoła na terenie Tarnopolszczyzny w latach 1939-1955. Na podstawie kroniki wiadomo, że kościół w Chomiakówce w 1948 roku próbowano przejąć na cerkiew, co jednak nie nastąpiło. Próbę przejęcia świątyni próbowano dokonać podstępem – oskarżając proboszcza o działalność antysowiecką. W 1950 roku plebanię w Chomiakówce zamieniono na szkołę. W tym też roku z kaplicy w Rydodubach przewieziono rzeczy do kościoła, który miał zostać przeznaczony na magazyn zboża, jednak w 1951 roku zrezygnowano z tego pomysłu.

W 1951 roku przeprowadzono częściowy remont kościoła, budynek wybielono, założono nowe rynny, w okna wstawiono nowe szyby. Chomiakówkę zarejestrowano u władz cywilnych 13 maja 1947 roku. W 1953 roku wiatr zerwał na kościele w Chomiakówce dach. Zakupiono wówczas niezbędne materiały dla przeprowadzenia zewnętrznego remontu, który przeprowadzono we wrześniu i październiku 1953 roku. 17 października 1954 roku, w trakcie uroczystości stulecia istnienia świątyni, poświęcono



BP MARCJAN TROFIMIĄK

odnowiony kościół. Po śmierci ks. Fleischhackera kościół został zamknięty.

### Świecy przewodnicy wiary

Pozbawieni kapłanów wierni w latach 70. i 80. sami gromadzili się w swoich świątyniach na nabożeństwach paraliturgicznych, prowadzonych przez liderów tamtejszych wspólnot. Takie nabożeństwa odbywały się w Połupanówce, Starym Skalacie, Rydodubach i w innych miejscowościach. W Połupanówce około 1963 roku kościół zamieniono na dom pogrzebowy, a od 1982 roku na muzeum krajoznawcze. Od 1982 roku wierni starali się o zwrot świątyni, którą im oddano dopiero w 1989 roku. Nabożeństwa w Starym Skalacie trwały aż do 1983 roku, kiedy

to kościół przekazano na magazyn szkolny. Natomiast w Rydodubach po zamknięciu kościoła w 1963 roku parafianie samodzielnie gromadzili się na nabożeństwa w kaplicy do 1979 roku. Kościół zaś zaadaptowano pod magazyn filmów. Wspólnota religijna została oficjalnie rozwiązana w 1975 roku.

Nie udało się również zachować kościoła parafialnego w Łosiaczu, gdzie na podstawie wykrycia błędów w prowadzeniu dokumentacji wykreślono parafię z ewidencji czynnych kościołów. Według miejscowych parafian „w latach siedemdziesiątych spalili się główny ołtarz i władza sowiecka zamknęła kościół. Orzeczono, że kościół jest „awaryjny” i zamieniono go na magazyn maszyn rolniczych”.

Ks. Jakub Macyszyn formalnie przez dłuższy okres posługiwania objął troską duszpasterską trzy świątynie: Krzemieniec, gdzie zamieszkał, Borszczów i Hałuszczyńce. O nim to najpełniejsze świadectwo zachowało się na podstawie relacji wspomnianej już Ireny Sandeckiej z Krzemieńca.

„Pierwszego stałego proboszcza udało się nam zdobyć w 1955 r. – relacjonowała Sandecka. Był to ks. Jakub Macyszyn. Zamieszkał w naszym domu, który stał się dla niego parafialną plebanią. Tę właściwą bolszewicy oczywiście od razu zabrali, umieszczając w niej jakieś urzędy. Poznałam więc ks. Jakuba bardzo dobrze. Był to kapłan obdarzony ogromną charyzmą, niezwykle przystojny, podobający się kobietom. Posiadał ogromną posturę, donośny głos i niepospolitą siłę. W Seminarium Duchownym, jak mi opowiadał, każdego kleryka kładł na rękę. Głos zaś miał tak donośny, że mury w kościele się trzęsły, gdy wygłaszał kazanie z ambony. Żony miejscowych komunistycznych notabli, które przyjechały z głębi imperium, wzdychały na jego widok. Ich mężowie też byli niepokieszeni. Jeden z nich bez ogródek powiedział mi o ks. Jakubie – *załko szto on swiaszczennik, mog by byt' charozym priedsiedatielem gorsowieta*”.

Dojeżdżał oficjalnie do Hałuszczyńca i Borszczowa, gdzie formalnie były czynne parafie i wierni zabiegali u władz o przyjazd kapłana. Nieoficjalnie wyjeżdżał bardzo często, ale nigdy nie mówił dokąd. Nawet ja nie wiedziałam i nie zadawałam mu zbędnych pytań. Domyślałam się tylko, że odwiedza skupiska Polaków. Czasami nie było go przez cały tydzień, przyjeżdżał, tylko by odprawić w niedzielę Mszę św. w Krzemieńcu. Do naszego kościoła zaczęli przyjeżdżać wierni z całego Wołynia i północnej części obwodu chmielnickiego. Był on zawsze wypełniony do ostatniego miejsca tak, że często nogi nie było gdzie postawić. Ksiądz Macyszyn spowiadał godzinami, chrzczył dzieci, udzielał ślubów. Odrabiał po prostu duszpasterskie zaległości, jakie powstały w okolicy Krzemieńca w wyniku nieobecności stałego kapłana. KGB oczywiście otaczało go swoją „opieką”. Miało wśród parafian swoich współpracowników”.

Sandek, dzieląc się własnymi spostrzeżeniami dodała, że „na początku lat sześćdziesiątych ks. Macyszyn podjął się remontu wszystkich obsługiwanych przez siebie świątyni, co nie było łatwe, bo wymagało nie tylko środków, ale i zgody władz. Być może zadanie to

przerosło jego siły. W 1973 r. zastąpił nagle w Borszczowie. Po przewiezieniu do szpitala w tej miejscowości zmarł w wieku 62 lat. Nie jest wykluczone, że ktoś „życzliwy” pomógł mu odejść z tego świata, by pozbyć się kapłana stanowiącego na Tarnopolszczyźnie ostoję wiary rzymskokatolickiej”. Wersja o przyspieszeniu śmierci księdza musiała być powszechną, gdyż podtrzymywał ją również i ks. Krajewski z Czerniowcach w słowach: „Tak ks. Jędrzejewski, jak i ks. Macyszyn nie ocenili granic swego zmęczenia, a lekarze stosowali końską kurację, dali za silną iniekcję, których serce wytrzymało nie mogło – bo nie chcą ich posądzać o stosowanie eutanazji”. Ks. Macyszyn został pochowany następnego dnia po swej śmierci na Borszczowskim cmentarzu.

Przez dwa tygodnie na Tarnopolszczyźnie nie było kapłana. Dopiero po przywróceniu praw ks. Bronisławowi Mireckiemu rozpoczął się kolejny etap historii Kościoła w tym regionie.

#### Pierwsi kapłani – absolwenci ryskiego seminarium

Początek lat 70. zbiegł się z pewnymi zmianami, kiedy to władze komunistyczne zezwoliły na rejestrację drugiego kapłana na terenie obwodu tarnopolskiego. Był nim młody absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze ks. Marccjan Trofimiak (ur. 1947), zwany potocznie w wielu parafiach „księdzem Markiem”. Tak go też nazwał Jan Paweł II w Lubaczowie w 1991 roku, gdy zwrócił się ze słowami powitania do nowych biskupów z Ukrainy. „Cieszymy się z tego, że jest – mówił papież – wszyscy nazywają go księdzem Markiem – więc i ja też go tak nazwę, chociaż podobno jego imię prawdziwe brzmi nieco inaczej”. Ks. Trofimiak święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1974 roku i jeszcze w tym roku objął probostwo w Krzemieńcu i Borszczowie, które piastował do 1991 roku. Dodatkowo w latach 1977-1980 duszpasterzował w Kamieńcu Podolskim, w 1975-1980 w Hotozubińcach i od 1980 roku do 1987 roku posługiwał w Hałuszczycach. Należy przy tym stwierdzić, że ks. Marccjan Trofimiak był jednym z dwóch kapłanów, absolwentów ryskiego seminarium duchownego (drugim był ks. Ludwik Kamilewski), których władza komunistyczna w 1974 roku zgodziła się zarejestrować na terenie archidiecezji lwowskiej.

Irena Sandecka tak wspominała o początkach duszpasterzowania ks. Marccjana: „Ksiądz Marccjan Trofimiak to zupełnie inna para kaloszy. Młody, przystojny, tuż po święceniach w Seminarium Duchownym w Rydze nie wzbudził od razu naszego zaufania i entuzjazmu. Niektórzy parafianie podejrzewali go, że jest nastanym agentem KGB, który objął krzemieniecką parafię, by ją



W TRAKCIE MSZY ŚW. JUBILEUSZOWEJ KS. BRONISŁAWA MIRECKIEGO

zlikwidować. W głowach nam się nie mieściło, że młody chłopak mógł bez przeszkód wstąpić do seminarium duchownego. Wiedziałam od ks. Mireckiego, że wszystkim takim kandydatom na duchownego proponowano współpracę z KGB i jeżeli się na nią nie zgodził, to mógł zapomnieć o przyjęciu do ryskiej uczelni. Obserwowaliśmy ks. Trofimiaka bardzo uważnie. Czy prawidłowo odprawia Mszę św. i sprawuje sakramenty. Chodziłyśmy do niego do spowiedzi, by sprawdzić, jak zachowuje się w konfesjonale itp. Czekaliśmy czy grzechy, które w nim widzimy – docierają do władz itp. Trwało to wiele miesięcy, aż nasze stosunki się ułożyły”.

Widząc pewną odwilż w dyktaturze, wierni zlikwidowanych parafii rozpoczęli słać prośby pisemne o zarejestrowanie wspólnot i zwrot kościołów. Takie prośby napływały z Rydodub (1975 – 2 prośby), Białobożnicy (1975), Tarnorudy (1979), Połupanówki (1984, 1986 – 6 próśb) czy też ze Starego Skałatu (1984). Ponieważ pełnomocnik w Tarnopolu nie reagował na nadsyłane pisma, wierni sami otwierali swoje świątynie i odprawiali w nich nabożeństwa. Taka sytuacja dla przykładu miała miejsce w Rydodubach.

W 1987 roku po śmierci ks. Bronisława Mireckiego władze komunistyczne zarejestrowały kolejnego absolwenta ryskiego seminarium duchownego ks. Michała Jaworskiego (ur. 1960), który do formalnego przywrócenia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie pełnił funkcję wikariusza w parafii Krzemieniec i Hałuszczycy.



HORODNICA. MOGIŁA SIÓSTR ZAKONNYCH

Droga do kapłaństwa tego duchownego, pochodzącego z terenów obwodu chmielnickiego, podobnie jak w przypadku wielu innych tego czasu duchownych nacechowana była wieloma trudnościami. Z racji dużej liczby kandydatów do seminarium po ukończeniu szkoły średniej jego podanie o przyjęcie do seminarium zostało odrzucone przez obwodowego pełnomocnika.

W następnych latach, jak podawał prof. Zenon Błądek „po odpowiednim przeszkoleniu podjął pracę jako kierowca transportu ciężarowego. Na drodze młodego człowieka poszukującego swojego miejsca znalazł się ks. Marccjan Trofimiak, który pomógł mu znaleźć korzystną duchową przystań w Krzemieńcu. Właśnie tam, na terenie Wołynia, w Tarnopolskiem, Równem i Winnicy był proboszczem i duszpasterzem. Rozległość obszaru, a jednocześnie występujące zapotrzebowanie na



KS. FRANCISZEK KRAJEWSKI WYGŁASZAJĄCY HOMILIĘ W CZASIE JUBILEUSZU KS. BRONISŁAWA MIRECKIEGO

duchową duszpasterską opiekę, wymagały sprawnego działania, połączonego z rozlicznymi rozjazdami. Dyspozycyjny kierowca i jednocześnie ministrant, a ponadto kandydat do stanu duchownego, okazał się wyjątkowym dla parafii nabytkiem”.

Kolejne lata 1980-1982 to lata służby wojskowej, odbywanej przez Michała Jaworskiego we Lwowie, gdzie pełnił również funkcję kierowcy generała sowieckiego, a po odbyciu służby wojskowej powrócił do Krzemieńca pod opiekę duchową ks. Marccjana Trofimiaka. Dzięki temu, że w tamtych czasach z obwodu tarnopolskiego nie było żadnego kandydata do seminarium, „po spełnieniu wszystkich formalności otrzymał upragnione skierowanie do ryskiego seminarium”.

Wraz ze zmianami i demokratyzacją władze zaczęły wydawać zezwolenia na rejestrowanie wspólnot religijnych. W tym czasie rozpoczął się proces zwrotu zamkniętych świątyń. Już w 1988 roku przybyły do Jazłowca pierwsze siostry niepokalanki na czele

z s. Anuncjată Strasburger, które uporządkowały grobowiec swojej założycielki.

W 1989 roku poświęcono kolejno kościoły w Połupanówce, Czortkowie, Mikulińcach, Rydodubach. W 1990 roku przybyły świątynie w Łosiaczu, Jezierzanach, Skałacie, Zbarażu, Białym Potoku, Siemakowcach, Kopyczyńcach, Łoszniowie, Starym Skałacie, Strusowie i Tarnorudzie. Przy okazji należy zauważyć, że kościoły w Kopyczyńcach i Jezierzanach poświęcił bp Marian Jaworki, inne poświęcili ks. Marccjan Trofimiak i ks. Jan Olszański.

W tej nowej sytuacji, „by sprostać wszystkim zadaniom inwestycyjnym, ks. Michał zorganizował bazę sprzętową składającą się z pojazdów pochodzących z demobilu (traktor, 2 samochody ciężarowe i dźwig). Takie zaplecze maszynowe pozwalało na rozwiązanie we własnym zakresie, wszystkich problemów związanych z transportem materiałów budowlanych, zdobywanych nawet w bardzo odległych rejonach.

Fachowość ks. Michała i jego zaplecze maszynowe okazały się bardzo pomocne w sąsiednich parafiach borykających się z podobnymi problemami. Była to wyjątkowa inicjatywa i przykład możliwości wyjścia z niemocy gospodarczej jako spuścizny kolektywizacji i nacjonalizacji w okresie, w którym z niepewnością i olbrzymią bezradnością rozdziły się początki gospodarki rynkowej”.

W ten sposób po trudnych latach zmagania się o przetrwanie wiary Kościół rzymskokatolicki na Tarnopolszczyźnie odradzał się, aby na nowo nieść radość i pocieszenie udrczonemu przez komunizm ludowi.



POGRZEB KS. BRONISŁAWA MIRECKIEGO W HAŁUSZCZYŃCACH. 1986

# Nieznana wizyta arcyksięcia Rudolfa

Wszystko zaczęło się od wspomnień Tadeusza Chabczyńskiego, a właściwie od jednej linijki stamtąd. Pisał on w okresie międzywojennym, że w jego kamienicy przy obecnej ul. Gwardii Narodowej 4 kiedyś „zatrzymał się arcyksiążę Rudolf ze swą żoną podczas inspekcji garnizonu cesarskiego”.

IWAN BONDAREW

**T**ytuł arcyksięcia nosili mężczyźni przedstawiciele rodu Habsburgów, rządzącego imperium Austro-Węgier. Gwiazdy tej wielkości nie często odwiedzały Stanisławów, dlatego potrzeba było całego śledztwa historycznego, aby udokumentować ten fakt.

## Który z dwóch?

Kamienica, opisana przez Tadeusza Chabczyńskiego, wizualnie odpowiada przetomowi XIX-XX wieków. Członkowie domu rządzącego lubili dzieci, dlatego rodzina Habsburgów była nadzwyczaj rozległa. Ale w określonym czasie jedynie dwóch arcyksiążąt nosiło imię Rudolf.

Jeden z nich to Albert Fryderyk Rudolf (1817-1895). Był generałem-inspektorem sił zbrojnych Austro-Węgier. Zgodnie ze swym tytułem często przeprowadzał inspekcje jednostek wojskowych, tak, że właściwie mógł służbowo odwiedzić również Stanisławów, gdzie rozlokowany był liczny garnizon. Imię Rudolf stało jednak w jego dokumentach dopiero na trzecim miejscu, dlatego zazwyczaj nazywano go Albertem lub księciem Cieszyńskim. Przynajmniej tak figuruje w ówczesnych dokumentach.

Był jeszcze jeden Rudolf. I to nie jakieś księżątka z linii bocznej, lecz jedyny syn i spadkobierca cesarza Franciszka Józefa I! Życie tego Rudolfa (1858-1889) było krótkie i burzliwe. Młody książę odbył służbę w wojsku, dobrze znał się na ornitologii – jego profesorem był sam autor „Życia zwierząt” Alfred Brem. Arcyksiążę był inicjatorem wydania wielotomowego dzieła „Imperium Austro-Węgierskie w opisach i ilustracjach”. Ojciec szykował syna do państwowej roli i urządził mu wesele z belgijską księżniczką Stefanią.

Jednak arcyksięcia dla jego licznych miłostek i zdrad trudno było nazwać wzorem męża. W ostatnich latach jego życia stosunki ojca i syna bardzo się popsęły. Następca tronu dużo pił, popadł w długi, przesadzał z lekami uspokajającymi. Pojawiały się plotki, że ojciec chce syna pozbawić tronu. Konflikt zakończył się tragicznie – 30 stycznia 1889 roku arcyksiążę w towarzystwie swojej kochanki Marii Vetsery popełnił samobójstwo. Potomków z linii męskiej po sobie arcyksiążę nie zostawił, więc cesarz zmuszony był przepisać testament



ARCYKSIĄŻĘ ALBERT FRYDERYK RUDOLF - GENERAŁ-INSPEKTOR CESARSKICH SIŁ ZBROJNYCH



BISKUP JULIAN PELESZ BYŁ KATECHETĄ MŁODEGO ARCYKSIĘCIA RUDOLFA

na swego bratanka Franciszka Ferdynanda, który później zginął w Sarajewie od kuli serbskiego terrorysty.

Zrozumiałe, że większość czasu nasz Rudolf spędzał w stolicy. Tym niemniej kilkakrotnie bywał i na naszych terenach. Co tu robił?

## Przyjaciel biskupa

Arcyksiążę był zawziętym myśliwym. Gazeta „Дило” tak opisuje jego dzień:

„Arcyksiążę prowadzi bardzo proste życie. Wstaje rano i przed śniadaniem przegląda najważniejsze gazety. O 9 godzinie przyjął marszałka dworu p. Bombela i adiutantów. Gdy był we Wiedniu, to o godz. 10 odwiedzał wojskową kancelarię w koszarach Franciszka Józefa,



ARCYKSIĄŻĘ RUDOLF - SYN I NASTĘPCA TRONU

gdzie załatwiał bieżące sprawy służbowe i udzielał audiencji. O godz. 12 jadł drugie śniadanie z arcyksiężną Stefanią, a o 2 po poł. udawał się na krótkie łowy, z których wracał o godz. 6 lub 7. Wieczorem odwiedzał teatr lub – najczęściej – zabierał się za czytanie książek”.

Arcyksiążę nie ograniczał się lasami wokół Wiednia. Wiadomo, że we wrześniu 1888 roku przyjeżdżał na polowanie w lasach w okolicy Rożniatowa, gdzie przez dwa dni polował na jelenie w okolicach Perehińska i wsi Kuźminiec. Zachowało się stare zdjęcie, przedstawiające „Myśliwski domek Arcyksięcia Rudolfa w Podlutym”.

Polowania polowaniami, nas jednak interesuje pobyt Rudolfa w Stanisławowie. A miał tu dobrego znajomego. 10 stycznia 1886 roku odbyła się uroczysta intronizacja Juliana Pelesza, pierwszego grekokatolickiego biskupa Stanisławowa. Z tej okazji arcyksiążę przysłał władcy dwie pary pięknych siwych koni z kareta, „co świadczyło o autorytecie biskupa w wyższych kołach rządowych”.

Według pojęć austriackich powstanie nowego ukraińskiego biskupstwa na dalekiej prowincji imperium było wydarzeniem drugoplanowym. Pytanie: dlaczego następca



MYŚLIWSKI DOMEK ARCYKSIĘCIA RUDOLFA W PODLUTYM

tronu był tak szczodry i po cesarsku powitał biskupa Pelesza z jego nominacją?

Okazuje się, że dobrze się znali. W 1870 roku o. Julian był rektorem grekokatolickiego seminarium we Wiedniu. Równolegle był katechetą młodego Rudolfa. Gdy arcyksiążę dorósł, nie zapomniał o swoim nauczycielu. Po rezygnacji biskupa Józefa Sembratowicza o. Pelesz był brany pod uwagę jako jeden z najpoważniejszych kandydatów na tron metropolity we Lwowie. Papież powołał jednak kogoś innego na biskupa. Jako rekompensatę (nie bez udziału Rudolfa) o. Pelesz objął w 1885 roku diecezję stanisławowską.

Wdzięczny władcy bardzo szanował arcyksięcia Rudolfa, a nawet przyczynił się do powstania jego kultu. Zalecał, aby portrety arcyksięcia umieszczano w kancelarii każdej parafii grekokatolickiej. Według kanonów państwowych w każdym urzędzie miał być portret miłośniczo panującego cesarza Franciszka Józefa I, a już portret następcy tronu był wyłącznie inicjatywą biskupa.

## Siedziba wysokiego gościa

W swojej „Historii miasta Stanisławowa” historyk Petro Isajew pisze, że „w roku 1886 arcyksiążę Rudolf, objeżdżając Galicję, złożył wizytę stanisławowskiemu biskupowi”. Inną datę podaje Rustan Delatyński w swojej „Historii diecezji stanisławowskiej”, pisząc: „w lipcu 1887 roku arcyksiążę Rudolf, objeżdżając Galicję, osobiście

odwiedził biskupa Juliana Pelesza”.

Czyżby następca tronu był u nas dwukrotnie? Wątpliwe. Prawdopodobnie szanowny prof. Isajew po prostu pomylił daty, gdyż oprócz niego nikt nie podaje tej wersji. Natomiast w wielu źródłach można znaleźć, że Rudolf był w Galicji w 1887 roku.

Program jego wizyty był dość napięty. 3 lipca 1887 roku Rudolf przyjechał koleją do Lwowa, gdzie przebywał kilka dni. Historyk Mirosława Oseredczuk zaznacza, że spośród licznych arcyksiążąt, wizytujących stolicę Galicji, Ukraińcom najbardziej przypadł do gustu właśnie Rudolf. Odwiedzał wówczas lwowskie cerkwie, ruskie instytucje i towarzystwa, ruskie gimnazjum i Instytut Stauropigijski. W międzyczasie wmurował kamień węgielny pod budowę ruskiego seminarium duchowne, a na koniec ceremonii powiedział: „Niech Bóg chroni i ma w swojej opiece naród ruski i jego świętą cerkiew. Mnohaja lita!”. Te ostatnie słowa wypowiedział po ukraińsku.

5-6 lipca następca tronu odwiedza już Tarnopol – ogląda wystawę etnograficzną w parku i zachwyca się światłem latarni elektrycznych, które po raz pierwszy zabłyśły w mieście.

8 lipca wyjechał już za granicę Galicji i zawitał do Czerniowiec, będących administracyjnym centrum księstwa Bukowiny.

Arcyksiążę Rudolf poruszał się specjalnym pociągiem, wobec tego do Stanisławowa mógł przybyć pomiędzy 3 a 8 lipca. Gdzie mógł się zatrzymać?

Sprawdźmy wersję pamiętnikarza Chabczyńskiego. Mieszkał w kamienicy przy obecnej ulicy Gwardii Narodowej 4. Odpowiednio ta kamienica powinna była istnieć już w roku 1887. Informacji o niej jest niewiele. W państwowym rejestrze zabytków Ukrainy lokalnego znaczenia kamienica datowana jest na koniec XIX wieku. Architekt Zenowij Sołkowski, który sporządził opis kamienicy, podkreśla, że jest to „budynek mieszkalny w stylu prowincjonalnego klasycyzmu, wybudowany na początku XX wieku”. Jednak żadnego odniesienia do chronologii ani opis, ani rejestr nie zawiera.



NA PERONIE STANISŁAWOWSKIEGO DWORCA ARCYKSIĄŻĘ RUDOLF PRZEBYWAŁ JEDYNNIE 8 MINUT





KAMIENICA PRZY UL. GWARDII NARODOWEJ 4 POWSTAŁA JUŻ PO ŚMIERCI ARCYKSIĘCIA

Natomiast notatki Mychajta Hołowatego zawierają fragment spisu miejskiego. W 1880 roku i do roku 1890 tego adresu nie ma. Pojawia się dopiero w 1913 roku i zapisany jest na Żyda Seligę Rubinsteina. Otóż – Rudolf nie mógł tam rezydować, bo tej kamienicy jeszcze nie było.

Może w hotelu? Ale z tymi pod koniec XIX wieku w Stanisławowie też nie było najlepiej.

Wystarczyło miejsc, gdzie można było przenocować, lecz do poziomu dworu panującego było im daleko. Pierwszy „normalny” hotel pojawił się dopiero w 1893 roku i nazywał się „Imperial” – obecna ul. Strzelców Siczowych 1.

Jeżeli wspominamy, że Rudolf przyjeżdżał do swego nauczyciela o. Pelesza, to mógł oczywiście zatrzymać się



PAŁAC BISKUPA IDEALNIE NADAWAŁ SIĘ DO PRZYJMOWANIA DOSTOJNYCH GOŚCI

w pałacu biskupim przy ul. Lipowej (ob. Szewczenki 16). W 1843 roku adwokat Przybyszewski wybudował dla siebie piętrową willę, uważaną za jedną z najpiękniejszych w mieście w tym czasie, zaś potomkowie adwokata sprzedali ją na rezydencję biskupowi.

Ale jak okazuje się – Rudolf również tam się nie zatrzymał

#### Kwiaty na peronie

Dokładną datę przyjazdu arcyksięcia do Stanisławowa udało się ustalić

dzięki krajoznawczyni Olenie Buczyk, która odszukała wzmiankę o wydarzeniu w „Gazecie Lwowskiej” z dnia 8 lipca 1887 roku. Jest to krótka relacja, więc przytoczymy ją w całości:

„Stanisławów, 7 lipca, godz. 1 po poł.

Tutejszy dworzec kolejowy, świątecznie przybrany z okazji przybycia Jego Cesarskiej Mości, wypełniła licznie społeczność, różne deputacje i przedstawiciele. Marszałek powiatowy

Brykczyński powitał Cesarzowicę krótką przemową. Między innymi na peronie przebywali dowódca książę Wirtemberg, którego zaproszono do wagonu Cesarzowicza, Józef Jabłonowski, Antoni Charniec, Cilecki, biskup Pelesz z kapitułą, ksiądz kanonik Krasowski. Dwie panienki, jedna w polskim, druga w ruskim strojach ludowych, wręczyły Cesarzowiczowi wspaniałą bukiet. Społeczność, jak tutejsza, tak i z okolic Stanisławowa witała odjazd Jego Cesarskiej Mości”.

Oto wszystko. Żadnych spacerów po mieście i noclegu w rezydencjach. Program wizyty przewidywał jedynie 8 minut na peronie, po czym pociąg ruszył do Kołomyi, gdzie Rudolf zjadł obiad w restauracji dworcowej. Dalsza trasa prowadziła przez Swobodę Ranguską i Śniatyn do Czerniowiec.

Zaznaczmy, że swego nauczyciela biskupa Pelesza arcyksiążę nawet do wagonu nie zaprosił. Jakoś to wyszło nie fair.

# Muzeum Sieczkarni w Suchowoli

Do krajowego rejestru rekordów Ukrainy wniesiono kolekcję sieczkarń Mikołaja Pawłyszyna z podlowskiej wsi Suchowola. Na swoim podwórku zgromadził on w ciągu trzech lat 81 takich maszyn rolniczych pochodzących z dziesięciu krajów. Najwięcej polskich.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– Moja chęć do kolekcjonowania wynikała spontanicznie – powiedział Mikołaj Pawłyszyn. – Trzy lata temu zwróciłem uwagę na sieczkarnię z 1991 roku, która należała do mojej babci Marii. Do niedawna za pomocą tego urządzenia rozdrabniano słomę, siano i kukurydzę. Po sprzedaży krowy sieczkarnia przez długi czas pełniła funkcję dekoracyjną. Później jeździłem własnym bussem po całej zachodniej Ukrainie, szukając takich sprzętów.

Wiele sieczkarni pozostało w byłych polskich wioskach i osadach. Korzystali z nich przez lata nowi mieszkańcy. Z Obroshyna koło Lwowa przywiózł sieczkarnię, która po II wojnie światowej wędrowała z rodziną ukraińską podczas wymuszonego przesiedlenia z powojennej Polski na sowiecką Ukrainę. Ciekawy jest też los sieczkarni wyprodukowanej w 1914 roku w Rosji. Podczas kolektywizacji w obwodzie czerkaskim na wschodzie Ukrainy miejscowi rolnicy zakopali ją w lesie. Odnaleziono ją przypadkowo dopiero w 2019 roku.

**„Kiedy zacząłem tę swoją działalność, dowiedziałem się, że w Polsce też jest wielu podobnych kolekcjonerów**

MIKOŁAJ PAWŁYSZYN.

– Zapoznałem się z Januszem Dramińskim z Olsztyna, który ma swój skansen i największą kolekcję kieratów. Bardzo chętnie z nim współpracujemy, rozmawiamy przez telefon. Zapraszam Janusza do mnie. Chętnie, kiedy będę miał możliwość pojadę do Polski, do Dramińskich do Muzeum Maszyn Rolniczych.

Mikołaj długo i dokładnie opowiada o każdym eksponacie. Stara się dowiedzieć, gdzie był wyprodukowany każdy z tych mechanizmów, w jaki sposób trafił na te lub inne tereny.

– Mam też największą sieczkarnię z Fabryki Mieczysława



MIKOŁAJ PAWŁYSZYN

Wolskiego w Lublinie z 1874 roku – pokazuje kolejny eksponat. – Mam pięć egzemplarzy różnych takich sprzętów z tej fabryki. Mam sieczkarnię Hipolita Cegielskiego, polskiego inżyniera i sieczkarnię Marcina Petersejma. Trafiła do mnie duża sieczkarnia Augusta Wenskigo znad Bałtyku.

Oprócz sieczkarń pasjonat zgromadził na swoim podwórku inne rzeczy, które przetrwały z poprzednich czasów. Są to w szczególności: wentylator zbożowy, kamień młyński, łuska kukurydziana, stary separator mleka. Rozmawiamy w szczególności o magłownicy – dawnym urządzeniu

do prasowania ubrań (analog współczesnego żelazka), maśniczce, itp. Jest w tym muzeum również wóz weselny spod Przemyśla, na którym przez długie lata w Mościskach młode pary Polaków wyjeżdżały do ślubu. I jeszcze wiele ciekawych rzeczy z przeszłości.

W sprawie muzealnej Mikołaj wspierała cała rodzina.

– Na początku, kiedy pojawiła się pierwsza sieczkarnia wyglądało to bardzo skromnie – wspominał jego syn Danił. – Potem doszło kilka maszyn i kolekcja się rozrosła. Aby te rzeczy wyglądały autentycznie, musieliśmy je wyczyścić i pomalować. Tata sam nie mógł tego zrobić, więc mu pomagałem. Pomagała też cała rodzina. Młodzi ludzie teraz w większości nie interesują się starymi rzeczami, korzystają z telefonów komórkowych, komputerów, różnych gadżetów, ale kiedy przychodzi do muzeum, podziwiają to, co widzą.

Prace kolekcjonera doceniają też mieszkańcy Zimnej Wody. To przecież promocja ich miejscowości. Kolekcja ma też wartość sentymentalną i edukacyjną.

– Wszystkie te rzeczy są mi znane z dzieciństwa, z wioski mojej babci, ale najważniejsze jest to, że pan Mikołaj zbiera je, aby nie zatracić swojej tożsamości – powiedziała Halina Dodanko, dyrektor biblioteki w Zimnej Wodzie. – Nowoczesne technologie są zupełnie inne i nasze dzieci, nasze kolejne pokolenia nie będą wiedziały, jak pierwotnie wyglądały niektóre przedmioty gospodarstwa domowego. Bardzo ciekawie jest więc zobaczyć, przypomnieć sobie, jak to działa, jak wygląda. To bardzo satysfakcjonujące, że te maszyny jeszcze działają.



# Ks. Wojciech Olszowski

Biskup spełnia w strukturze i życiu Kościoła katolickiego ważną rolę. Jego funkcja jest głęboko osadzona w tradycji Kościoła i zawsze budzi zainteresowanie ze strony czynników duchownych, jak i świeckich. Osoba biskupa ma niemały wpływ na sposób odbierania rzeczywistości przez wiernych, a poprzez to na kształtowanie poglądów społecznych na danym terenie.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Nic więc dziwnego, że władze świeckie, w różnych okresach historii, chciały zdobyć wpływ na to, kto otrzyma sakrę biskupią. I chociaż sprawa nominacji na to stanowisko wydaje się być przywilejem władz kościelnych, to nie brakuje przykładów ingerowania władz świeckich w przyznawanie tego tytułu. Ta ingerencja przybierała różny charakter: od sprzeciwu wobec osoby kandydata poprzez wyraźny zakaz przyjęcia tej funkcji, aż do wstrzymania nominacji i niepowiadomienia o niej kandydata na biskupa.

Należą do takich przykładów również ciekawe fakty związane z osobą biskupa-nominata Wojciecha Olszowskiego, który pracował w Stanisławowie w latach 1946-1949. Ks. W. Szetelnicki napisał książkę-wspomnienie „Ks. Wojciech Olszowski. Biskup-nominat kijowski (1916-1972)”, Roma, 1981. Przedstawione ilustracje pochodzą z tej książki.

Miejscem, w którym przyszedł na świat, wyrósł i wychowywał się ks. Wojciech Stanisław Olszowski był Żywiec, położony wśród Beskidu Babogórskiego, na rozgałęzieniu dróg wiodących do Krakowa, na Śląsk i na Węgry. Katolicki charakter nadają miastu istniejące tam do dziś cztery kościoły i dwie kaplice.

Wojciech urodził się 18 marca 1916 r. jako bliźniak Aleksandra Józefa, syn miejscowego stolarza Antoniego i Antoniny Olszowskiej z d. Rączka. Wychowywany w gronie licznej rzemieślniczej rodziny, wzrastał w atmosferze prostoty oraz szczerzej i głębokiej religijności. Ta na wskroś katolicka atmosfera cechowała ten dom nawet po stracie rodziców. Ojciec zmarł w dzieciństwie Wojciecha, matkę zaś stracił w jesieni 1935 r., będąc już studentem I roku teologii. Po latach kolega kursowy ks. Wojciecha, wspominając pierwszy pobyt w domu Olszowskich w 1936 r., napisze:

„Uderzała bardzo miła, życiowa atmosfera w domu rodzinnym, miłość i przywiązanie do siebie. Najstarszy, dziś nieżyjący już brat Szczepan zastępował zmarłego ojca. Siadał przy stole na pierwszym miejscu,



KOŁO ODCZYTOWE ALUMNÓW SEM. DUCH. WE LWOWIE W 1937 R. W PIERWSZYM RZĘDZIE NA DOLE, DRUGI OD PRAWEJ SIEDZI ALUMN WOJCIECH OLSZOWSKI

rozpoczynał posiłki modlitwą, nadawał ton całej rozmowie”.

Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej przeszedł Wojciech do tamtejszego gimnazjum, które ukończył egzaminem dojrzałości w 1935 r.

Ogromny wpływ na kształtowanie jego osobowości wywarło harcerstwo, w nieskażonej i niewypaczonej formie. Od pierwszej klasy gimnazjalnej należał do drużyny harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego, a ideologię harcerską realizował konsekwentnie i twardo. Bezpośrednio po maturze Wojciech Olszowski oraz jego kolega z ławy szkolnej Onufry Stankiewicz zgłosili się do seminarium duchownego w Krakowie, lecz nie zostali przyjęci z powodu nadmiaru kandydatów. Podobne sytuacje miały miejsce w latach poprzedzających II wojnę światową w innych diecezjach, np. tarnowskiej i przemyskiej.



KS. WOJCIECH OLSZOWSKI, BISKUP-NOMINAT

W takich wypadkach młodzi absolwenci kierowali się do diecezji kresowych, zwłaszcza do lwowskiej i łuckiej. Podobny proces zachodził również przed I wojną światową, o czym świadczą życiorysy wielu wybitnych kapłanów archidiecezji



KOŚCIÓŁ SEMINARIUM DUCHOWNEGO OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO WE LWOWIE

lwowskiej pochodzących z różnych diecezji, szczególnie południowej Polski.

W październiku 1935 r. widzimy Wojciecha Olszowskiego w metropolitalnym seminarium obrządku łacińskiego we Lwowie. Nowe środowisko, o tak wspaniałych i bogatych tradycjach narodowych i religijnych, nie mogło pozostać bez wpływu na formację duchową, intelektualną i kapłańską przyszłego duszpasterza. Lwów jest miastem licznych kościołów, niekiedy o wysokiej wartości artystycznej, bogatych pamiątek historycznych, licznych szkół i uczelni, uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, kilku muzeów, teatrów, opery, Panoramy Raclawickiej i innych instytucji kulturalnych – wszystko to składało się na specyficzny klimat, opiewany przez poetów, literatów, ludzi kultury i sztuki. Lwów to też jedyna w świecie siedziba trzech metropolii katolickich: obrządku rzymskokatolickiego (łacińskiego), obrządku greckokatolickiego (unickiego) i obrządku ormiańsko-katolickiego.

Kandydaci do kapłaństwa archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego mieszkając w seminarium duchownym, będącym zakładem wychowawczym o charakterze zamkniętym, odbywali studia filozoficzno-teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza ufundowanego 20 stycznia 1661 r. W roku 1935 uniwersytet tworzyły wydziały: teologii, prawa, lekarski, humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy.

Letnie wakacje 1939 r. były dniami niepewności i wielkiego zatroskania. Grupa alumnów lwowskiego seminarium spędzała corocznie część wakacji na wspólnym wypoczynku w seminaryjnym domu letnim w Rzepińcach k. Buczacza. Tutaj też przebywała pod opieką ks. bpa Eugeniusza Baziaka,

sufragana lwowskiego część kleryków niemal do ostatnich dni przed wybuchem wojny. A 8 lipca 1939 r. odwiedził ich tam Prymas Polski August kardynał Hlond wraz z ks. abp. Bolesławem Twardowskim, metropolitą lwowskim, udającymi się do pobliskiego Jazłowca na koronację łaskami słynącej posagu Matki Bożej Jazłowieckiej w klasztorze ss. niepokalank, która odbyła się nazajutrz, w niedzielę 9 lipca.

Abp Twardowski doceniając powagę sytuacji politycznej kraju i zagrożenia Kościoła, polecił wezwać w sierpniu 1939 r. telegraficznie do seminarium wszystkich alumnów V kursu. 1 września 1939 r. zastał już wszystkich wezwanych w murach seminarium. Niepokoje były związane z działaniami wojennymi, ciągłe alarmy lotnicze, bombardowania miasta, napływ uciekinierów, którzy znaleźli schronienie w zabudowaniach seminaryjnych, m.in. w pokojach na I piętrze zamieszkała grupa kolejarzy ewakuowanych z Krakowa. Wszystko to wraz z oblężeniem Lwowa przez wojska hitlerowskie, a następnie z wydarzeniami związanymi z dniem 17.09.1939 r. tworzyło wyjątkowo dramatyczny nastrój, w którym kandydaci do kapłaństwa musieli podjąć najważniejsze decyzje życiowe. Ks. abp Twardowski w porozumieniu z nowo mianowanym rektorem ks. prof. Stanisławem Franklem zdecydował przyspieszyć udzielenie święceń kapłańskich alumnom V roku. Udzielił ich ks. bp Eugeniusz Baziak o godz. 4 rano 20 września 1939 r. przy zaciemnionych oknach kościoła seminaryjnego.

Ks. W. Olszowski, wraz z pozostałymi alumnami, otrzymał święcenia kapłańskie. Po złożeniu ostatnich egzaminów wiosną 1940 r. ks. Olszowski został skierowany w charakterze wikariusza do Bolechowa k. Stryja, gdzie przebywał do 1943 r. Potem w latach 1943-1944 jako wikariusz przebywał w Bukaczowcu i w Bursztynie k. Rohatyna. Po 1944 r. został skierowany na wikariusza do Stryja i Stanisławowa. Kiedy w 1945 r. ustały działania wojenne, ks. Olszowski należał do nielicznych kapłanów, którzy po repatriacji nie wyjechali do Polski, lecz pozostali na terenie archidiecezji lwowskiej. Jak przypuszcza historyk Marian Skowryra, który zbadał dokumenty z tego okresu, najprawdopodobniej bezpośrednio po wyjeździe 3 czerwca 1946 roku ze Stanisławowa ostatniego proboszcza ks. Kazimierza Bilczewskiego (1885-1970), ks. Olszowski podjął opiekę nad tutejszą kilkusetosobową wspólnotą katolicką i zamieszkał w tym mieście.

Władysław Dobosiewicz ze Stanisławowa tak wspomina ks. Olszowskiego:

„Ks. Olszowski udzielał mi pierwszej Komunii w 1948

roku, gdy miałam 7 lat. Ogólna opinia o księdzu była bardzo dobra – wszyscy bardzo go lubiliśmy. Uczyłam się w szkole nr 7 im. Adama Mickiewicza, która była wówczas jedyną polską szkołą w Stanisławowie. Chemii, fizyki, matematyki i innych przedmiotów uczyliśmy się po polsku z podręczników w języku polskim, wydanych w ZSRR. Zgodnie z programem mieliśmy też lekcje języka ukraińskiego, rosyjskiego i niemieckiego. W związku z tym mieliśmy więcej egzaminów, po których szliśmy na wakacje. Taka sytuacja była do 1957 roku. Po wojnie w naszej klasie byli koledzy o 1, 2, a nawet 3 lata starsi od reszty. Zdarzało się, że ktoś nagle przestał chodzić do szkoły. Później dowiadaliśmy się, że ich rodziny aresztowano i zsyłano.

W 1956 roku była ostatnia fala masowej repatriacji Polaków ze Stanisławowa. Z tego powodu liczba uczniów w naszej szkole gwałtownie spadła. W 1958 roku szkoła stała się szkołą ukraińską, wprowadzono na jeden rok pozostawiono klasę polską, aby uczniowie mogli ukończyć pełny kurs średniej szkoły według polskiego programu. Zakazano w szkole lekcji religii i rodzice uczyli dzieci prywatnie. Lekcje prowadził ks. Olszowski bezpośrednio w kolegiacie. Siadaliśmy w ławach i ksiądz prowadził katechezę. Gdy został aresztowany, to bardzo smuciliśmy się. Był to rok 1949. Po jakimś czasie zamknięto i kolegiatę.

W sprawozdaniu miejscowych służb bezpieczeństwa Kościoła rzymskokatolickiego z lipca 1948 roku tak pisano o Stanisławowie: „Z posiadanych materiałów widać, że religijne święto „Pascha” zgromadziło wiele narodu, zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Wraz z miejscową ludnością, mieszkającą w Stanisławowie, było dużo wierzących z powiatów województwa, nawet z innych miast, takich jak Nadwórna, Kołomyja, Śniatyn – oddalonych od Stanisławowa o 60-100 kilometrów”.

Ciekawą informację znajdujemy w służbowym sprawozdaniu



I KOMUNIA W 1947 ROKU W KOLEGIACIE STANISŁAWOWSKIEJ. WŚRÓD DZIECI M.IN. WŁADYSŁAWA DOBOSIEWICZ. W CENTRUM KS. WOJCIECH OLSZOWSKI

przewodniczącego Rady w sprawach religii z dnia 3 grudnia 1949 r.: „Ksiądz rzymskokatolickiego kościoła w Stanisławowie – Olszowski W. A. na przestrzeni dwóch lat był przez nas śledzony i wyjawiono systematyczne ignorowanie prawa sowieckiego o kulcie. W 1948 roku Olszowski systematycznie odbywał samowolne wyjazdy do wspólnot religijnych stanisławowskiego województwa i sprawował nabożeństwa w kościołach. Bez zgody przewodniczącego zapraszał księży z innych województw URSS dla wspólnego sprawowania nabożeństw w stanisławowskim kościele. W jego inicjatywę w lipcu 1948 roku w dzień święta Bożego Ciała było zorganizowane czterdziestogodzinne nabożeństwo z udziałem pięciu księży, zaproszonych przez Olszowskiego, przy ogromnym napływie katolików prawie ze wszystkich powiatów województwa. Jednocześnie Olszowski prowadził działalność misyjną wśród katolików, namawiając do składania petycji o otwarcie opuszczonych kościołów (Kołomyja, Dolina, pow. Dolina i Ceniawa Kołomyjskiego pow. i innych)”.

W sprawozdaniu z 3 grudnia 1949 r. znajdujemy następną



KS. WOJCIECH OLSZOWSKI W KARAGANDZIE, 1954 R.

informację: „Będąc uprzedzonym przez przewodniczącego Rady o zakazie wyjazdów w powiaty bez odpowiedniego pozwolenia, Olszowski 14 sierpnia 1949 roku samowolnie wyjechał do Bursztyna i odprawił tam mszę w kościele oraz odwiedził chorych w mieście. W związku z tym, że nie uważa na przestrogi przewodniczącego Rady, za ignorowanie sowieckiego prawa, ks. Olszowski został wyrejestrowany”.

Sowiecki urzędnik z Kijowa pisał następnie: „Należy zauważyć, że nasze działania dotyczące wyrejestrowania

ks. Olszowskiego przyniosło pozytywne wyniki i pomogło wykryć reakcyjno-nacjonalistyczne elementy z listy katolików stanisławowskiego kościoła, grupujących się wokół Olszowskiego, którzy obecnie stopniowo oddalają się od kierownictwa kościoła”. Ks. Olszowski jeszcze tegoż 1949 roku został skazany na zesłanie do łagrow Karagandy w Kazachstanie, gdzie przebywał do 1954 r.

Po zwolnieniu pracował do 1956 roku wśród katolików Kazachstanu, a potem wrócił na Ukrainę. Początkowo chciał wrócić do Stanisławowa, ale tam już pracował ks. Jozuas Pawilonis z Łotwy.

Jak zbadał historyk Marian Skowrya: „Rejestrację państwową ks. Olszowski otrzymał dopiero 13 marca 1957 roku, jako proboszcz w Żmeryncach. Tutaj także był wielokrotnie inwigilowany i oskarżany o nielegalne wyjazdy do Stanisławowa i Lwowa. Tak z 1957 roku pochodziło doniesienie, jakoby Olszowski miał udać się do Lwowa i tam związał się „ze spekulantami, którzy mu sprzedali kradzione kościelne rzeczy”. Wszystko to miało przewieźć koleją do Żmerynki i umieścić w kościele. Te działania stały się kolejną podstawą do pozbawienia go państwowej rejestracji. W 1957 roku powtarzało się to wielokrotnie, gdyż pełnomocnik nie chciał go rejestrować. Temu

sprzeciwiała się również Rada Rejonowa w Żmeryncach. Z Kijowa nadeszła jednak rekomendacja o rejestrację duchownego. W 1958 roku za zorganizowanie procesji-pielgrzymki do Brahiłowa ks. Olszowski znowu był czasowo pozbawiony rejestracji państwowej”.

Pismem sekretarza Stanu, z dnia 08.09.1958 roku, wysłanym drogą oficjalną, został on mianowany administratorem apostolskim i równocześnie biskupem tytularnym. Został upoważniony do otrzymania konsekracji biskupiej od jakiegokolwiek biskupa wiernego Stolicy Apostolskiej oraz zwolniony od dwóch biskupów współkonsekratorów. Niestety, pismo przejęły władze radzieckie i traktując nominację jako nielegalną, w marcu 1959 r. przekazały nominata, w punkcie granicznym w Medyce, władzom polskim. O swojej nominacji dowiedział się ks. Olszowski dopiero w czasie starcia o paszport przed wyjazdem do Rzymu. Władze nawet okazały mu dekret nominacyjny, a jego fotokopię mógł niedoszły biskup zatrzymać na własność. Podczas pobytu w Rzymie dowiedział się, że Stolica Apostolska, wobec zaistniałych trudności, cofnęła mu nominację biskupią. Na wniosek abpa B. Kominka, jak gdyby w ramach rekompensaty i w dowód uznania za dotychczasową pracę, w 1962 r., ks. Wacław Olszowski został szambelanem papieskim.

Późniejsze koleje losu ks. Olszowskiego świadczą o jego dużym zaangażowaniu w pracę duszpasterską i w wykonywanie swoich obowiązków i różnych funkcji na terenie kolejnych parafii. Pełnił je jako na przykład prefekt szkół parafii katedralnej we Wrocławiu, jako proboszcz parafii św. Mikołaja w Głogowie czy administrator trudnej parafii w Biedrzychowicach Górnych. Okres intensywnej pracy ks. nominata przerywała kilkakrotnie, już od dłuższego czasu nękająca go śmiertelna choroba, która doprowadziła do zgonu 21.04.1972 roku w szpitalu bogatyńskim.

Dopiero podczas pogrzebu w Biedrzychowicach Górnych, w czasie homilii wygłoszonej przez ks. prałata, dra Wacława Szetelnickiego, został publicznie ujawniony fakt nominacji ks. Olszowskiego na biskupa – administratora kijowskiego.



WRZESIEŃ 1961 R. NA JEZIORZE W SŁAWIE ŚLĄSKIEJ. (OD LEWEJ) KS. PRAŁ. STANISŁAW TURKOWSKI – ARCHIDIECEZJALNY WIZYTATOR NAUKI RELIGII WE WROCŁAWIU, KS. PRAŁ. WOJCIECH OLSZOWSKI, KS. BRONISŁAW IŁNICKI, KS. TOMASZ CISZEWSKI



PŁYTA NAGROBNA ŚP. KS. WOJCIECHA OLSZOWSKIEGO NA CMENTARZU PARAFIALNYM W ŻYWCU

# „Hennebique Lwów...”: pamięci wielkiego pioniera architektury żelbetonowej

W sierpniu 2021 roku mija 150 lat od dnia urodzin Alfreda Zachariewicza – wybitnego lwowskiego architekta początków XX wieku, wspaniałego projektanta najlepszych budowli Lwowa z okresu secesji, neoklasycyzmu i wczesnego modernizmu. Jego dorobek prezentują takie gmachy jak budynek Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Akademickiej 17-19 (ob. prospekt Szewczenki), siedziba banku przy ul. Kopernika 4, zespół późnosecesyjnych kamienic przy ul. Wałowej, dawny pasaż Mikolascha i wiele innych obiektów o najwyższej wartości.

IHOR ŻUK

Razem z tym ogółowi miłośników Lwowa nieznaną pozostaje rola Alfreda Zachariewicza, jako inicjatora wdrożenia w budownictwo nowych technologii i materiałów. Mowa tu o konstrukcjach żelbetonowych systemu Françoisa Hennebique'a. Jako członek konsorcjum Hennebique'a, Zachariewicz regularnie stosował żelbet w swoich projektach realizowanych we Lwowie i na obszarze całej Galicji. Świadczą o tym liczne budowle o rozmaitym przeznaczeniu zachowane do dziś na terenach Ukrainy i Polski. Przed I wojną światową firma, założona przez Alfreda Zachariewicza, wybudowała setki mostów, należących do największych żelbetonowych konstrukcji w Austro-Węgrzech owego okresu.

Właśnie temu aspektowi jego zawodowej działalności poświęcona była wystawa „Alfred Zachariewicz (1871-1937) – czołowy mistrz żelbetonowej architektury Lwowa początku 20 wieku”, którą eksponowano na Rynku lwowskim w okresie od 19 do 27 lipca 2021 roku. Jej współorganizatorami byli: Ukraiński Uniwersytet Katolicki, miejski zakład „Biuro Dziedzictwa” oraz departament turystyki Rady miasta Lwowa. W ekspozycji przedstawiono liczne historyczne zdjęcia, w tym i niezwykle rzadkie, reprodukcje projektów architektonicznych oraz archiwaliów z prywatnych zbiorów rodziny Zachariewiczów – Juraszów.

Autor artykułu miał przyjemność przed laty poznać osobie Krystynę Jurasz Dąbską (1921-2000), wnuczkę legendarnego architekta. Wynikiem tej znajomości były wystawy, przedstawiające życie i twórczość Juliana i Alfreda Zachariewiczów, organizowane w 1996 r. przez Warszawski Oddział SARP, Konsulat Generalny Austrii w Krakowie i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Obecną wystawę lwowską można więc traktować jako kontynuację dawnego projektu.

Alfred Władysław Krystian Robert Zachariewicz urodził się



WYSTAWA „ALFRED ZACHARIEWICZ (1871-1937) – CZOŁOWY MISTRZ ŻELBETONOWEJ ARCHITEKTURY LWOWA POCZĄTKU 20 WIEKU”, KTÓRĄ EKSPONOWANO NA RYNKU LWOWSKIM W OKRESIE OD 19 DO 27 LIPCA 2021 ROKU.

26 sierpnia 1871 roku we Lwowie. Jego rodzicami byli Julian Oktawian Zachariewicz (1837-1898), profesor Akademii Technicznej we Lwowie (późniejszej Politechniki), czołowy architekt lwowski okresu stylów historycznych, oraz Anna Józefa z Dawidów (1841-1874). Matka miała korzenie duńskie.

Oświatę szkolną Alfred zdobył we Lwowie w II gimnazjum oraz w gimnazjum im. Franciszka Józefa, później w Szkole Realnej. Studia wyższe rozpoczął w 1890 roku we lwowskiej Szkole Politechnicznej na Wydziale Budownictwa, a następnie (lata 1895-1896) kontynuował w k. k. Technische Hochschule we Wiedniu. W 1896 roku pojął za żonę Martę Ammé z Hamburga.

Będąc studentem Alfred Zachariewicz już zaprezentował się jako bardzo zdolny początkujący architekt – w roku 1894 według jego projektu wybudowana została brama wejściowa na Powszechną Wystawę Krajową. Inny wczesny projekt jego autorstwa – to rekonstrukcja lwowskiego ratusza (1898 r., niezrealizowany) – również pokazał zdolności i ambicje młodego projektanta.

Wczesna śmierć profesora Juliana Zachariewicza pod koniec 1898 roku stała się ciężką stratą dla syna. Młody architekt postawił sobie jednak za cel udowodnić, że potrafi osiągnąć sukces w architekturze i budownictwie także bez poparcia ojca. Od połowy lat 90. XIX wieku Alfred staje się współpracownikiem czołowej firmy budowlanej w ówczesnym



PASAŻ MIKOLASCHA

Lwowie – firmy Jana (Iwana) Lewińskiego, dawnego ucznia i partnera ojca w realizacji projektu Kastelówki.

Biorąc udział w projektach firmy Lewińskiego do pierwszych lat XX wieku Alfred Zachariewicz pragnął podkreślić swoją rolę jako innowatora w architekturze. Na początku działalności zawodowej występował jako promotor nowego stylu, triumfalnie szerzącego się w całej ówczesnej Europie – secesji. Swoją misję widział w propagowaniu tego stylu we lwowskim krajobrazie architektonicznym, o czym świadczą takie dzieła, jak willa Jana Daszka (1897-1898) przy ul. Nabielaka (ob. Kotlarewskiego) 41 czy kamienica Marii Hoffmanowej (1899-1900) przy ul. Klementyny Tańskiej (Rudańskiego) 3.

Ambicją młodego architekta było wprowadzanie nowoczesnych typów budowli o całkowicie nowych funkcjach – takich, jak pasaż handlowy. I tak młody Zachariewicz został współautorem Lewińskiego

w opracowaniu projektu pasażu Mikolascha, wybudowanego w latach 1899-1900, który był faktycznie pieszą ulicą wewnątrz dzielnicy centrum miasta nakrytą szklanym sklepieniem, łączącą ulice Kopernika i Sienkiewicza (ob. Woronoho). Niestety, ta olbrzymia galeria ze sklepami, biurami, kawiarniami i kinem została zniszczona podczas II wojny światowej.

Zafascynowanie nowymi typami nowoczesnych budowli ujawnia się w projekcie lwowskiego dworca. W jego realizacji Alfred Zachariewicz brał udział już jako pełnoprawny partner firmy „Lewiński, Sosnowski i Zachariewicz”, która otrzymała zadanie wykonania całości budowli. Mniej więcej w tym okresie Alfred Zachariewicz obiera dla siebie nową misję, która staje się dziełem jego życia. Nowe zadania wymagały od budowniczych zastosowania nowych materiałów – i tu widział on wspaniałą perspektywę. Mianowicie, Zachariewicz oczarowały właściwości

żelazobetonu, materiału, który miał olbrzymy potencjał konstrukcyjny i, odpowiednio, dawał bezprecedensowe możliwości organizacji przestrzeni.

W 1903 roku Zachariewicz składa tzw. „drugi egzamin państwowy”, który obowiązywał przy otrzymaniu koncesji przedsiębiorcy budowlanego. W tymże roku otrzymuje prawa koncesjonowanego budowniczego i wspólnie z Józefem Sosnowskim (1865-1940), także partnerem Lewińskiego, snuje plany założenia przedsiębiorstwa robót żelazobetonowych. Ideę tę poparł Ludwik Wierzbicki, szef Lwowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych i główny menadżer budowy dworca we Lwowie.

Niebawem młodzi adepci żelbetnictwa założyli własne przedsiębiorstwo, o czym dali takie ogłoszenie w prasie galicyjskiej:

„Architekci J. Sosnowski & A. Zachariewicz.

Pierwsze krajowe przedsiębiorstwo robot żelazno-betonowych i cementowych. Betons armés Système Hennebique...

Stropy, dachy, mosty, tunele, fundamenta, kanalizacje, zbiorniki, fabryki, młyny, piloty betonowe, rury, płyty... Fabryki i biura techniczne: Lwów, ulica na Błonie l. 3...

Kraków, ulica Szpitalna l. 17... Adresy telegraficzne: Hennebique Lwów.

Hennebique Kraków”.

Jak widzimy, tekst reklamowy wspomina „béton armé”, system opracowany na

podstawie technologii opatentowanej przez francuskiego inżyniera François Hennebique. Udoskonalił on metodykę budownictwa z zastosowaniem żelbetonu. Był też biegłym przedsiębiorcą, bo rozesłał po całym świecie agentów w celu stworzenia konsorcjum – sieci firm partnerskich, wykorzystujących opatentowane żelazobetonowe konstrukcje.

Historię o tym, w jaki sposób Zachariewicz został koncesjonariuszem Hennebique'a, opowiedział Jerzy Niechay, dawny pracownik przedsiębiorstwa „Sosnowski & Zachariewicz”, w artykule opublikowanym w branżowym czasopiśmie „Beton” w 1937 roku. Zaczęło się od tego, że do Lwowa przyjechał emisariusz Hennebique'a, którego Niechay nazywa „inżynier Morssen”. Jego celem był znalezienie potencjalnych partnerów.

„On to dał pierwszy impuls inżynierom Sosnowskiemu i Zachariewiczowi do założenia firmy robót żelbetonowych systemu Hennebique'a” – pisze Niechay. Zostawszy partnerem Zachariewicza i Sosnowskiego, Morssen zapoczątkował działalność biura technicznego, zadaniem którego było opracowywanie żelbetonowych konstrukcji na miejscu. W celu zdobycia wiedzy praktycznej Sosnowski odwiedził Strassburg i Genuę, gdzie już prowadzono tego rodzaju prace na szeroką skalę. Po kilku latach swojej działalności we Lwowie Morssen przeniósł się do USA, a potem do Kanady, gdzie, jak pisze Niechay „dorobił się na robotach żelbetonowych dużej fortuny”.

Należy tu zaznaczyć, że w prasie z pierwszych lat XX wieku publikowano liczne teksty o zastosowaniu żelbetonu, w których wspomina się eksperta o innym nazwisku – inżyniera Michała Finkelsteina, który też współpracował z Zachariewiczem i Sosnowskim i propagował konstrukcje żelbetonowe. Przypuszczalnie Finkelstein i Morssen to ta sama osoba.

Według Jerzego Niechaya, po wyjeździe Morssena/Finkelsteina do Ameryki w firmie Zachariewicza i Sosnowskiego projektowaniem konstrukcji żelbetonowych kierował „inżynier Karol Lutthy, później sławny budowniczy mostów w Chinach, następnie inż. Max Schnyder, obecnie prof. szkoły technicznej w Burgdorf w Szwajcarii, a ostatnio przed wojną... inż. Ferdynand Stroński, który pod kierunkiem Lutthy'ego i Schnydera wysunął się na czoło... współpracowników biura konstrukcyjnego Sosnowski i Zachariewicz”.

W badaniu spuścizny Zachariewicza wyjątkową wartość jako źródło informacji ma jubileuszowy katalog, wydany przez firmę „J. Sosnowski & A. Zachariewicz” z okazji dziesiątej rocznicy działalności (Drukarnia W. L. Anczyca i Sp., Kraków, 1913). Zamieszczone tu zostały uporządkowane wiadomości o dorobku



LWOWSKI DWORZEC KOLEJOWY

firmy i zastosowaniu przez nią konstrukcji żelbetonowych. Katalog ma charakter ilustrowanego albumu, podzielonego na pięć rozdziałów: „I. Mosty”, „II. Fabryki”, „III. Stajnie”, „IV. Budynki publiczne i prywatne”, „V. Kościoły, grobowce, klasztory, w których wykonano roboty żelazno-betonowe”. Na zdjęciach przedstawione są najważniejsze obiekty, zaprojektowane przez Alfreda Zachariewicza. Do części ilustracyjnej dołączono dodatek tekstowy i rejestr w formie tablicy, w którym wymieniono ponad 300 obiektów z lat 1903-1912, podzielonych na sześć sekcji: „Mosty żelazno-betonowe”, „Stropy żelazno-betonowe”, „Dachy żelazno-betonowe”, „Zbiorniki i filtry”, „Schody, balkony, słupy, chóry, wykusze, fundamenty i t. p.”, „Mury oporowe, pomniki i parkany”.

Wszystkie te obiekty mają numerację, według której oznaczone były w archiwach firmy „Sosnowski & Zachariewicz”. Katalog zaczyna się tekstem wstępnym, ułożonym przez autorów:

„Dziesięć lat już upłynęło od czasu założenia naszego przedsiębiorstwa robot żelazno-betonowych – jako zastępców patentu Hennebique'a.

Powstało ono w warunkach mało sprzyjających, jak zwykle dla rzeczy nowej i nieznaney,

musieliśmy przeto zwalczać wiele trudności, aby rozwój jego postępował i doszedł do tego stopnia, który stawia je dzisiaj w szeregu pierwszorzędných przedsiębiorstw.

Przeglądając wykonane roboty, z dumą możemy stwierdzić, że w historii komunikacji w Galicji firma nasza odegrała poważną rolę, zbudowawszy dotychczas około 216 mostów żelazno-betonowych na drogach krajowych, powiatowych i rządowych.

Żelazno-betonowe zespoły dokonały olbrzymiego przewrotu w budownictwie, umożliwiając projektowanie i wykonanie śmiałych, pięknych, lekkich a trwałych konstrukcji, nie potrzebujących wydatków na konserwację. [...] J. Sosnowski i A. Zachariewicz”

Należy podkreślić, że do roku 1914 skala prac budowlanych z zastosowaniem konstrukcji żelbetonowych w Galicji stale wzrastała. Jerzy Niechay twierdził, że w firmie „w czasie największego nasilenia robót zatrudnionych było 100 inżynierów i urzędników. [...] Były czasy, że prowadzono równocześnie 56 robót, a największy roczny obrót wynosił 5 mil. koron”.

Okolo połowa włączonych do katalogu pozycji – to mosty. Alfred Zachariewicz i jego

partner zaprezentowali się tu przede wszystkim jako budowniczymi mostów. Później w r. 1937 Zachariewicz pisał: „... wykonałem ponad 280 żelbetonowych mostów o różnych konstrukcjach”. Najczęściej wykorzystywał on opatentowaną technologię Hennebique'a, stosując trzy podstawowe kategorie konstrukcji: 1) „belka prosta”, 2) „belka ciągła”, 3) „belka łukowa” (terminy, użyte w tekście katalogu). Oprócz tego oddzielnie figurują mosty „ramowe” i „płytkowe”.

Główną ozdobą galerii zdjęć, opublikowanych w katalogu firmy „J. Sosnowski & A. Zachariewicz”, są fotografie 15 mostów o konstrukcji typu „belka łukowa”. Niektóre z nich – np. trzyprzęstowy most nad rzeką Rybnicą na drodze Kosów – Jasionów Górny (światło środkowe 18 m, skrajne – po 17 m), albo most w Jaworowie na tej samej drodze (światło 18 m), oba z 1905 r., całkiem nadają się do porównania z późniejszymi pracami wielkiego szwajcarskiego budowniczego mostów Roberta Maillarta. Swymi dużymi rozmiarami wyróżniał się pięcioprzęstowy most na Wiśtoce pod Przeczycą (światło środkowe 38 m, boczne po 30,5 m, ok. 1907 r.).

Należy tu dodać, że w kategorii mostów w katalogu są oddzielnie przytoczone „24

mosty nad tunelami na głównym dworcu kolejowym”, które zachowały się do dziś i nadal sprawnie funkcjonują. Wymieniono również żelbetonowe konstrukcje bębna kopuły, pylonów sal, schodów i stropów głównego budynku dworca. W żelbecie wykonano konstrukcje centrali elektrycznej, magazynów i rezerwuaru na paliwo (niestety nie dotrwały do naszych czasów).

Oprócz mostów w katalogu przytoczone są zdjęcia innych obiektów żelbetonowych: piekarni „Merkury” na Lewandówce, fabryki drożdży i spirytusu na Zamarstynowie, wieży wodnej psychiatrycznego szpitala na Kulparkowie, a oprócz tego liczne browary, gorzelnie, lodownie i inne budowle przemysłowe we Lwowie i na terenie całej Galicji.

Na liście prac Alfreda Zachariewicza dużą grupę stanowią obiekty architektury mieszkalnej – wille i domy czynszowe. Żelbeton stosowano regularnie zwłaszcza w konstrukcjach monumentalnych domów końca lat 1900. i początku 1910. – takich, jak późno secesyjne kamienice Teodora Bałtabana (1908-1910, ul. Halicka 21) czy Ozyasza Wassera (1909-1911, ul. Kościuszki 6).

Spośród gmachów publicznych, projektowanych przez Alfreda Zachariewicza, za najlepszy jako dzieło architektury, a zarówno jako bardzo udana próba syntezy sztuk plastycznych, uważa się wybudowany w latach 1907-1910 gmach Izby Handlowo-Przemysłowej na ul. Akademickiej (ob. prospekt Szewczenki) 17-19, którego współautorem jest inny wybitny architekt lwowskiej szkoły, Tadeusz Obmiński (1874-1932). Okres końca lat 1900. i początku 1910. był także czasem zaskakującego rozwoju instytucji bankowych we Lwowie, z którego skorzystał i nasz architekt: według projektów Alfreda Zachariewicza powstały wspaniałe siedziby Akcyjnego Banku Związkowego (1911-1912, pl. Smolki, 3 – ob. pl. Hryhorenki), Towarzystwa Wzajemnego Kredytu – Banku Lwowskiego (1909-1911 r., ul. Wałowa 9) oraz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (1912-1914 r., ul. Kopernika 4). Zachariewicz projektował również inne gmachy użyteczności publicznej, jak np. szkoły – przykładem może służyć budynek prywatnej szkoły Zofii Strzałkowskiej z lat 1911-1912 przy ul. Zielonej 22. We wszystkich wymienionych gmachach publicznych i prywatnych żelbet został wielokrotnie wykorzystany w konstrukcjach fundamentów, stropów, słupów, schodów, balkonów, wykuszy itp.

Komponenty żelbetonowe Zachariewicz wprowadzał i w budowlę sakralną. We Lwowie wymienić można żelbetonową latarnię nad kopułą dominikańskiego kościoła Bożego Ciała oraz nową konstrukcję chórów w tej późnobarokowej świątyni.



BUDYNKI BAŁTABANA I BANKU LWOWSKIEGO

W Krakowie z tegoż materiału w nowym kościele Najświętszego Serca Jezusowego oo. jezuitów, projektowanym przez Franciszka Mączyńskiego.

Firma „Sosnowski & Zachariewicz” może poszczycić się przykładami wielu innych ważnych realizacji z zastosowaniem żelbetu. Do takich należy bez wątpienia fundament pod pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie. Na tej liście są również żelazobetonowe krypty kilku grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim.

W kontekście stosowania żelbetu w projektach architektonicznych Alfreda Zachariewicza należy zwrócić uwagę na ewolucję stylową – metamorfozę drugiej połowy lat 1900., która polegała na stopniowym przejściu od stylu secesji do modernizowanej wersji neoklasycyzmu. Około 1910 r. w jego budowlach już wyraźnie ujawniło się dążenie do zastosowania klasycznych form, np. „autorskiej” stylizacji porządku jońskiego. Apelacją do neoklasycystycznych motywów architekt jakby sugerował tezę o klasyczności swych własnych dzieł, w czym po raz kolejny ujawniła się jego wielka ambicja. Wydaje się, że w twórczości Alfreda Zachariewicza zastosowanie żelazobetonu było jednym z czynników metamorfozy stylu, jej „katalizatorem”.

Uzupełnieniem modernizowanych form architektury klasycznej służyła galeria plastycznych obrazów osobliwego gatunku autorstwa utalentowanego rzeźbiarza symbolisty Zygmunta Kurczyńskiego (1886–1954), z którym Alfred Zachariewicz regularnie współpracował. Dzieła tego artysty zwracają na siebie uwagę swoją specyficzną ikonografią: w monumentalnych płaskorzeźbach, którymi Kurczyński zdobił budynki na ul. Akademickiej 17–19, Halickiej 21 oraz inne, projektowane przez Zachariewicza, figurują grupy atletycznych postaci, uczestniczących niby w jakimś tajemniczym rytuale. W głównej sali gmachu



MOST NA RYBNICY NA DRODZE „KOSÓW – JASIONÓW GÓRNY”

Izby Handlowo-Przemysłowej do syntezy architektury z rzeźbą dotychczas się malowidła ściennie – malarskie kompozycje Feliksa Wygrzywalskiego (1875–1944), które w sposób organiczny uzupełniają Gesamtkunstwerk. Figuralnie mówiąc, w swoich inżynierskich projektach Alfred Zachariewicz stawiał pracę potężnych sił fizycznych, synergię żelaza i betonu. Natomiast w plastycznym i malarskim wystroju jego gmachów patos tego tematu zostaje wzmocniony mitologizowaną opowieścią o tytanicznej ludzkiej pracy.

Wielka wojna 1914–1918 roku spowodowała dramatyczny przełom w losie Alfreda Zachariewicza. Jako przedsiębiorca budowlany był on przyzwyczajony do ryzykownych decyzji w biznesie. Nie bał się ryzykować. Jednak w r. 1914 jego decyzja była błędna. Gdy jesienią tego roku Lwów zajęły wojska carskie, wybitny architekt przystał na współpracę z nowymi władzami. Po ponownym zajęciu Galicji przez Austriaków, urzędnik c.k. policji charakteryzuje działalność Alfreda Zachariewicza w okupacyjnym okresie w taki sposób: „Zachariewicz... jako budowniczy i przedsiębiorca budowlany budował dla Rosjan drogi, mosty i koleje, a często miał ciągnąć znaczne zyski i wskutek tego przed oswoobodzeniem Lwowa wyjechał do Rosji”.

Pobyty w Rosji w latach 1915–1918 był dla niego bardzo traumatyczną „odyseją”. Według wspomnień Krystyny

Jurasz-Dąbskiej, Alfred Zachariewicz powrócił do rodzinnego miasta w stanie skrajnego fizycznego i psychicznego wyczerpania, o czym świadczyć może jego całkowite wyłuszczenie (widoczne na portretach fotograficznych z okresu międzywojennego).

Jednak po powrocie, pomimo swego stanu, Zachariewicz energicznie przystąpił do dalszej pracy. W latach międzywojennych z młodszym kolegą Eugeniuszem Czerwińskim (1887–1930) utworzył udany „tandem” projektantów, do którego z czasem dołączył jeszcze jego zięć, inżynier Karol Olgierd Jurasz (1886–1977). Zachariewicz i Czerwiński w ciągu lat 1920. opiekowali się szeregiem prac budowlanych: Drugim Domem Techników przy ul. Abrahamowiczów (ob. Boy-Zeleńskiego) 14, gmachami centrali telefonicznej na Sykstuskiej (ob. Doroszenki) 26 oraz siedziby firmy „Chodorów” przy ul. Zimorowicza (ob. Dudajewa) 19, kilkanaście pawilonami na Targach Wschodnich, budynkiem mieszkalnym dla pracowników Poczty Głównej przy ul. Piłsudskiego (ob. Franki) 23 i innymi we Lwowie, rekonstruowali gmach lwowskiej Poczty Głównej. Poza Lwowem prowadzili budownictwo pensjonatu „Lwigród” w Krynicy Zdrój. W późniejszych publikacjach wymienione budowle figurowały przeważnie jako autorskie projekty Eugeniusza Czerwińskiego, bez wzmianki



MOST NA WIŚLOCIE POD PRZECZYCĄ

o Zachariewiczu. W rzeczywistości należy tu w sposób wyważony zbadać kwestię współautorstwa dwu wybitnych architektów.

Z punktu widzenia możliwego wspólnego autorstwa potrzebują dodatkowego zbadania również ówczesne projekty kilku prywatnych domów, łącznie z dwiema własnymi willami rodziny Zachariewiczów-Juraszów, przy ul. Strzała (ob. Metrologicznej) 12 oraz Issakowicza (ob. Horbaczewskiego) 19. Plany tego ostatniego osiedla opracował architekt Adam Mściwujewski (1898–1965) – w partnerstwie z którym Alfred Zachariewicz wykonał w 1927 r. niezrealizowany konkursowy projekt Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) na Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

W pierwszej połowie lat 20. XX wieku Zachariewicz buduje swoje ostatnie mosty. Prof. Adam Kuryło w podręczniku „Żelbetnictwo”, wydanym w 1925 roku, wspomina o zakończeniu budowy dużego mostu na rzece Sole w Oświęcimiu, którego budowa rozpoczęła się jeszcze przed I wojną światową, a również o ramowym moście na rzece Wereszycy pod Gródkiem Jagiellońskim, zbudowanym przez firmę „Czerwiński, Jurasz & Zachariewicz” na zamówienie Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych we Lwowie.

Ostatnie lata życia Alfred Zachariewicz spędził w Warszawie. Niedługo przed śmiercią ułożył swoją autobiografię, której maszynopis zachował się w archiwum Krystyny Jurasz-Dąbskiej. Oto jej fragment:

„Życiorys Alfreda Zachariewicza, inżyniera-architekta w Warszawie, ul. Kielecka 41 a, m. 3. tel. 711-61.

Urodzony we Lwowie w r. 1871, po ukończeniu Politechniki we Wiedniu i Lwowie i złożeniu 2. egzaminu państwowego po 2-ach latach asystentury przy Katedrze Architektury,

odbytych praktykach w zakresie budownictwa uzyskałem prawa rządowo-upoważnionego budowniczego. Prowadziłem szereg lat wspólnie z inż. Sosnowskim przedsiębiorstwo budowy, biuro konstrukcyjne i biuro projektów, wykonałem ponad 280 żelbetonowych mostów o różnych konstrukcjach, między innymi kesony żelbetowe na Wiśle pod Krakowem i na Sole pod Oświęcimiem. Wybudowałem i projektowałem szereg monumentalnych obiektów, banków, Towarzystwo Kredytowe Ziemięskie, Lwów, – projekt i budowa – Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie projekt i kierownictwo, Dworzec Główny we Lwowie, przedsiębiorstwo i kierownictwo, za co uzyskałem odznaczenie austr. Ministerstwa Robót Publ. i tytuł radcy budownictwa. Wykonałem kilkanaście fabryk, rzeźni, chłodni, bekoniarni i długi szereg budynków, jak szkoły, gmachy publiczne i domy czynszowe. Kierowałem budowlami P.K.O. we Lwowie, gmach główny B.G.K. w Warszawie, II. Dom Techników Lwów (projekt i kierownictwo bezpłatnie) i cały szereg innych prac, nagrodzonych na konkursach.

Jestem ocenicielem i mężem zaufania w sprawach technicznych B.G.K.

Warszawa, dnia 31 maja 1937”.

Po czterdziestu dniach, 11 lipca 1937 roku, słynny projektant lwowskich żelbetonowych gmachów odszedł. Pochowany został na cmentarzu protestanckim w Warszawie.

Alfred Władysław Krystian Robert Zachariewicz, którego 150-letni jubileusz obchodzimy w sierpniu, wszedł do historii architektury jako legendarna postać lwowskiego ruchu budowlanego początku XX wieku, sławny pionier żelbetonowego budownictwa w Galicji. Dziś czczony jest jako jeden z wybitnych twórców nowoczesnej architektury Europy Środkowo-Wschodniej.



GMACH LWOWSKIEJ IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ



HOL KREDYTOWEGO TOWARZYSTWA ZIEMSKIEGO

# Stulecie Targów Wschodnich we Lwowie (część 10)

W pierwszych dniach września, nie zważając na regularne ataki lotnictwa niemieckiego i bombardowanie miasta, nikt we Lwowie nie wierzył w fatalne proroctwa.

JURIJ SMIRNOW

Życie płynęło na ogół w zwykłym pokojowym trybie, po centralnych ulicach w dzień i wieczorem przesuwały się tłumy ludzi, pracowały wszystkie kinoteatry, restauracje, kawiarnie, Teatr Wielki. Dyrekcja zmieniła co prawda repertuar teatralny, w miejsce planowanych oper i występów gościnnych znanych artystów, grano trzy spektakle komediowe, mianowicie „Korsarz”, „Subretka” i „Stare wino”, pełną humoru komedię angielską, z Wandą Siemaszkową w jednej z czołowych ról. W kinach demonstrowano bogaty repertuar polskich, amerykańskich, francuskich filmów. Wśród nich w kinie „Apollo” film „Na skrzydłach sławy”, w „Atlantyk” – „Szyfr 413”, w „Empire” – „Hardy cowboyem”, w „Europa” – „Współczesne panny”, w „Grażyna” – „Książę i żebrak”, w „Roxy” – „Promienie zagłady”, w „PAX” – „ABC miłości”, w „Raj” – „Niebezpieczna miłość”. W sumie w prasie podawano repertuar 26 kin lwowskich. Jeden z najpopularniejszych polskich filmów przedwojennych „Dziewczęta z Nowolipek” demonstrowano w kinie „Ton”, w kinie „Świt” – „Romantyczny milioner”, zaś w kinie „Kopernik” aktualny francuski film „Bitwa nad Marną”.

Jak wspominał Witold Szolginia w książce „Dom pod żelaznym lwem”, w mieście obowiązywało ścisłe zaciemnienie, ale wszystkie sklepy były czynne, jak również restauracje i kina. „Wejścia do kin „Palace” i „Casino” promieniują słabą, błękitną poświatą; przy kasach błękitne kasjerki sprzedają błękitne bilety błękitnym ludziom, tłoczącym się na ostatni seans (...) Na rogu ulicy Kopernika ogarnia przechodniów gwar głosów i dźwięki muzyki z kawiarni „De la Paix”, nabitej ludźmi po brzegi. To samo jest w pobliskiej restauracji Lintnera, podobnie nieco dalej u George’a i u „cioci” Teliczkowej na Akademickiej. Wszędzie pełno, gwaro i wesoło”. W kinie „Casino” lekka i bardzo wesoła komedia amerykańska „Wesoło żyjemy”. Prasa donosiła, że wyróżnia się „żywym tempem akcji i humorem sytuacyjnym”.

Lwowianie jednak bojkotowali restaurację z obsługą niemiecką. „Dziennik Polski” donosił, że „w 9 największych restauracjach i kawiarniach Lwowa na ogólną ilość 113 kelnerów jest zaledwie 24 Polaków, 59 Niemców, 23 Żydów i 7 Rusinów. Nie lepiej przedstawia



się sytuacja w hotelach. Niemcy, portierzy i pokojówki, stanowią większość i są podatni dla obcych wpływów”.

2 września startowały mistrzostwa okręgu lwowskiego w piłce wodnej. 3 września (niedziela) odbyły się mecze piłki nożnej ligi okręgowej RKS-Ukraina i Pogoń-Hasmonea. 3 września o godzinie 14 popołudniu startował również bez zmian jesienny sezon wyścigów konnych na torze na Persenkówce.

Natomiast odwołano wszystkie towarzyszące Targom Wschodnim imprezy sportowe, radiowe, kulturalne, w pierwszej kolejności Międzynarodowe Zawody Balonów Wolnych „Gordon-Bennett 1939”.

Bez zmian pracowała komunikacja miejska – tramwaje i autobusy. Co prawda, od 26 sierpnia 1939 roku w tramwajach zaczęły pracować na razie nieliczne kobiety konduktorki, w miejsce zmobilizowanych do wojska mężczyzn konduktorów. W pierwszych dniach wojny sytuacja we Lwowie wyglądała w miarę stabilnie. Prasa pisała, że „wiadomość o wybuchu wojny nie wywołała w mieście ani najmniejszych oznak paniki czy popłochu (...) Jest nasze miasto „zbiorowym żołnierzem Rzeczypospolitej”, zwartym, czujnym, ofiarnym”. „Dziennik Polski” 2 września pisał, że „wszystkich towarów jest pod dostatkiem. Minęła gorączka zaopatrzenia się w „zapasy”. W sklepach nie wolno podwyższać cen produktów powszechnego użytku (...) Wojewoda lwowski kontroluje dowóz żywności (...)”.

5 września czytamy, że w „pierwszych dniach wojny zestrzelono na froncie już 64 samoloty niemieckie (...) We

Lwowie 3 września wielka manifestacja lwowian na cześć Anglii i Francji. Manifestacja ujawniła radość i nadzieje mieszkańców miasta (...) z powodu ogłoszenia tymi państwami wojny Niemcom”. W mieście zapanował entuzjastyczny wprost nastrój, który znalazł swój wyraz w masowych wiecach. „Wieść o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię rozeszła się po Lwowie lotem błyskawicy”. Witold Szolginia wspominał: „Tłumy walały pod konsulaty Francji i Anglii. Co za ruch, co za gwar, co za radość! Nagle niestraszne są nikomu syreny, alarmy, samoloty i bomby. Pod francuskim konsulem na Czarneckiego tłum huczy entuzjastycznymi okrzykami. Niech żyje nasz francuski sojusznik!.. Pod konsulem angielskim znowu okrzyki i brawa, ale tym razem śpiewu już nie ma”.

2 września powstał we Lwowie społeczny Komitet dla opieki nad żołnierzami i ich rodzinami. Zebranie obywatelskie na sali Rady miejskiej wybrało przewodniczącym komitetu Wojciecha Gołuchowskiego. Członkowie: Maria Bartłowa, wiceprezes Rady miejskiej Wiktor Chajes, Wołodimir Decykiewicz, wiceprezes Franciszek Irzyk, sekretarz generalny Franciszek Szkodziński. 5 września został powołany obywatelski Komitet Samopomocy Społecznej. 7 września wojewoda lwowski Alfred Biłyk powołał we wszystkich miastach i gminach województwa lwowskiego Cywilną Straż Bezpieczeństwa, która posiadała prawa policji państwowej.

Przed mikrofonem Rozgłośni Radiowej Polskiego Radia odczytana została odezwa



podpisana przez ks. metropolitę Szeptyckiego i Wasyla Mudryja, prezesa UNDO i UPRa. Odezwa m.in. głosiła: „We Lwowie rozsiewane są pogłoski, jakoby Ukraińcy szkodzili Wojsku Polskiemu i aktywnie przeciw niemu występowali. Możemy z całą stanowczością na podstawie zachowania się szerokiego mas ukraińskich we Lwowie i na prowincji stwierdzić, że pogłoski te są wyssane z palca i fabrykowane przez ludzi, którzy chcą źle wpływać na ducha Armii. Z tych samych źródeł pochodzą fantastyczne pogłoski o rzekomym tworzeniu się legionu ukraińskiego. Ukraińcy zgodnie ze zdrowym instynktem samozachowawczym zachowują się spokojnie i z godnością wobec obecnych wydarzeń. Wszystkich Ukraińców wzywamy do zachowania w dalszym ciągu jak największego spokoju i opanowania”.

Odezwy do społeczeństwa opublikowały również większość partii politycznych i organizacji społecznych. Były one pełne patriotyzmu i chęci walki z najeżdżącą hitlerowskim do ostatniego żołnierza. Nikt nie myślał o kapitulacji przed wrogiem, nie zważając na trudną sytuację na froncie już w pierwszym tygodniu walk. M.in. Obóz Zjednoczenia Narodowego opublikował następną odezwę: „Bracia! Ojczyzna w potrzebie. Zwarcie i zjednoczenie, owiani jedną myślą stojemy wszyscy, ramię przy ramieniu w niezłomnym szeregu jej nieustraszonych obrońców”.

Już 5 września prasa lwowska donosiła, że samoloty niemieckie zrzucają dywersantów w okolicach miasta, a również nie tylko bomby, ale też fałszywe polskie pieniądze i różne niebezpieczne przedmioty i nawet artykuły spożywcze, na przykład zatrute cukierki.

Jednak z każdym dniem pogorszała się sytuacja wojenna. Do Lwowa zaczęły napływać pierwsi uchodźcy z województw zachodnich. Niektórzy z nich starali się przedostać dalej przez granicę do Rumunii lub na Węgry. 12 września opublikowano odezwę ministra propagandy RP pod tytułem: „Nie iść na niepotrzebną tułaczkę!”. Lwowianie starali się czym mogli pomóc uchodźcom, na przykład kwaterując ich w swoich mieszkaniach.

Ale nie brakowało też złodziei spieszących skorzystać z rozpaczliwej sytuacji tych ludzi. Oto informacja z prasy lwowskiej z dnia 12 września: „Kradzież na szkodę krakowianina. Z samochodu stojącego w parku Kościuszki nieznanymi złodziejami skradł wczoraj w nocy na szkodę Antoniego Skotnickiego z Krakowa marynarkę z gotówką 260 zł oraz papiery osobiste”. Pomimo tragiczności chwili, niepewności jutra, odezwy różnych organizacji społecznych złodzieje grasowali po całym Lwowie. Oto tylko kilka migawek z prasy lwowskiej: 3 września wielkie włamanie kasowe w śródmieściu. Ubiegłej nocy nieznanymi sprawcami dokonali włamania do biur firmy Hartwig przy pl. Mariackim 5, gdzie „systemem fartuszkowym” rozpruli dwie kasy ogniotrwałe, z których zabrali około 3000 zł w gotówce. 9 września u wejścia do bramy ratuszowej nieznanymi złodziejami skradł doktorowi Aleksandrowi Wacykowi, lekarzowi, złoty zegarek o wartości 800 zł. 12 września na przystanku autobusowym przy ul. Smoczej jakiś złodziej skradł u Marii Mosser (ul. Listopada 25) walizkę, złożoną obok na chodniku, zawierającą garderobę i biżuterię o wartości około 7000 zł oraz 900 zł w gotówce.

Prasa lwowska udzielała XIX Międzynarodowym Targom Wschodnim znaczną uwagę. Obok komunikatów o walkach na frontach, niemieckich bombardowaniach Warszawy, Lwowa i innych miast, sytuacji we Lwowie itd. wszystkie gazety umieściły reportaże z Targów.

Na przykład „Chwila” opublikowała reportaż pod tytułem „Wojenne Targi Wschodnie” i obszerny wywiad z wojewodą dr. Alfredem Biłykiem. „Dziennik Polski” 4 września umieścił wielki artykuł pod tytułem „Targi Wschodnie otwarte”, w którym dokładnie zostały opisane wystawy w zagranicznych pawilonach, m.in. w rumuńskim, bułgarskim, estońskim, węgierskim.

„Słowo Polskie” opublikowało artykuł „Otwarcie XIX Międzynarodowych Targów Wschodnich”, „Wiek Nowy” – reportaż „Imponujące dzieło pokojowe bohaterstwa miasta”. „Gazeta Lwowska” pisała, że „atrakcją Targów Wschodnich jest pawilon Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwzrostowej”, również informowała, że na terenie Targów „zrobiono wzorowe rowy przeciwlotnicze i schrony”.

„Dziennik Polski” umieścił apel do mieszkańców Lwowa, w którym czytamy: „Zarząd Targów Wschodnich liczy przede wszystkim na publiczność lwowską, która i tym razem z pewnością dopisze. W tych pełnych napięcia czasach trud wystawców, przemysłowców i kupców oraz organizatorów Targów Wschodnich zasługuje nie tylko na pochwałę, ale i poparcie najszerzej mas”.

# Willa premiera Kazimierza Bartla w Dorze

Delatyn – Dora jako osiedle powstało dzięki źródłom słonej wody (później, za czasów austriackich, istniał tu potężny państwowy zakład leczniczy), a samo osiedle otrzymało status kurortu (utracony po II wojnie światowej). Dość długo, od XIII do XIX wieku, Delatyn uważano za bramę Karpat, faktycznie Gorganów. Całkiem nie przypadkowo szosa (zwana szosą Krattera) i kolej, której budowę ukończono w roku 1897, przechodziły przez Delatyn. Pozostałości tych obiektów, łącznie z drewnianym rurociągiem słonej ropy, do dziś mogą oglądać turyści.

LEON ORZEŁ  
PETRO HAWRYŁYSZYN

Osiedle Dora było kiedyś (na początku swego istnienia, tj. zaczynając od XVI wieku) tylko peryferią kurortu, głównie klimatycznego, ale z dobrym dojazdem od strony Stanisławowa i Lwowa. Właśnie dlatego Dora została wybrana na miejsce letniej rezydencji premiera RP.

Budynek został zbudowany w połowie lat trzydziestych. Jako budulec wykorzystano drewno karpaccich świerków (szkielet i tak zwane „dyle”) oraz zwykłą gorgańską glinę. Willa posiada parter i mezanin, wyróżnia się obfitym oszkleniem i przyznać należy, iż wśród ukraińskich nowobogackich zabudowań wygląda dziś dość ubogo.

Z historii wiadomo, że właściciel tej nieruchomości został rozstrzelany przez hitlerowców we Lwowie nocą z 25 na



WILLA PROF. BARTLA W DORZE



WIDOK Z OKIEN WILLI NA DOLINĘ PRUTU

26 lipca 1941 roku. Wypoczynkowy budynek rodziny Bartłów w Dorze był najpierw obrabowany do stanu „co się dało wynieść”, a później, po umocowaniu się władzy sowieckiej, oddano go na własność jako nagrodę pisarce zachodnio-ukraińskiej Darii Wilde. Po śmierci nowej właścicielki willa została podzielona między jej spadkobierców, obecnie jest w stanie „zmiłuj się, Boże”. A szkoda, bo niszczeje jeszcze jeden obiekt polskiej pamięci narodowej poza granicami kraju.

Tym bardziej, że pięciokrotny premier RP, profesor i rektor Politechniki Lwowskiej, światowej sławy matematyk pochodził

ze Stryja, tj. województwa stanisławowskiego. Kazimierz Bartel (1882–1941) był synem maszynisty parowozu i zaczął swoją drogę jako ślusarz w stryjskich warsztatach kolejowych. Podręcznik akademicki geometrii wykreślonej autorstwa prof. Bartla, przetłumaczony na język rosyjski, już za „pierwszych sowieków” stał się podręcznikiem sowieckich inżynierów i było tak prawie do



KAZIMIERZ WŁADYSŁAW BARTEL - PIĘCIOKROTNY PREMIER RP, SYN STRYJSKIEGO KOLEJARZA

końca istnienia „sojuzu nieruśszymowo”. Jeżeli chodzi o majątek rodziny Kazimierza Bartla to profesor był dość ubogi: w czasie rewizji w jego lwowskim mieszkaniu, przeprowadzonej w 1939 r. przez sowieków, „przepadł” tylko zegarek. Hitlerowcy mieli większe apetyty: żonie profesora po areszcie męża zezwolono wziąć ze sobą tylko dwie walizki. Jesienią 1944 roku do dyspozycji rodziny nie pozostawiono nawet oblepionych gliną ścian letniego domku.

Dotrzeć do tego obiektu turystyki (w przyszłości) nie trudno: trzeba jechać ulicą Dory, mijając kolejowy przystanek „Dora”, do przydrożnego sowieckiego pomnika żołnierza-afgańca, wzdłuż potoku Kamionka w kierunku zachodnim ok. 2–3 km. Z prawej (północnej) strony, na wzgórzu, wyraźnie już widać willę rodziny Bartłów. Dalej ulica prowadzi w prawdziwe góry z dość kiepskimi mostkami nad potokami. Uwagę przyciąga kompleks wypoczynkowo-wychowawczy dla młodzieży wyznania

grekokatolickiego, posiadający małe muzeum. W jego stałej ekspozycji można oglądać modlitewniki dla ludu ukraińskiego w języku ukraińskim, lecz drukowane łacińskimi literami w pisowni polskiej. W połowie XIX wieku były popularne, znany jest nawet jeden z poematów Szewczenki, napisany w ten sposób. Jest tam też „górką papieży” z popiersiami znanych działaczy katolickich.

**Najwyższe miejsce na górze zajmuje popiersie św. Jana Pawła II – jest to jeden z pierwszych pomników papieża Polaka poza granicami kraju.**

Z innych obiektów turystyki warto zobaczyć kościół pw. św. Franciszka z Asyżu. Parafia rzymskokatolicka „Delatyn” została założona w 1857 roku. W końcu XIX wieku kościół odbudowano jako murowany z cegły w stylu, zwanym „stylem Marii Teresy”, tj. z jedną wieżą po środku ściany (czasem kościoły te określano jako „muster kirche”, co znaczy „budowle wzorowe, do naśladowania”).

Amatorom militariów polecamy rzymskokatolicką plebanię kościoła pw. św. Franciszka (obecnie jest to dom mieszkalny czterech rodzin, bez żadnego powiązania z kościołem). W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku budynek służył jako sztab wojsk SS, skoncentrowanych tu dla niszczenia partyzantki S. Kowpaka. Całe terytorium wokół kościoła jest faktycznie cmentarzem.

Mocno związane z Delatynem jest nazwisko Stanisława Wyspiańskiego, stale zamieszkałego tu z żoną. Była nauczycielką, liczne zaś jego portrety kobiet w secesyjnych pozach przedstawiają jej rodziną siostrę. Niestety, z materialnej spuścizny po Wyspiańskim Delatyn, posiadający teraz nawet lokalne muzeum, niczym nie może się pochwalić. Mieści się to muzeum w dawnym domu i adwokackim biurze ukraińskiego radykała Łagodyńskiego. Wspomniany adwokat przysyłał swoich klientów (jak sam wspomina) do Dory, do żony profesora i premiera Kazimierza – Marii (sam premier odpoczywał mało i częściej przebywał w Warszawie albo Lwowie) z prośbą o protekcję. Żona profesora ich co najmniej wysłuchiwała, na czym wygrywał adwokat.

Autorom artykułu nie udało się znaleźć w Delatynie-Dorze żadnych śladów, żadnych drzwi ze śladami malowideł Wyspiańskiego. A raptem ktoś z czytelników powtórzy przypadek z malowidłami Wan Goga, którymi jego ojciec zamykał okienko w kurniku? Szansa pozostaje.

Zachęcamy więc do odwiedzin Delatyna – Dory.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. FRANCISZKA W DELATYNIE



„PAPIESKA GÓRKA” W DORZE Z POPIERSIEM JANA PAWŁA II



# Badeni Fest w Busku

Prawie po stu latach hr. Kazimierz Badeni wraz z rodziną wrócił do swego rodzinnego majątku w Busku radośnie powitany przez współczesną ludność miejscową. Tak rozpoczął się festiwal retro Badeni Fest w miasteczku, które przed II wojną światową nazywano Wenecją Galicyjską.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– Celem festiwalu jest zwrócenie uwagi na pałac Badenich, zabytek architektury, który wymaga dziś pilnych prac konserwatorskich, promocja dawnego Buska wśród turystów, również przypomnienie nieco zapomnianych tradycji i zwyczajów – wyjaśniła Ludmiła Cichocka, współzałożycielka Stowarzyszenia Społecznego „Fundacja Badeni”. To już taka druga z kolei impreza. Przez długie lata pałac Badenich był dla nas obiektem tajemniczym z tego powodu, że za czasów sowieckich znajdował się na terenie jednostki wojskowej i można go było zobaczyć jedynie przez szparę w parkanie. Szczerze mówiąc nic nie wiedzieliśmy też o Badenich, dawnych właścicielach tego majątku. To był dla nas temat zamknięty. Dopiero półtora – dwa lata temu z powodu ruiny pałacu zaczęliśmy interesować się jego historią. Opiekę nad pałacem przejęło Towarzystwo „Bużanie”, założono też Fundację Badeni.

Pozostały po wojsku sowieckim na pastwę losu pałac Badenich padł ofiarą miejscowych barbarzyńców, którzy zdemolowali wnętrza sal i pokoi. Ostatnio wstawiono tam żelazne drzwi, zabezpieczono okna na parterze. Stojące obok pomieszczenia gospodarcze przystosowano na muzeum krajoznawcze, gdzie m.in. otwarto ekspozycję o hr. Kazimierzu Feliksie Badenim (1846-1909), polityku polskim, prawniku i premierze rządu austriackiego



oraz jego rodowodzie. Są też oryginalne materiały o byłych mieszkańcach Buska – Polakach, Ukraińcach, Żydach.

– To jest integralna część naszej historii lokalnej i powinniśmy ją znać – mówiła dalej Ludmiła Cichocka. – W naszym miasteczku było dużo rodzin mieszanych. Mama mojego ojca była Polką, nazywała się Katarzyna Sobaszek, a tata był Ukraińcem – Iwan Seń. Tata mojej mamy był Polakiem – Józef Penc, a mama była

Ukraińką. Tak że mamy nie tylko historię wspólną, całe nasze życie tutaj jest połączone i nie da się tego wymazać.

Switłana Kraws przyjechała ze Lwowa do Buska swoim retro mobilem. Jest przekonana, że z takiego samochodu w okresie międzywojennym korzystała rodzina Badenich. Potwierdzenie tego znalazłam w archiwum.

– Klimaty, które tutaj tworzymy, również nasza obecność w strojach naszych dziadków i pradiadków ma na celu

zwrócić uwagę na pałac Badenich. Musimy go wszyscy uratować. Mam nadzieję, że ten festiwal przyniesie jakieś rezultaty i przyciągnie uwagę, pomoże organizatorom i władzom lokalnym znaleźć fundusze na renowację tego zabytku.

**Było ciekawie i wesoło. Brzmiały melodie polskie, ukraińskie, żydowskie. Występowały zespoły i soliści. Miejscowi rękodzielnicy sprzedawali swoje wyroby. Gości częstowano smakołykami nadbużańskimi.**

Badeni Fest przyciągnął też sporo zacnych lwowian.

– Dzięki kolegom, którzy mają przepiękny zabytkowy samochód Citroen z 1929 roku zostałam zaproszona, aby przyjechać na Busk Fest Badeni – powiedziała Julia Bert, przewodniczka. – Powiem szczerze, że byłam zdziwiona, bo wiedziałam, że jest pałac Badenich w Busku, ale często jeżdżąc trasą Lwów – Olesko po prostu mijaliśmy Busk i teraz jestem pod wrażeniem. Naprawdę pod wrażeniem, że w takiej miejscowości, jak jedna z moich koleżanek powiedziała, że

przepraszam, ale w niezbyt ciekawym miejscu, organizowano taki ciekawy festiwal. Z tego, co wiem już drugi raz jest takie święto tutaj, w małym miasteczku. Co najbardziej zdziwiło i co najbardziej zachwyca? – Że jest to przygotowane siłami mieszkańców, czyli tak jak potrafili, ale z sercem, z duszą. Że chcą wracać do korzeni. Nikt nie pyta, jakiego pochodzenia był hrabia Badeni czy kim był, ważne, że tutaj mieszkał. Że to wszystko tutaj budował i wspierał miejscową ludność. I dla tej ludności też robi się coś takiego jak Fest Badeni., To zachwyca i daj Boże, żeby to się rozwijało i żeby ten piękny pałac hrabiego Badeniego był odnowiony, bo jest tego wart. Mamy bardzo dużo pamiątek, które niestety popadają w ruinę. I takie inicjatywy muszą mieć wsparcie, więc chylę czoła przed organizatorami i zachęcam, by jeżeli kto może weprzeć to dzieło.

Spotkaliśmy na Badeni Fest Igora Lilo, dr hab. uniwersytetu lwowskiego im. Iwana Franki.

– Dzisiejsze wydarzenie w Busku dla mnie, jako historyka, jest rzeczą bardzo ważną, ponieważ ukazują, że po kilkudziesięciu latach miejscowa ludność po prostu zaczyna w jakiś sposób traktować historię tych ziem, być może nawet nie wyłącznie ukraińską, jako część swojej własnej historii – zaznaczył Igor Lilo. – Przecież rodzina Badenich była bardzo zasłużona dla państwa austro-węgierskiego, ale też i dla kultury polskiej i ukraińskiej. Ale dopiero teraz widzimy próbę akceptacji, próbę utworzenia w jakiś sposób własnego wizerunku tego miasta Buska. Bo mieszkali tu przecież nie tylko Ukraińcy czy Polacy, ale mieszkali też Żydzi. Być może taki festiwal doprowadzi w przyszłości do pewnego złagodzenia nastrojów, pewnego porozumienia z samymi sobą i w ten sposób powstanie coś większego, niż nawet odbywający się obecnie festiwal.





## Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 8)

# Szkolnictwo w czasach przedwojennych

ILOŚĆ SZKÓŁ Z JĘZYKIEM NAUCZANIA								
Szkoły	Polski	Polski i żydowski	Polski i niemiecki	Polski i ukraiński	Żydowski	Niemiecki	Ukraiński	Litewski
Powszechne	24047	226	203	3064	226	394	461	23
Gimnazja	671	38	-	2	12	15	24	14
Licea	604	34	-	2	10	13	21	1
Razem	25322	298	203	3066	248	422	506	38

Ogółem z innymi szkołami stanowiło to 30 194 szkoły

Szkolnictwo w Polsce przedwojennej miało wielką i ważną misję, polegającą na spełnieniu co najmniej trzech następujących zadań: Zadanie nr 1. Wyciągnięcie ponad 7 milionów ludzi z analfabetyzmu (stan z 1931 r), a ponadto wykształcenie do poziomu kilku klas szkoły powszechnej dzieci wszystkich obywateli bez względu na ich narodowość. Zadanie nr 2. Wykształcenie odpowiedniej kadry nauczycieli dla wykonania tego pierwszego zadania. Zadanie nr 3. Wykształcenie lekarzy, farmaceutów, inżynierów zawodów technicznych i zawodów rolniczych, handlowców i prawników, którzy poprowadzą krajową gospodarkę.

BOHDAN ŁYP

O tym jak było wykonane zadanie nr 1, można było przeczytać w poprzednim artykule z cyklu, który omawiał problem analfabetyzmu, zaś zorganizowanie nauki dla dzieci wymagało zbudowania dużej liczby szkół lub wynajęcia odpowiednich pomieszczeń zastępczych, co zostało uzyskane z wielkim trudem. W roku szkolnym 1937/38 udało się osiągnąć niżej podane liczby szkół, uwzględniając wymagania językowe głównych mniejszości narodowych istniejących w przedwojennej Polsce.

Znaczna liczba uczniów, bo nawet do 10% nie uczęszczała do szkoły, gdyż była obarczana obowiązkiem pracy w gospodarstwie rodzinnym.

Świadectwo ukończenia szkoły było legitymacją do wspinania się po drabinie społeczeństwa, w którym egzystowało wielu analfabetów. W roku szkolnym 1936/37 szkołę powszechną ukończyło 262 700 uczniów i spośród nich do gimnazjum kandydowało 72 500, ale odpadło? kandydatów.

Świadectwo maturalne wyróżniało, gdyż osób takich było niewiele. W roku 1936/37 świadectwo dojrzałości otrzymało 15 156 osób tj. dla porównania 6% liczby ogółu uczniów, którzy w tym czasie ukończyli szkoły powszechne. Ten, kto uzyskał świadectwo maturalne ukończenia szkoły średniej

ogólnokształcącej, mógł wstąpić do szkoły oficerskiej albo na uniwersytet, a jeżeli poprzestał tylko na świadectwie ukończenia, mógł np. zostać pracownikiem umysłowym na niezłe płatnej posadzie. Wielu szło do seminariów nauczycielskich, uzyskując wkrótce prawo nauczania, a wśród nich znaczny odsetek stanowili mężczyźni. Mężczyzn będących nauczycielami, w roku 1936/37 było w szkołach:

powszechnych 50%  
średnich ogólnokształcących 62%  
wyższych 90%

Lokalizacja uczelni	Liczba studentów	Odsetek ogółu
Warszawa	20 300	42%
Lwów	9 100	19
Kraków	7 500	16
Poznań	5 700	12
Wilno	3 300	7
Lublin	1 400	3
Łódź	500	1

Kadrę nauczycielską okresu przedwojennego stanowili głównie młodzi ludzie, którzy w bohaterski sposób stanęli w obronie Ojczyzny przed nawałą bolszewicką, a potem w czasie wywalzonego pokoju, gremialnie przystąpili do dźwignięcia kraju zarówno na

połu gospodarczym jak i szkolnictwa. Patriotyczna postawa przedwojennych nauczycieli przekazana swym uczniom, stukrotnie zaowocowała bohaterstwem okazanym przez polską młodzież w czasie okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego.

Nauczyciele przed wojną mieli uposażenie w wysokości zależnej od kwalifikacji i charakteru szkoły.

Wśród nauczycieli najczęściej, bo ponad połowę, było pobierających uposażenie w grupie VIII i IX, a więc mających wynagrodzenie od 210 do 325 zł/mies. Najmniejsze

uposażenie wynosiło 130 zł i przeważnie było wynagrodzeniem nauczyciela w wiejskiej szkole powszechnej. Dodatki miesięczne otrzymywali np. dyrektor szkoły średniej 100 do 150 zł, kierownik szkoły powszechnej 5 do 50 zł, a wizytator szkół 150 zł.

#### UPOSAŻENIE NAUCZYCIELI PRZED WOJNĄ

Grupa	Uposażenie zasadnicze w złotych	Liczba etatów	Odsetek w %
IV	1000	566	0,63
V	700	396	0,44
VI	450	3809	4,87
VII	335	10289	11,54
VIII	260	18509	20,76
IX	210	32877	36,88
X	160	10233	11,48
XI	130	12452	13,97
Razem	89 131		



WIELE DZIECI ZAMIAST IŚĆ DO SZKOŁY MUSIAŁO PAŚĆ BYDŁO

Wyższe uczelnie znajdowały się w niżej wymienionych miastach, a największą studentów było w stolicy.

W roku 1937/38 liczba studentów w Polsce wynosiła 48 000, wśród nich było 10% studentów wyznania mojżeszowego, podczas gdy ogółem w kraju było 9,75 % wyznawców tej religii.

Niektóre kierunki studiów cieszyły się szczególnym powodzeniem, co można zauważyć w niżej podanym zestawieniu z roku 1937/38.

Uzyskanie dyplomu uczelni wyższej było dużym osiągnięciem. W roku 1936/37 dyplomy wydano 6114 osobom. Część studentów otrzymywała dyplomy przeważnie po 5 latach

studiów. We wspomnianym roku, takich studentów było ponad 38%. Wyjątek stanowili studenci medycyny, wśród których tylko 0,2 % otrzymało dyplom po 5 latach, zaś większość bo 48% otrzymało dyplom po 7 latach. Jednak było aż ponad 43% studentów nauk technicznych, którzy dyplom uzyskali dopiero po 9 i więcej latach. W zestawieniu daje się zauważyć, że na wszystkie kierunki studiów kandydatów było więcej niż miejsc, co świadczy o dużych aspiracjach jakie przejawiała ówczesna młodzież. Szczególnie dotyczyło to medycyny, gdzie kandydatów było więcej o 170% oraz filozofii, handlu i techniki, gdzie nadwyżka była nieco ponad 100%.

KIERUNEK STUDIÓW	LICZBA KANDYDATÓW	LICZBA PRZYJĘTYCH NA I ROK STUDIÓW
Prawo	5077	4552
Filozofia	4863	3688
Handel	2421	1116
Technika	2491	1265
Rolnictwo	889	684
Medycyna	2043	786
Farmacja	637	298
Stomatologia	542	117
Weterynaria	353	212

## Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremnego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina

- oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu rotmistrz kaw. och., p.szakacz@3szwol.pl, tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk. Jana Kozielskiego

# Czasem przychodzą do nas święci...

Nie chodzi o jakieś mistyczne widzenie czy objawienie. Zdarza się, że zupełnie niespodziewanie odkrywamy dla siebie postać świętego prowadzeni niewidzialną ręką, nawet wbrew swojej woli. Tak to określiła jedna z siostr karmelitanek z Dachau – do niej „przyszedł” były więzień tego obozu, błogosławiony ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski. Siostra zaczęła podążać tropem życia i męczeństwa księdza Frelichowskiego, głębiej poznawać ogólnie znane fakty i odkrywać to, czego inni nie potrafili dostrzec i odnaleźć. Cóż – do zakonu szła aż z rodzinnego Krymu przez Moskwę i Polskę i o życiu wiedziała więcej, niż inne siostry...

TEKST I ZDJĘCIA  
KRYSZYNA ADAMSKA

**P**odobne spotkanie przeżyliśmy kiedyś w Asyżu – chodziliśmy po mieście bez żadnego przygotowania (a nie było jeszcze wtedy Internetu) i mieliśmy wrażenie, że to święty Franciszek pokazuje nam jedno po drugim „swoje” miejsca, odkrywając zarazem siebie, dając się głębiej poznać.

Innym razem w Neapolu, chociaż mieliśmy inne plany, na samym początku zwiedzania trafiliśmy na figurę świętego Giuseppe Moscatti, wystawę o jego życiu, potem na jego rodzinny dom i w końcu okazało się, że parkowaliśmy przy szpitalu, gdzie pracował. Nie miałam pojęcia, że już jakiś czas temu ktoś nam sprezentował piękny film fabularny o Moscattim, z bardzo sugestywnym obrazem miasta i epoki. Postać świętego pomogła mi zrozumieć miasto, jeszcze bardziej je pokochać. I nawet nie podejrzewałam, że bliźuieńko, niemalże za rogiem, wkrótce będzie kolejne spotkanie! Pojawia się temat pielgrzymek szlakiem księdza Dolindo Ruotolo, który traktuję bardzo pobłażliwie – przecież w Neapolu tyle jest pięknych miejsc, których nie da się zobaczyć w trakcie jednej wycieczki, no i jest przecież Moscatti... Mija zaledwie kilka tygodni, i już idę stromą uliczką pod górę, mijam dom, gdzie mieszkał ojciec Dolindo, piję najlepszą na świecie kawę w zakrystii małego niepozornego kościółka i myślę o tym niezwykłym księdzu, by potem wreszcie móc uklęknąć przy jego grobie. Tak mi wyglądało, że ojciec Dolindo błyskawicznie odpowiedział na mój lekceważący stosunek do jego postaci i sam mnie do siebie sprowadził.

W tym roku w podobny sposób przeżyłam jeszcze jedno spotkanie. Miałam przygotować



PIELGRZYMI I PARAFIANIE PO MSZY ŚW. W SANKTUARIUM W KAMIONCE STRUMIŁOWEJ

zwiedzanie Lwowa i okolic dla Pierwszej Ogólnopolskiej Pielgrzymki, która podążać będzie śladami Czciwego Sługi Bożego i kandydata na ołtarze, franciszkanina, ojca Wenantego Katarzyńca, przewodnika duchowego i wychowawcy, patrona w rozwiązywaniu kłopotów finansowych, przyjaciela o. Maksymiliana Marii Kolbego. Niewiele wiedziałam o ojcu Wenantym, poza tym, że będą to miejsca, z którymi związany jest ktoś z moich bliskich czy tereny, znane mi z dzieciństwa. W trakcie pracy stopniowo odkrywałam dla siebie postać ojca Wenantego, żyłam się z nią i uzmysłowiłam sobie, że i tym razem kolejny patron sam do mnie przyszedł w bardzo odpowiednim momencie.

**Ojciec Wenanty urodził się w 1889 roku w Obydowie koło Kamionki Strumiłowej. Jego rodzice, Agnieszka i Jan Katarzyńcowie byli bardzo biedni, mieli kawałek ziemi i malutką chatę pod strzechą.**

Byli pobożni, pracowici i cisi, często woleli zrezygnować z własnego zdania, niż doprowadzić do niezgody i obrazy Pana Boga. Po mszy świętej zawsze zostawali w kościele i długo się jeszcze modlili. Modlili się też w domu w gronie rodziny, przywiązanie do modlitwy przekazali dzieciom – przyszły kapłan już w wieku czterech lat znał cały pacierz i różaniec. Znał wiele pieśni pobożnych i lubił je śpiewać, często modlił się na różańcu, choć go nikt do tego nie mobilizował.

Domu państwa Katarzyńców już nie ma, nie udało się na razie ustalić, gdzie dokładnie stał, wiadomo, że miał numer 80 i był pod lasem, niedaleko kaplicy i koło pastwiska, gdzie zawsze pełno było dzieci z inwentarzem domowym. Przyszły kapłan zbierał rówieśników i bawili się w odprawianie

mszy świętej, oczywiście zawsze w tej zabawie był księdzem. Zrobił sobie nawet z papieru szaty liturgiczne, na kazaniach mówił, że trzeba być dobrym, nie robić innym przykrości, nie grzeszyć, bo grzechy obrażają Pana Boga. Miał bardzo wrażliwe sumienie, nigdy nie brał udziału w wyprawach do cudzych sadów, ganił za to rówieśników i chociaż był wyśmiewany, jego postawa wprowadzała dzieci w zakłopotanie i wyprawy przestawały być takie atrakcyjne.

Zachowała się drewniana kaplica św. Franciszka z Asyżu, gdzie przyszły kapłan codziennie, od najmłodszych lat, przychodził na mszę świętą. Po wojnie urządzono w niej skład lnu, nie naprawiano, skazano

na samounieście, ale w latach 90. miejscowi mieszkańcy wymienili spróchniałe belki, wyremontowali kaplicę i nawet ją rozbudowali – jest tu obecnie parafia grekokatolicka. Wystrój wnętrza nie przetrwał, ale na dziedzińcu, przy drzwiach do zakrystii, jest stary kamienny krzyż ze śladami inskrypcji, opatrzonej datami. Trudno ją odczytać – czyżby to był grób? Może księdza czy innej osoby, związanej z tą kaplicą? A może pamiątka jakiegoś wydarzenia?

Na chrzcie dano mu imię Józef, ochrzczono w Kamionce. Na miejscu kościoła, gdzie ojciec Wenanty został ochrzczony, stoi piękna świątynia z 1911 roku, zaprojektowana przez Teodora Talowskiego. Ojciec

Wenanty musiał bardzo się cieszyć, obserwując budowę kościoła. Obecnie jest tu Sanktuarium Pana Jezusa Konającego z Milatyna. Nieopodal sanktuarium zachował się kościółek, gdzie młody kapłan miał prymicyjną mszę świętą. Stoi za betonowym ogrodzeniem, w ruinie, do niedawna był tam zakład produkcyjny.

W Obydowie była tylko jednoklasowa szkoła i już od drugiej klasy, przez kolejne 5 lat przyszły kapłan chodził do szkoły w Kamionce, oczywiście pieszo, 4 kilometry w jedną stronę. Przy dobrej pogodzie mógł skręcić we wsi Jagonia przy kapliczce i skrócić drogę przez pola i las, a w słotę czy zimę musiał do końca iść gościńcem i miał jeszcze dalej. Przy kapliczce w Jagoni zawsze zostawał dłużej, dobrze czuł się w takim miejscu, tu też często odrabiał lekcje – zanim doszedłby do domu, byłoby już ciemno. W kapliczce leżał tekst kanonu mszy świętej, oczywiście po łacinie i z tej książki, już po odrobieniu lekcji, przyszły kapłan przepisywał teksty, by potem użyć się ich na pamięć. Najpewniej pomogło mu to później, kiedy został wystawiony na próbę przed przyjęciem do nowicjatu i w ciągu roku opanował łacinę w takim stopniu, że potrafił tłumaczyć utwory literatury starożytnej. Kontakt z łaciną miało się od najmłodszych lat właśnie w kościele, dla wielu była to ogromna szansa... Nie ma już niestety kapliczki w Jagoni, ale miejsce jest oznaczone – stoi tu prosty drewniany krzyż. Kamionka bardzo zmieniła się od czasów, kiedy przyszły kapłan chodził tu do szkoły – po zniszczeniach z okresu I wojny światowej powstało wiele nowych domów, ale pewnie można by ustalić, gdzie na początku XX wieku była szkoła. Może też właśnie na cmentarzu w Kamionce spoczęli rodzice kapłana, mogli też być pochowani w pobliskich Batiatyczach, gdzie mieli krewnych.

Potem w życiorysie kandydata na ołtarze pojawia się szkoła realna w Radziechowie, a następnie jego ścieżki prowadzą do Lwowa. Nie było mu dane od razu spełnić swego zamierzenia i wstąpić do zakonu, najpierw skończył seminarium nauczycielskie, co bardzo mu potem pomogło w pracy duszpasterskiej. Trudno jest znaleźć, gdzie w 1904 roku mieściło się Męskie Seminarium Nauczycielskie im. Piramowicza. Za to wiadomo, że internat był przy ulicy Leona Sapiehy 33, że młody seminarzysta często też bywał u swego przewodnika duchowego w pobliskim domu księży katechetów.

Najwięcej miejsc związanych z ojcem Wenantym jest na Łyczakowie. To przede wszystkim klasztor franciszkanów przy ulicy Kurkowej – tu przebywał najdłużej, najpierw, jako



TABLICA INFORMACYJNA W KOŚCIELE W CZYSZKACH

nowicjusz i potem – jako mistrz nowicjatu. Zachowała się furta klasztorna, do której zapukał w 1908 roku. Kościół franciszkanów ma dziś innych użytkowników, wewnątrz jest zupełnie zmienione, można tam wejść, ale próżno szukać obrazu świętego Rocha pędzla Altamontego czy innych elementów wystroju wnętrza. W dawnym klasztorze jest szkoła dla dzieci specjalnej troski, a w ogrodzie zachowała się aleja grabowa, pośrodku której do niedawna stał stół z ławeczkami, gdzie odbyła się znamienita rozmowa brata Wenantego z bratem Maksymilianem Marią Kolbe, rozmowa o rzeczach ważnych dla nich obojga – może o drodze do świętości? Kościół św. Antoniego, kościół i klasztor sióstr franciszkanek, małeńki kościółek sióstr franciszkanek Rodziny Maryi oraz dom opieki, prowadzony niegdyś przez siostry józefitki – to też miejsca, gdzie bywał ojciec Wenanty – zarówno w okresie, kiedy był w nowicjacie, jak też później, jako mistrz nowicjatu i jednocześnie wykładowca filozofii, łaciny i greki.

Tuż po święceniach młody kapłan przyjechał do rodzinnej miejscowości, aby odprawić mszę prymicyjną. Właśnie wybuchła I wojna światowa i front przesuwał się przez Obydów, ojciec Wenanty starał się zapobiec panice i skupiał ludność rodzinnej miejscowości wokół kaplicy, gdzie nieustannie spowiadał i komunikował. W ten sposób dodawał siły i otuchy mieszkańcom, którzy napętnieni odwagą i zaopatrzeni świętymi sakramentami szczęśliwie przetrwali napad kozackiej armii.

Zaraz po prymicji udał się na parafię do wsi Czyszki, położonej niedaleko Lwowa i był tu zaledwie rok, jednak zdążył wiele zdziałać. Chętnie służył każdemu, grzecznie odpowiadając na pytania, jednakże nie przestawał i nie rozmawiał z nikim bez potrzeby, był skromny



HANACZÓW – TU OJCIEC WENANTY ZOSTAŁ WYSŁANY NA REKONWALESCENCJĘ

i pokorny, a zarazem gorliwy sumienny i rozmodlony. Śpieszył do chorych na każde wezwanie, bez względu na odległość, pogodę, czy szalejące epidemie. Głosił świetne kazania, dobrze ułożone i zrozumiałe dla wiernych, nie stronił od trudnych tematów. Jako że trwała wojna, podnosił na duchu, umacniał i pocieszał. Mówił o wierze i nadziei, o potrzebie modlitwy, o cnotach i pokusach, o wielkości Boga. Kiedy wojska rosyjskie zajęły Czyszki i nie można było uczyć religii w szkole, a wokół był carski terror, potrafił dodać otuchy najmłodszym. Zbierał je wszystkie w kościele, zamiast programowych tematów wybierał te czytania z Pisma Świętego, których rozważanie dawało oparcie w zaistniałej sytuacji. Potrafił tak prowadzić naukę, że ponad setka dzieci w różnym wieku siedziała cichutko, wstuchana w słowa ojca Wenantego.

W dawnym kościele jest obecnie parafia greckokatolicka, której proboszcz, ojciec



KAPLICA ŚW. FRANCISZKA, DZIŚ – CERKIEW

Taras, postarał się, by w aplikacji map Google umieścić swój telefon kontaktowy i umożliwić pielgrzymom wizytę w kościele. Także tu, tak samo jak w kościele w Kamionce, zastaliśmy planszę z informacją o postaci ojca Wenantego, a w ubiegłym roku umieszczono w kościele tablicę z okazji 600-lecia parafii w Czyszkach. Ksiądz Taras pokazał nam prawdziwe rarytasy – stare zdjęcia, rzeźby, resztki malowideł ściennych, ale najciekawsza była jego opowieść o losach Czyszek i świątyni. Musiał włożyć wiele pracy, by zebrać tyle informacji! Nie było łatwo, jako że i w Czyszkach mieszkają dziś inni mieszkańcy, niż przed wojną – przesiedlono ich tu aż z ponad 90 wsi z linii Curzona, po kilka rodzin z każdej miejscowości, po to, by jeszcze bardziej wymieszać ludzi w wielkim

sowieckim tygłu, uniknąć powstania zsolidaryzowanego społeczeństwa w pokazowym sowieckim sowchozie. Chciano zniszczyć historię – nawet stary cmentarz przejechali buldożerami! Dopiero w 2016 roku potomkowie przedwojennych mieszkańców Czyszek pozbięrali po rowach i miedzach stare pomniki i urządzili małe lapidarium. Znaleźliśmy nawet kilka nagrobków osób, których pogrzeby odprawiał ojciec Wenanty. Warto odwiedzić Czyszki – kościół nie tylko przetrwał przeciwności losu, ale też jest bardzo ciekawy ze względu na swój wiek i stan zachowania. Trzeba koniecznie przyjrzeć się rzeźbom ze starego kościoła, wmontowanym w podstawę dzwonnicy, na ścianie prezbiterium odnaleźć małą rzeźbę Chrystusa Frasobliwego czy stanąć przed figurą

Kalwaryjskiej Pani, której kult jest tu wciąż żywy.

Z Czyszek ojciec Wenanty został skierowany do Lwowa, gdzie został mistrzem nowicjatu. Sam był młodzieńcem, a już potrafił być przewodnikiem duchowym. Dużo się modlił i wzorem św. Franciszka trwał w ubóstwie, zadowolając się niewielką ilością jedzenia, by jak największą zostawić ubogim, którzy gromadzili się przy furcie zakonnej. Przez cały czas był wzorem do naśladowania dla współbraci.

Pracował, co sił, mimo, że tych sił nie miał za wiele – przeszedł hiszpankę, potem chorował na płuca i miał początki gruźlicy. Gdy poczuł się gorzej, skierowano go na rekonwalescencję do majątku franciszkańskiego w Hanaczowie. Chociaż przybył tu w nie najlepszym okresie, późną jesienią, korzystał z dobrodziejstw przebywania na wsi – postuluje pić mleko, spacerować, oddychać leśnym powietrzem. W Hanaczowie zachowały się zabudowania pofranciszkańskie, w małym kościółku pod lasem jest dziś grekokatolicka cerkiew, teren jest pięknie utrzymany, a nawet źródło po drugiej stronie drogi jest obudowane i ozdobione kapliczką. Miał do Hanaczowa przybyć raz jeszcze, po kolejnym nawrocie choroby, ale wysłano go do Kalwarii Paławskiej, gdzie wkrótce zmarł. Było to pewnie zrzędzenie Boże, bo gdyby spoczął na cmentarzu w Hanaczowie, nie łatwo by było wrócić do planowanego już przed wojną procesu beatyfikacyjnego, a być może też nie byłoby możliwe odnalezienie tego grobu.

Dlaczego ojciec Wenanty jest kandydatem na ołtarze? Żył krótko, zaledwie 32 lata, a wiele zdążył zdziałać! Modlitwa i pobożność była dla niego najważniejsza od najmłodszych lat, był wyjątkowym spowiednikiem, kaznodzieją i wychowawcą, wszystkie sprawy i kłopoty powierzał Panu Bogu, w nim szukał rozwiązania. „Nie silił się na czyny nadzwyczajne, ale zwyczajne nadzwyczajnie wykonywał” – tak o nim powiedział św. Maksymilian Maria Kolbe.

**Jest wiele świadectw, że ojciec Wenanty jest pomocny w rozwiązywaniu m.in. kłopotów materialnych. Święty Maksymilian Maria Kolbe stwierdził, że to właśnie wstawiennictwo ojca Wenantego pomogło mu w pokonaniu kłopotów finansowych i rozpoczęciu wydawania miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”.**

W pierwszym numerze ze stycznia 1922 o. Maksymilian Maria Kolbe zamieścił podobiznę o. Wenantego i ogłosił go patronem tego czasopisma. Może i komuś z nas pomoże? .



CZYSZKI – FIGURA MATKI BOSKIEJ KALWARYJSKIEJ I PIERWSZA PARAFIA OJCA WENANTEGO



STARE ZDJĘCIE KAPLICY W OBYDOWIE

# Legendy starego Stanisławowa (47)

IWAN BONDAREW

## Szpiegomania

Druga wojna światowa rozpoczęła się od napaści Niemiec na Polskę. Samoloty Luftwaffe regularnie przylatywały nad miasto i bombardowały dworzec kolejowy, kolejowe warsztaty naprawcze, mosty. W Stanisławowie mieszkała liczna społeczność niemiecka i Polacy aktywnie poszukiwali wśród nich szpiegów hitlerowskich.

Najbardziej podejrzanym wydawał się pastor niemiecki Teodor Cekler, opiekujący się zakładami dobroczynnymi. Miał ścisłe kontakty z ministrami III Rzeszy i korespondował z Hermanem Göringiem. Wieczorem 1 września po pastora przyszli agenci tajnej policji. Razem z innymi Niemcami przetrzymywano go w areszcie śledczym, natomiast w jego domu i przytułkach, którymi opiekował się, prowadzono przeszukania. Nie znaleziono niczego podejrzanego.

Pastora wypuszczono na wolność 17 września, gdy pod miastem stały już wojska sowieckie. Sowieci galicyjskich Niemców nie ruszali, a zgodnie z tajnym protokołem pomiędzy Stalinem i Hitlerem w grudniu 1939 roku wszystkich volksdeutscheów wysłano do waterlandu.

Po ich wyjeździe NKWD dokonało interesującego odkrycia. Na strychu opuszczonej kościoła odnaleziono miejsce radiowca. Jako antenę wykorzystywał on strzelisty dach wieży. Ciekawe, czy pastor Cekler był świadom tego, co dzieje się u niego na dachu kościoła?

## Białe kominy

Jednym z najbardziej znanych fotografików międzywojennego Stanisławowa był Marian Jędryk. Zarabiał dobrze i mógł pozwolić sobie na wynajęcie mieszkania przy ul. Sapieżyńskiej 30. Później w tym domu otwarto sklep „Przykarpacki korowaj”.

Gdy 1 września wybuchła wojna, Stanisławów był daleko od linii frontu. Obawiano się tu jednak szpiegów i dywersantów. Początkowo Stanisławowa nie bombardowano, ale samolotów niemieckich oczekiwano lada dzień. W mieście powstała Miejska Ochrona Społeczna – dobrowolna organizacja, której członkowie chronili różne obiekty. Jędryk również zapisał się do MOS.

Pewnego ranka fotograf powrócił z nocnego dyżuru i wyszedł z papierosem na balkon, skąd roztaczała się wspaniała panorama Stanisławowa. Nagle Jędryk zauważył, że na niemieckiej kolonii wiele kominów pomalowane są na biało. Przedtem tak nie było.

Dał znać, dokąd należało i niebawem do stanisławowskich Niemców wyruszyła Policja Państwowa. Przy oględzinach



NA WIEŻY EWANGELICKIEJ KIRCHY TAJEMNIE DZIAŁAŁ SZPIEG-RADIOTELEGRAFISTA

znaleziono też wiele lamp z potężnymi akumulatorami. Okazuje się, że mieli umowę ze swoimi rodakami: w dzień Niemcy nie bombardowali domów z białymi kominami, a w nocy gospodarze podświetlali je reflektorami.

## Antoniak i Harley-Davidson

Pewnego razu zwrócił się do mnie Wołodymyr Swieżenczew z prośbą o pomoc. Na zlecenie studia filmowego poszukiwał on miejsca do zdjęć filmu według powieści Sofii Andruchowycz „Feliks Austria”. W centrum miasta należało wyszukać kilka miejsc, które odpowiadałyby latom 1900.

Według scenariusza wydarzenia miały toczyć się w pracowni rzeźbiarza i pan Wołodymyr poprosił o wyszukanie czegoś podobnego. Na początku ul. Lepkiego w podwórzu bloku jest stara, jeszcze austriacka kamienica. Kiedyś mieściły się tu pracownie Stowarzyszenia Malarzy, ale dziś dom stoi opuszczony. Na ironię – kamienica kiedyś należała do rzeźbiarza Mariana Antonia (1881-1951). Produkcją tu nagrobki, a także liczne figury na balkony hotelu „Union”. Wspominano, że był bogatym człowiekiem, a do tego ekstrawaganckim – w latach 30. jeździł



RATUSZ W STANISŁAWOWIE



NIEMIECKA KOLONIA W STANISŁAWOWIE



DAWNA PRACOWNIA ANTONIAKA

po Stanisławowie eleganckim motocyklem Harley-Davidson, szokując tym publiczność prowincjonalnego miasta. Przed wejściem pierwszych sowieców rzeźbiarz znikł.

Na parterze budynku w dawnych czasach mieściła się pracownia artysty, na piętrze mieszkała jego rodzina, a mansardę zajmowała służba. Niespodziewanie dla nas w kamienicy jednak tliło się życie – w jednym z pomieszczeń urządził sobie warsztat stolarz, produkujący carskie wrota do ikonostasów w cerkwiach. Przyjął nas bardzo gościnnie i oprowadził po gmachu. Opowiedział, jak przed kilkoma laty przyjechał do Frankiwska syn Mariana Antonia. Opowiedział on wówczas interesującą historię. Gdy w 1939 roku

sowieci weszli do miasta, rodzina Antoniaków uciekła do Rumunii. Jednak przed odjazdem ojciec i syn postanowili schować swój motor. Zamurowali go w niszy pod schodami, elegancko wszystko potynkowali i odjechali.

W czasie okupacji niemieckiej stary Antoni wrócił do Stanisławowa. Przede wszystkim udał się do rodzinnego domu. I tu przeżył wielkie rozczarowanie – mieszkanie zastał ograbione, ściana pod schodami rozbita, a po motorze pozostała jedynie tłusta plama oleju na podłodze.

## Legenda o Berle Gundercie

W czasach powojennych na ratuszu widniała tablica z takim tekstem: „Na tym gmachu we wrześniu 1939 roku w przededniu wejścia Armii Czerwonej do miasta rewolucjoniści-konspiratorzy wznieśli czerwony sztandar. Bronią go, heroicznie zginęli Augustyn Jewczuk i Berl Gundert”. Podobna informacja zamieszczona była we wszystkich przewodnikach o Iwano-Frankiwsku.

Ale rzecz dziwna – obaj bohaterscy konsomolcy zaczynają figurować dopiero od połowy lat 1960. W 1940 i 1950,

obwodowa gazeta „Przykarpacka Prawda” wspomina jednego obrońcę: Augustyna Jewczuka. Skąd więc wziął się Berl Gundert?

Rzecz w tym, że w „Przykarpackiej Prawdzie” pracował jeden Żyd. Był czy to redaktorem naczelnym, czy jego zastępcą – czyli nie ostatnią osobą w redakcji. Wiedział, że polscy żołnierze wycofując się z miasta zastrzelili żydowskiego podlotka Berla Gunderta, który możliwe, iż rzucił za nimi kamieniem lub spojrzął na nich krzywo. Miało to miejsce daleko od ratusza, i Berl nigdy chyba nie był komsomolcem.

Nie bardzo się tym przejął dziennikarz i postanowił, że sam Augustyn Jewczuk nie dałby sobie rady, a żydowskiego podlotka i tak nie wrócisz. Tak pojawił się drugi bohaterski obrońca – komsomolec Berl Gundert, który do końca broni czerwonego sztandaru na wieży ratusza i ginie od polskiej burżuazyjnej kuli.

## Smak benzyny i kału

Według różnych danych wojska sowieckie weszły do Stanisławowa 19 czy 20 września. Wchodzili od strony Tyśmienicy, przez przejazd kolejowy. Mieszkańcy miasta przyzwyczajeni byli do polskich żołnierzy, którzy mieli dość eleganckie mundury. Czerwoną Armię Stanisławów widział po raz pierwszy. Szli w długich i grubych płaszczach, nogi mieli obwiązane szmatami, a na plecach, zamiast skórzanych tornistrów, ci cud-bohaterowie nieśli beczki brezentowe worki na sznurkach.

W powietrzu za nimi ciągnął się ostry aromat dziegciu i... kału.

Obok piechoty jechały taczanki, toczyły się armaty i turkotowały na bruku czołgi. Tych ostatnich było dużo, bardzo dużo. Czołgiści wystawali z włazów i witali tłumy mieszczan, stojących po obu stronach ulicy Sapieżyńskiej. Nagle tłum zauważył, że twarze czołgistów powtarzają się. To dowództwo postanowiło oszukać mieszkańców Stanisławowa, aby pokazać siłę Armii Czerwonej. Po przejeździe ulicą, czołgi zawracały w obecną ul. Bandery i innymi bocznymi ulicami wracały na główną, by jechać nią ponownie.

W ten sposób batalion czołgów sprawiał wrażenie całej dywizji.



SOWIECKIE CZOŁGI W GALICJI PODCZAS MARSZU „WYZWOLEŃCZEGO”

# Dominikańskie, bernardyńskie i inne zabytkowe dzwony lwowskie (część 1)

Na początku XX wieku na dzwonnicy kościoła pw. Bożego Ciała ojców Dominikanów znajdowało się osiem cennych historycznych dzwonów, które dostojnie reprezentowały ludwisarstwo lwowskie od końca XVI do połowy XIX wieku.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**N**ajstarszy z tych dzwonów, odlany w roku 1584, wagi 16 cetnarów (1600 kg), był niezwykle cennym zabytkiem historycznym, również artystycznym. Odlany był z fundacji ojca i brata Izajasza Leopolda, głośniego w XVI wieku dominikanina lwowskiego. Dzwon zdobył łaciński napis i postać proroka Izajasza z brodą i czapką na głowie, dlatego nazwany był „Izajaszem”.

Dzwon ten oraz dwa inne odlane w latach 1606 i 1607, pamiętały jeszcze stary gotycki kościół Dominikanów lwowskich. Historyk sztuki dr Karol Badecki uważał, że „widoczne podobieństwo trzech dzwonów dominikańskich w formie, inskrypcji i ornamentacji korony każe nam przypuszczać, że mamy do czynienia z dzwonami jednego i tego samego ludwisarza, który, niestety, na żadnym z trzech dzwonów nie zostawił swego nazwiska. Według zapisków archiwalnych wiadomo nam, że w latach 1584-1607 czynna była we Lwowie ludwisarnia”. W innym miejscu K. Badecki przypuszczał, że mógł to być ten sam mistrz, który w 1596 roku odlał dzwon dla klasztoru benedyktynek. Badecki też ustalił nazwisko tego ludwisarza – według niego miał to być Stanisław Ziółkowski. Miał lwowski naukowiec jeszcze jedno przypuszczenie, mianowicie nie wykluczył, że „ludwisarzem, który odlał stare dzwony dominikańskie, mógł być Daniel Król (Kral), którego nazwisko występuje w księgach lwowskich w latach 1577-1598”.

Dzwon odlany w 1606 roku był poświęcony św. Dominikowi, o czym świadczył odpowiedni napis łaciński „Sancte Pater Dominice, ora pro nobis, Quasi tuba exalta vocem tuam. A.D. 1606”. Jak pisał K. Badecki, „przytoczony napis odlany był na wstędze 5 cm szerokiej. Obok dwie lilie. Ramiona korony przyozdobione wąsatymi maskaronami wschodniego typu. Podobne maskarony widnieją na czteroramiennej koronie trzeciego dzwonu w rok później odlanego”. Na płaszczu trzeciego dzwonu odlane były słowa z hymnu „Te Deum

Laudamus, Te Dominum confitemur. A.D. 1607”.

Kolejny dominikański dzwon pochodził z 1764 roku i miał nazwę „Anioł Pański”. Był ozdobiony płaskorzeźbami „Ukrzyżowanie” i „Matka Boska w płomiennej mandorli” z napisem „Anno Domini 1764”. Jeszcze jeden, najmniejszy dzwon o wadze 19 kg, ozdobiony plakieta „Chrystus Ukrzyżowany”, został odlany w ludwisarni Zygmunta Mozera w 1867 roku.

**Otóż kościół dominikański posiadał cenny zestaw zabytkowych dzwonów, któremu mogła pozazdrościć każda świątynia lwowska. Dlatego pełną niespodzianką była informacja prasy lwowskiej, że w maju 1905 roku konwent ojców Dominikanów, bez zawiadomienia Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej, usunął trzy zabytkowe dzwony pochodzące z lat 1584, 1606 i 1607 i sprowadził z odlewni Petera Hilzera z Wiener-Neustadt trzy nowe. Konwent postanowił wysłać zabytkowe dzwony do odlewni jako złom bez wartości i sprzedać firmie austriackiej na wagę jako opłatę za nowe dzwony.**



KOŚCIÓŁ OJCÓW DOMINIKANÓW



DZWON IZAJASZ

O fakcie tym Grono Konserwatorów lwowskich dowiedziało się tylko przypadkowo i „na dworcu już towarowym, stwierdziwszy wartość artystyczną i historyczną owych dzwonów, zarządziło wstrzymanie dalszej ich wysyłki”.

Historia z próbą przetopienia zabytkowych dzwonów była charakterystyczną dla świadomości części parafian i księży na temat historycznej wartości dzieł sztuki, którymi były owe dzwony, a także ich znaczenia jako świadków dziejów ludwisarstwa lwowskiego. Konwent ojców Dominikanów po prostu nie widział różnicy między starymi XVII-XVIII wiecznymi dzwonami a nowymi odlanymi z zachowaniem starych napisów. O takim podejściu do dzieł sztuki i historii w 1916 roku podczas kolejnej rekwizycji dzwonów przez wojskowe władze austriackie pisał np. „Kurier Lwowski”: „W odróżnieniu od urzędu konserwatorskiego parafianie najczęściej za najbardziej pamiątkowe uważają



DZWONNICA KOŚCIOŁA OJCÓW DOMINIKANÓW

dzwony najnowsze, na których umieszczono nazwiska żyjących jeszcze fundatorów i księży, przy których chrzcinach, a nierzadko i odlewaniu na miejscu brała udział żyjąca jeszcze generacja, natomiast dla pamiątkowości dzwonów bardzo starych nie mają żadnego zrozumienia. Stąd pochodzi, że tak wiele dzwonów z XVII i XVIII wieków zostało przez parafie podarowanych władzom wojskowym”.

**Otóż Grono Konserwatorów lwowskich nie tylko zatrzymało na dworcu kolejowym trzy zabytkowe dominikańskie dzwony, ale też opublikowało w tej sprawie oświadczenie i zwróciło się do Namiestnictwa z prośbą o ingerencję i o stanowcze polecenie, aby konwent dominikański dzwony owe albo u siebie zatrzymał, albo oddał w depozyt jednemu z muzeów lwowskich.**

W swoim oświadczeniu Grono Konserwatorów m.in. pisało, że „dzwony dominikańskie są bardzo cennymi, prawie ostatnimi już tego rodzaju zabytkami dawnego odlewnictwa lwowskiego, z którymi nowe dzwony pod względem artystycznego wykonania nie mogą się równać. Byłoby smutnym wandalizmem, gdyby te zabytki ludwisarstwa lwowskiego zostałyby zniszczone”.

Ale konwent uparł się, że potrzebuje pieniędzy na opłatę nowych dzwonów i żądał „stosunkowo wysokiego wynagrodzenia” za stare. Ostatecznie dzwony zostały uratowane „dzięki obywatelskiej ofiarności J.E. p. Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, który te dzwony zakupił dla ozdoby swego parku w Krzeszowicach”. Konwent

dominikański sprzedał dzwony za kwotę 4.700 koron jako złom.

Historia ta nie przeszła bez śladu. W prasie lwowskiej zjawili się kilka artykułów znanych historyków Aleksandra Czołowskiego i Franciszka Jaworskiego, „oskarżających Dominikanów o barbarzyństwo”. Franciszek Jaworski wyraził swoje zdanie o zaistniałej sytuacji też w książce „O szarym Lwowie”, oskarżył konwent Dominikanów o brak rozumienia historycznego znaczenia dzwonów, brak kultury artystycznej, również brak patriotyzmu. Autor m.in. pisał: „Dominikanie lwowscy uporali się ze starymi dzwonami swego kościoła i to tak radykalnie, że tylko dzięki wyjątkowej ofiarności ówczesnego Namiestnika śp. Andrzeja Potockiego uratowane zostały od zagłady (...) Na ich miejsce zawieszono nowe dzwony wykonane w Wiener Neustadt, podczas gdy w kraju, w Katuszu i Sokołowie znajdują się duże lejarnie dzwonów kościelnych, a fabryka w Katuszu odbiera liczne uznania na wystawie metalowej w Krakowie za sumienne swoje i wszystkim wymaganiom odpowiadające wyroby. Tak więc z wieży dominikańskiej we Lwowie odzywają się do wiernych dzwony wyrobu niemieckiego, kupione za polskie pieniądze, zapewne za te kościelne ofiary, które składają na tacy dewotki, robotnicy i wszelkie inne biedactwo (...) Nowe dzwony pod względem artystycznym nie mają żadnej wartości, pod względem techniki nie mogą iść w porównanie ze starymi dzwonami. Odlanie nie czyste i szablony. To banalnej ornamentyki podłożone ciemniejszą farbą brązową. Napisów monumentalnych żadnych (...) Powszechne oburzenie wywołało wówczas to, co Dominikanie zrobili ze starymi trzema dzwonami (...) Dodać należy, że zupełnie to samo stało się dawniej jeszcze ze dzwonami starożytnymi w katedrze łacińskiej, które również sprzedano na „bruch” jakiejś fabryce niemieckiej. Dzwony dominikańskie były przeto najstarszymi zabytkami tego rodzaju we Lwowie. Starszymi od nich jest jedynie dzwon świętojurski i dzwon „Kirylo” na wieży cerkwi Wołoskiej (...) Otóż świadków zamierzonej przeszłości pozbyli się dominikanie bez najmniejszego skrupułu. Gdyby tak ożył mógł stary z XVII wieku historyk dominikański Szymon Okolski, lub drugi z XVIII wieku Klemens Chodykiewicz, co tak skrętnie zbierał wszelkie wiadomości do dziejów zakonu kaznodziejskiego, lub trzeci przed dwudziestu laty zmarły ks. Sadek Barącz – jakieżby gorzkie były ich słowa pod adresem dominikanów w roku 1905”.

(cdn.)

# Nad kim frasuje się Jezus w Satanowie?

O niewielkiej figurce Jezusa Frasobliwego w Satanowie na Podolu już w „Kurierze Galicyjskim” pobieźnie wspominałem. Jednak ten unikalny zabytek wart jest dokładniejszej opowieści.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

**S**ama postać Jezusa, siedzącego w zadumie na niebiańskim tronie nie jest częstym motywem rzeźbiarskim, ale można ją czasem spotkać. Absolutna unikalność tej postaci w Satanowie polega jednak na czymś innym. Nie jest to po prostu figura sakralna, lecz jest to pomnik! Jego historia rozpoczęła się w krwawym i burzliwym XVII wieku i najprawdopodobniej powiązana jest z podbojem miasta przez kozaków Daniela Nieczaję w 1651 roku.

Jego oddziały niedługo gospodarzyły w mieście. Niebawem do Satanowa weszły oddziały hetmana koronnego Marcina Kalinowskiego. W „Podolskich wiadomościach diecezjalnych” za rok 1862 przytoczono wypowiedź księdza Kalińskiego (już nie raz cytowanego w „Kurierze Galicyjskim”):

„Rząd polski podejrzewał, że prawosławni wspólnie z Nieczajem grabili Satanów, dlatego rozkazał je (miasteczko – aut.) otoczyć i mieszkańców stracić. Przestraszeni mieszkańcy zwrócili się do swego właściciela hetmana Sieniawskiego w Warszawie, błagając o litość. Hetman pośpieszył do Satanowa i przekonawszy się, że mieszkańcy nie mieli żadnych konszachtów z Nieczajem, zdjął łańcuchy z miasteczka (prawdopodobnie mowa tu o łańcuchach skuwających bramy – aut.) i na pamiątkę uwolnienia go od zguby wystawił kamienną figurę... w miejscu, gdzie wieszano chrześcijan”.

Tę opowieść podobnie jak wszystkie opowieści ks. Kalińskiego można odnieść do późniejszych legend. Między innymi mowa w niej o hetmanie polnym koronnym Mikołaju Hieronimie Sieniawskim. Lecz w opisywanym tu okresie miał on zaledwie... 6 lat.

Inne przekazy przypisują wzniesienie figury samemu hetmanowi koronnemu Marcinowi Kalinowskiemu, który odstawiając pomnik powiedział do zebranych mieszkańców: „Patrzcie się, patrzcie! Nawet sam Jezus frasuje się nad waszą podłą zdradą króla!”.

Wątpliwie, czy słowa te zapadły w dusze mieszkańców Satanowa. Już niejedno stulecie miejscowi żartują, że na słupie siedzi... niejaki pan Kaniowski, a smuci się, bo przegrał w karty. Nikt z najstarszych mieszkańców nie jest w stanie wyjaśnić tej opowieści. Najbardziej prawdopodobna wersja jej



powstania jest taka, że postać na słupie drzemie (po ukraińsku drzemać – kuniaty). Więc początkowo było pewnie „pan Kuniowski”, co potem przetransformowano w „pana Kaniowskiego”.

Prawdziwy pan Kaniowski jest realną postacią, która w pewien sposób powiązana była z Satanowem. Mowa tu o Mikołaju Bazylim Potockim (1707-1782), magnacie, szczerym mecenasie i skandalistcie, staroście bogusławskim, korsuńskim i kaniowskim (wszedł do folkloru jako „pan Kaniowski”). Ogólnie znany jest jako antybohater znanej ludowej „Pieśni o Bandrównie”.

Pan Kaniowski nie był typowym magnatem. Jego gorąca natura łączyła dwie przeciwności. Z jednej strony był wielkim grzesznikiem: lubił hulanki, pijatyki i nie przepuszczał żadnej spódnicy (o tym właśnie opowiada historia o Bandrównie). Jednocześnie miał głęboką religijność i przekazywał olbrzymie pieniądze na potrzeby Kościoła. Z jego fundacji wzniesiono wiele świątyń katolickich, które do dziś są perłami architektury sakralnej na Ukrainie. To on, kosztem 2,2 mln złotych wybudował „starą” część Ławry Poczajowskiej i uczynił niewielki klasztor potężnym ośrodkiem bazylianów. Z czasem sam został zakonnikiem, spędził tu ostatek życia i w tym miejscu spoczął.

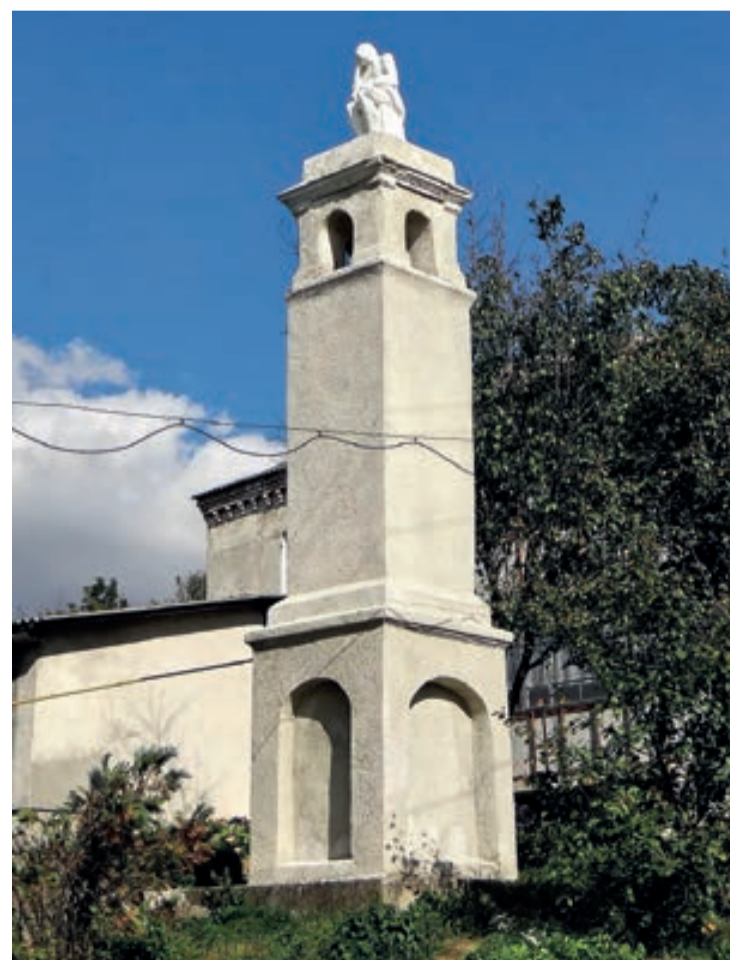
Matką pana Kaniowskiego była Joanna Sieniawska, siostra satanowskiego dziedzica Adama Mikołaja Sieniawskiego. Prawdopodobnie z tego powodu

Potocki przekazał 30 tys. złotych na klasztor bazylianów w tym miasteczku. Należy jednak od razu odrzucić wersję, że figura Jezusa Frasobliwego stanęła z fundacji Potockiego – jest zbyt prymitywna. Wystarczy nadmienić, że jego nadwornym rzeźbiarzem był Jan Pinsel, natomiast stylistyka figury i kolumny są typowe dla wieku XVII i nie pasują zupełnie do tradycji XVIII-wiecznych.

Przypuszczalnie Potocki jakiś czas przebywał w Satanowie (wiele podróżywał po

Podolu) i modlił się pod figurą Jezusa Frasobliwego. Modlił się on zazwyczaj długo, gorąco i rzetelnie, głośno żałując za popełnione grzechy. Nie można wykluczyć, że taka właśnie scena modlitwy magnata utrwaliła się w pamięci ludowej, znalazłszy swój wyraz w pomniku „pana Kaniowskiego”.

Natomiast dokładnie wiadomo, dlaczego posąg stanął właśnie w tym miejscu. W tamtych czasach było to okolica miasteczka. Dokumenty historyczne powiązują figurę z Bramą Gródecką,



jednak nie wiadomo po której stronie murów miejskich została ustawiona – od wewnątrz czy na zewnątrz. Najprawdopodobniej stanęła w miejscu jakiegoś zbiorowego pochówku – ale są to tylko domysły.

Ta wersja ma podstawy, bowiem figury Jezusa Frasobliwego tradycyjnie stawiano w miejscach pochówków. Dość przypomnieć, że podobna figura wieńczy rodową kaplicę Boimów we Lwowie. Inny lwowski Jezus Frasobliwy stoi w miejscu pochówku ofiar epidemii dżumy. Podobną dekorację mamy również na pochówku w Kamieńcu Podolskim. Tu upamiętnia ona szczątki wszystkich pochowanych na jednym ze zniszczonych przez Turków cmentarzy chrześcijańskich. Tak więc we Lwowie i w Kamieńcu bliźniacze figury upamiętniają miejsca masowych pochówków.

Tę wersję o wspólnej mogile potwierdzają również miejscowi mieszkańcy. Według nich pod koniec lat 1980. koło pomnika prowadzono jakieś prace ziemne i koparka wykopła wiele ludzkich kości. Według jednej wersji pochowano tu ofiary rzezi, dokonanej przez kozaków na zamku satanowskim, gdzie schronili się mieszkańcy miasteczka – katolików, unitów i Żydów. Samo miasteczko poddało się bez walki, ale zamek był broniony. Inna wersja mówi o pochowanych tu ofiarach represji ze strony wojsk koronnych. W tamtych czasach żadna z walczących stron nie szczyciła się szczególnym humanizmem. W miejscowościach, gdzie ludność miejscowa popierała kozaków oddziały koronne przeprowadzały tzn. „decymację”, a nawet „trymację” – czyli tracono każdego dziesiątego lub trzeciego mieszkańca. Ale nie osądzajmy nikogo, bo i kozacy zachowywali się nie lepiej. Takie były krwawe realia XVII wieku.

Wobec tego obie wersje mają prawo istnienia. Z jednej strony – pochówek leży koło satanowskiego zamku i logiczną jest wersją, że pogrzebano tu jego obrońców. A z drugiej – możliwe, że pod murem zamkowym dokonywali egzekucji żołnierze koronni. O tym właśnie głosi wersja księdza Kalińskiego.

Jednak, analizując obie wersje, ta z pochówkiem ofiar rzezi kozackiej wydaje się autorowi bardziej prawdopodobna – sakralne figury w miejscu pochówku nie są tradycyjne dla wiary prawosławnej, a bardziej dla katolików czy unitów. Wątpliwie, aby prawosławni na swojej mogile stawiali taki pomnik. Jednak wszystko jest możliwe i dziś ze stuprocentową pewnością niczego stwierdzić nie możemy.

Pewne jest tylko, że figura powstała w połowie XVII wieku i jest związana z tragicznymi wydarzeniami na Podolu w czasach Chmielnickiego.



# Dr Lucjan Emil Böttcher – matematyk spirytysta

Fascynacja światem duchów i życiem po śmierci towarzyszy ludzkości od zarania istnienia. Rzesze szamanów, magów i kapłanów, mających swoisty monopol na objaśnianie tajemniczych zjawisk nadprzyrodzonych, świata bóstw i duchów, zachwycały mnogością wytworzonych przez siebie mitologii, religii, czy kosmogonicznych interpretacji rzeczywistości, tak jak w XX wieku zachwycali współczesny sobie świat spirytyści.

JAKUB RACHWALIK

Postromantyczna wiara w istnienie bytów duchowych, które kontaktowały się z żyjącymi, ponownie święciła triumfy, a spirytyzm miał być próbą jej unaukowania. Wraz z modą na mediumizm i magię, wziął szturm europejskie i polskie elity intelektualne, polityczne, czy artystyczne przełomu XIX i XX w.

Lucjan Böttcher – polski matematyk zamieszkały na stałe we Lwowie zajmował się nie tylko mechaniką i dydaktyką matematyki, ale także parapsychologią i spirytyzmem, stawiając sobie za zadanie naukowe poznanie i wytłumaczenie fenomenów mediumistycznych i kontaktów z zaświatami. Wręcz niemożliwej do spełnienia próby nie podjął się jako jedyny. Pragnących empirycznie wytłumaczyć te niezwykle ciekawe zjawiska było naprawdę wielu. Należy tu wspomnieć choćby nazwisko „polskiego Tesli” – Juliana Ochrowicza, czy francuskiego nauczyciela – Hippolita Rivaila.

Böttcher na co dzień prowadził zajęcia z mechaniki i matematyki na politechnice lwowskiej, by po pracy w pełni oddawać się próbom badania seansów spirytystycznych. Pierwsze notatki prowadził jeszcze jako uczeń

gimnazjum, kolejne w Warszawie i Lwowie, by finalnie w 1913 r. wydać książkę: „Stoliki wirujące. Szkic informacyjny zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych (mediumistycznych) ze stolikiem wirującym”.

Tam pisał: „Do dobrego przebiegu seansu potrzebne będą osoby o pogodnym nastroju! Osoby znużone pracą umysłową lub fizyczną, kłopotami życiowymi, cierpieniem fizycznym lub moralnym powinny się wstrzymać od udziału w posiedzeniach mediumicznych, wszakże nie będą w stanie nawet poprawnie postrzegać, a więc i świadectwo ich poczucia nie będzie należycie wiarygodne.” Matematyk opisywał dokładnie dziwy seansów spirytystycznych, uwzględniając również szczegółowe opisy pomieszczeń, w których dane posiedzenia miały się odbywać, czy stołów przy których uczestnicy mieli się zebrać. Starał się również ocenić możliwość dopuszczenia się ewentualnych oszustw ze strony organizatorów seansów, dokładnie obserwując zachowania gospodarzy, czy przybyłych mediów. Jego badania skłoniły go także do podróży do Łomży, gdzie w gronie znajomych Böttcher miał wziąć udział w jak największej ilości posiedzeń mediumicznych. Jego celem było drobiazgowo opisanie zjawisk spirytystycznych i (w miarę możliwości) uznanie ich za niepoznaną dotąd część ogólnie pojętych nauk przyrodniczych.

Na omawianych przez matematyka seansach gromadziło się kilka osób. Zasiadano przy stole, kładziono ręce na jego blacie, tak by małe palce dłoni uczestników stykały się, tworząc coś w rodzaju zamkniętego, wręcz „zakłętego” kręgu. Po pewnym czasie mebel miał się podnosić i swoimi nogami uderzać o podłogę. Ilość



tych uderzeń definiowała odpowiedź ducha na pytanie zadane wcześniej przez zebranych. Trzy uderzenia miały oznaczać odpowiedź twierdzącą, dwa – niepewność lub niewiedzę, a jedno – przeczenie. Stolikowe fanaberie urozmaicały także lewitujące w pomieszczeniu przedmioty, samoistnie przesuujące się biblioteczki z książkami, czy wędrujące między gośćmi ogólnie pojęte wyposażenie pokoju. W swoich notatkach naukowiec pisał: „Do stolika zasiada kilka osób, kładąc ręce dłońmi na blacie. Po jakimś czasie stół się na dwóch nogach podnosi, a dwiema drugimi uderza o podłogę. Teraz można pytać, a następują odpowiedzi przeczące lub twierdzące w ten sposób,

obserwowany później przez nich stolikowy taniec. Wodzirejem zabawy została sławna wówczas włoska medium – Eusapia Paladino, a raport ze spotkania opisał w swojej książce Lucjan Böttcher. By wykluczyć oszustwo, nogi stołu włożono w cztery małe, drewniane futerały przybite do podłogi i złączone listwami, co miało zapobiec możliwości włożenia przez Eusapię stopy pod jego nogę i manipulacji nim. Dodatkowo medium związano i przez całe przedstawienie obserwowano. Mimo zachowania opisanych środków ostrożności, stół miał unieść się w powietrze na wysokość 30 cm i czas siedmiu sekund. Zaskoczeni uczestnicy, nie mogąc uwierzyć w zaobserwowane przed chwilą spirytystyczne przedstawienie, mieli dodatkowo obciążać nieszczęsny mebel dziesięciokilogramowym ciężarem. Bynajmniej nie przeszkodziło to rzekomym duchom w ponownym jego uniesieniu.

Böttcher obserwował i opisywał jeszcze wiele podobnie fascynujących i nieprawdopodobnych fenomenów, dziejących się wówczas chyba we wszystkich salonach ówczesnej Europy. Zagadnienia z pewnością nie rozumiał i absolutnie nie należy mu się dziwić. Wszak wykluczając oszustwo, bardzo trudno logicznie wytłumaczyć w jaki sposób stół mógł samoistnie wirować po pokoju i komunikować się z gośćmi seansu głośniejszymi stuknięciami. W podsumowaniu „Stolików Wirujących...” lwowski matematyk tak pisał o badaniach spirytyzmu: „To jutro nam przyniesie wyniki pracy wielu dziesiątek lat na cierniowych drogach badaczy. Praca nie ustaje – cicha a owocna.” Zaczekajmy. Może w przyszłości dzięki nauce okaże się, że sto lat temu stoliki faktycznie wirowały...

## Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

# Za dusze bohaterów zadwórzeńskich

W dniu 17 sierpnia tradycyjnie czcimy bohaterskich obrońców Zadwórze. Jak teraz wyglądają te uroczystości wiadomo z przekazów medialnych, wielu też lwowiaków osobiście oddaje hołd bohaterom. Z prasy tego okresu dowiemy się, jak czczono ich w okresie międzywojennym.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gazeta „Słowo Polskie” w 1925 roku w piątą rocznicę bitwy o Zadwórze pisała:

## Za dusze bohaterów zadwórzeńskich

staraniem „Sokoła Macierzy” odprawiono wczoraj mszę św. za poległych pod Zadwórzem. W czasie mszy św. śpiewał p. Zajchowski, na skrzypcach grał p. dr. Haisig. Po odprawieniu egzekwii przy rzęsiście oświetlonym katafalku odśpiewano: „Boże coś Polskę”.

Po mszy św. złożono na grobach zadwórzeńskich na „Cmentarzu Obrońców Lwowa” wieńce listkowe, na kurhanie w Zadwórze zapalono światła i złożono wieniec o wstęgach narodowych. „Sokół Macierz” czci godnie Obrońców Lwowa.

**Jak widzimy nie było tam wówczas masowych obchodów, ale już w 1928 roku uroczystości te wyglądały zupełnie inaczej. W przededniu obchodów gazeta anonsowała (drukujemy ze skrótami):**

## Ósma rocznica bitwy zadwórzeńskiej

obchodzona będzie w tym roku uroczyście, a przygotowania do niej spoczywające w rękach specjalnie wyłonionego staraniem MSO komitetu są w pełnym toku i już obecnie także całe społeczeństwo polskiego Lwowa i reszty kraju przygotować się powinno – pomne heroicznego czynu ofiarnej garstki Bohaterów zadwórzeńskich – do godnego uczczenia tego świetnego rapsodu rycerskiego. W dniu 19 bm. od stóp mogiły zadwórzeńskiej popłynię ślubowanie wiernego wypełnienia testamentu poległych Orłąt i złożony zostanie korny hołd ich bezgranicznej ofiarności.

Nie zapomnijmy więc o tym dniu, który ma zmanifestować wdzięczność naszą poległym Obrońcom Kresów Wschodnich.

A samą uroczystość opisano tak:

## U kurhanu zadwórzeńskich Rycerzy

Tragicznym zwyczajem odbyła się w dniu wczorajszym



doroczna uroczystość złożenia hołdu cieniom głębokim kultem w naszym społeczeństwie owianych Rycerzy „Polskich Termopili”. Urządzona została staraniem Miejskiej Straży Obywatelskiej, która od szeregu lat otoczywszy kurhan zadwórzeński swą nadzwyczaj troskliwą opieką, zajęła się ujęciem tej masowej mogiły w ramy ogromnego pomnika, który w najbliższym czasie z wyniosłego wzgórze w dalekie strony wskazywać będzie na miejsce wiecznego spoczynku Tych, co bohaterską, śmiercią zagroździł drogę do Lwowa wschodniemu barbarzyńcy i stali się szczeblem do sławy grodu.

**Nad wyraz podniosła była wczorajsza uroczystość u stóp zadwórzeńskiego kurhanu. Osobnym pociągiem przybyło kilkaset osób ze Lwowa, zjawili się tłumy miejscowego i okolicznego włościanstwa, jawiła się kompania 19 pp. z muzyką, kompania Hallerczyków z muzyką, drużyna sokola, duży**

**zastęp kolejowców z Wołynia, wici młodzieży. Szczególnie miłym zjawiskiem była delegacja dziatwy polskiej z Rumunii, powracającej z letnisk w Polsce i przybyłej ze Lwowa, by również złożyć hołd pamięci Poległych.**

## Pochód

Na placie dworca kolejowego w Zadwórze uformował się pochód. Na jego czele kroczyła kompania 19 pp. z kap. Midlochem na czele i muzyką, kompania Hallerczyków z muzyką, delegacja Związku Obrońców Lwowa oraz Pierwszej Załogi szkoły im. Sienkiewicza ze sztandarami, grupa uczestników zadwórzeńskiego boju, drużyna sokola, zastępy kolejowców ze Lwowa i z Radziwiłłowa i miast wołyńskich z muzyką i sztandarami, oddział lwowskiej Miejskiej Straży Pożarnej ze sztandarem, bardzo liczny zastęp umundurowanej MSO., dziatwa miejscowej szkoły powszechnej, zastępy dziatwy polskiej z Rumunii z wieńcem, delegacja Państw. Szkoły zawodowej ze Lwowa z wieńcem, tłumy publiczności

ze Lwowa i okolicznych miasteczek. Pochód zamykała procesja z miejscowego kościoła.

Zaznaczyć wreszcie należy, iż na miejsce przybyło Lwowskie Pogotowie Ratunkowe z lekarzem dr. Rymanowiczem i dr. Lubelskim.

## Nabożeństwo

W skromnej kapliczce nabożeństwo za dusze Poległych odprawił miejscowy proboszcz, ks. kan. Zaremba. Podczas Mszy św. przygrywała orkiestra 19 p., która na końcu odegrała hymn narodowy.

## Poświęcenie tablicy pamiątkowej

Po nabożeństwie zgrupowali się wszyscy na kurhanie, gdzie ks. kan. Zaremba, niezrównany i wielce zapobiegliwy Opiekun mogiły zadwórzeńskiej odprawił egzekwie, poczem poświęcił spiznową tablicę pamiątkową. Ufundowana ona została przez Filipa Howzana, kolejowca ze Stryja, którego syn spoczywa w tej mogile. Tablica głosi:

„Orłatom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”.

Uroczystość wczorajsza u zadwórzeńskiego kurhanu miała przebieg bardzo poważny i podniosły. Doskonale zorganizowana przez prezesa MSO. p.

Webera była zewnętrznym wyrazem głębokiego kultu, który otacza w całym naszym społeczeństwie tych kresowych Rycerzy, którzy padli w nierównym boju u lwowskiego szańca.

**W 1930 roku wszelkie obchody zdominowane były przez 10 rocznicę Bitwy Warszawskiej, które toczyły się po całej Polsce. Jednak o obrońcach Zadwórze nie zapomniano i to nie tylko we Lwowie:**

## Żywiłowa manifestacja u zadwórzeńskiego kopca

Tak bardzo drogi społeczeństwu polskiemu kurhan zadwórzeński był w dniu wczorajszym, jako w dziesiątą rocznicę boju batalionu ochotników lwowskich z przeogromną przewagą konnej armii Budionnego w dniu 17-go sierpnia 1920 roku, widownią masowej, żywiłowej manifestacji kilkunastu tysięcy ludzi, przybyłych nie tylko z najbliższej okolicy, ale i z dalszych stron celem złożenia hołdu tym bohaterskim ochotnikom lwowskim, którzy zagroździłi sobą drogę do Lwowa dzikiej hordzie bolszewickiej. Wśród tych mas, jakie stanęły w dniu wczorajszym u zadwórzeńskich kurhanów, szczególnie podkreślić należy ogromny udział kolejowców, którzy z terenu lwowskiej i stanisławowskiej dyrekcji jawili się gromadnie ze sztandarami, wieńcami i orkiestrami. Przybyły na miejsce dwa nadzwyczajne pociągi: od strony Lwowa i Tarnopola, liczne zastępy włościanstwa z okolicznych gmin oraz inteligencji z sąsiednich miasteczek, drużyny sokole, strzeleckie i strażackie, młodzież z Przysposobienia Wojskowego, dalej duża delegacja Związku Obrońców Lwowa i Legji inwalidzkiej, wreszcie zastęp Wielkopolan w liczbie kilkudziesięciu kombatantów. Wszyscy ci uczestnicy zalegli około godz. 10-tej plant przed dworcem w Zadwórze.

Wśród obecnych zauważyliśmy brygadiera Czesława Mączyńskiego, dalej wiceprezydenta m. Lwowa. W. Kubalę, weteranów 63 roku Bętkowskiego, Süssa i Hiżyckiego, wiceprezesa Zw. ZKP. z Warszawy, Nowakowskiego, reprezentację Lwowskiej Gminy Wyznaniowej, złożoną z pp. Chasermanna, Hirschtritta i sekr. Feuersteina i wielu innych.

## Pochód

Po przybyciu na miejsce obu pociągów, lwowskiego i tarnopolskiego, uformował się niebawem olbrzymi, barwny pochód, który wśród dźwięku kolejno przygrywających pięciu orkiestr ruszył w kierunku kurhanu. Delegacje towarzyszy i organizacji niósł w pochodzie 65 przeważnie bardzo pięknych wieńców.



Serdecznie witana ogólną uwagę zwracała grupa wielkopolska. Tworzyła ją delegacja Związku b. uczestników powstań narodowych z Poznania, Jarocina i Pleszewa, skierowana do Zadwórze przez Zarząd główny ziem zachodnich. Delegacja wystąpiła ze sztandarem i wieńcem. Prowadzona przez prezesa Niemojewskiego, sekretarza Hostyńskiego i komendanta por. Adamskiego. Szarfy wieńca głośno głosiły: „Niestrudzonym Obrońców kresów wschodnich – Związek b. uczestników powstań narodowych”.

Za Wielkopolanami szła delegacja Związku Obrońców Lwowa. Dalej szły nieprzeliczone zastępy kolejowców, delegacje z dworca w Przemyśle

z trzema wieńcami, z Brodów i Radziwiłłowa i w. in. Dalej kroczyły oddziały Ochotniczych Straży pożarnych z Lewandówki, z Zagórza ze wspianym wieńcem, oraz poczet honorowy Miejskiej Straży Pożarnej ze Lwowa pod kierunkiem instruktora Kociumbasa. Dużą grupę stanowiła drużyna gniazda sokolego w Przemyślanach. Z orkiestrą Związku pracowników pocztowych pod batutą kapel. Orzeckiego kroczył zastęp Związku Inwalidów wojennych. Za Legią szli pracownicy Miejskich Zakładów Wodociągowych ze Lwowa, pluton honorowy MSO. Wśród niesionych wieńców uderza wspomniany, ofiarowany przez brygadiera Mączyńskiego z szarfami:

„Moim podkomendnym w czci – Czesław Mączyński”.

Drugą olbrzymią grupę pochodu stanowili kolejowcy z Tarnopola, Złoczowa i tarnopolskiego okręgu. Było ich zwyż 6000. Nieśli prześliczne wieńce, owite wokół potężnych grotów. Przygrywały dwie orkiestry kolejowe z Tarnopola i Złoczowa. Ogromną grupę tarnopolską prowadził p. Sawicki oraz Józef Ossowicz.

#### W kapliczce na wzgórkach

Na pochód czekały tymczasem nieprzeliczone tłumy na wyniosłych wzgórzach przed kurhanem. W kapliczce, stojącej po przeciwnej stronie parowozu mszę św. odprawił ks. kan. Pękalski z Wyżnian, poczem

wszyscy podążyli na kurhan, gdzie odprawione zostały egzekwie. Po ich ukończeniu przemówił brygadier Czesław Mączyński, który w podniosłych słowach przedstawił przebieg zadwórzeńskiego boju, nakreślił znaczenie walk zadwórzeńskich dla Lwowa i złożył hołd Poległym, którzy legli na szanctu, walcząc do ostatniej kuli w lufie karabinowej, głośni na trzykrotne wezwania do poddania się i pomni hasła, pod jakim wyszli, jako ochotnicy, niewołani żadnym nakazem władzy ku wiecznej chwale w imię Boga i Ojczyzny.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

### Muchy

Pan Aron ma skład gotowych ubrań przy ulicy Krakowskiej we Lwowie, a że chce na parę godzin wyjść ze sklepu, prosi swojego szwagra, aby go zastąpił. Ale szwagier pana Arona nie umie ani czytać, ani pisać. Dlatego też pan Aron na każdej kartce z ceną dopisał tyle kropek, ile koron kosztuje dane ubranie. Po kilku godzinach, załatwiwszy swoje interesy na mieście, wraca do sklepu.

– No i jak ci poszło? – pyta szwagier. – Czy coś utargowałeś?

– Czemu nie? – odpowiada szwagier. – Ja ci sprzedałem dwa ubrania.

– Jakie ubrania?

– Jedno za sześćdziesiąt, a drugie za osiemdziesiąt koron.

– Jak to może być? – dziwi się pan Aron. – Przecież ja takich drogie ubrania nie mam na składzie.

– No, sam popatrz – powiada szwagier – na te kartki, które mi zostawiłeś.

Pan Aron przypatruje się kartkom i woła radośnie:

– Niech Pan Bóg błogosławi i da długie życie i zdrowie tym muchom za to, co one tu narobiły na tych kartkach!

### Ladny interes

Dwaj żydowski kupcy prowadzą wspólnie handel, pieniędzy jednak nigdy nie mają. Pewnego poranku wchodzi do sklepu i widzą w kasie ogniotrwałej uszkodzenie. Widocznie złodziej próbował w nocy dobrać się do tej kasy, nie zdołał jednak dostać się do środka. Jeden z wspólników, pan Mozes powiada:

– Wyobraź sobie, Symche, jak ten złodziej musiał się wściekać. Tyle pracy wykonał i nie udało mu się otworzyć naszej kasy. Dobry gatunek!

– Wiesz ty co? – odpowiada na to drugi wspólnik. – On by się, ten złodziej, dopiero wściekł, gdyby po takiej pracy udało mu się otworzyć kasę i gdyby on zobaczył, że w niej nic nie ma...

### Propozycja

Pan Samson jest właścicielem okazałego domu, ale dom stoi na przedmieściu, kawał drogi do tramwaju, więc lokatorzy mieszkają tu nieszczerze, zwłaszcza jeden, który od długiego czasu nie płaci komornego.

Zdenerwowany tą sytuacją pan Samson woła któregoś dnia do swego dłużnika:

– Panie Leiser! Jak pan nie masz czym płacić za czynsz za pomieszczenie, to kup pan sobie wreszcie własną kamienicę! Rozumie pan!?

### Ile można dać?

Pan Joel, znany lwowski „kupiec starożytnościowy”, czyli handeł, powraca późną porą na ulicę Berka Joselewicza Nagle zza węgła jakiegoś domu wypada ogromny drab, przykłada rewolwer do piersi pana Joela i woła:

– Dawaj pieniądze!

– Ojej! – woła pan Joel, patrząc z przestachem na rewolwer. – Ile ja mogę dać za taki stary pistolet? Najwyżej jeden złoty, no, góra – złoty pięćdziesiąt...

JANUSZ WASYLKOWSKI  
OBYŚ ZYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,

## Cmentarz na Hukowej Górze w Borysławiu

Niemal w każdym miasteczku Zachodniej Ukrainy jest stary polski cmentarz. Bardziej lub mniej zadbane, stanowi nieodparty dowód obecności Polaków na tych terenach. W Borysławiu w przeszłości były trzy polskie cmentarze: na Mrażnicy, na Wolance i tak zwany „nowy” na Hukowej Górze.

Po II wojnie światowej polskie rodziny były zmuszone porzucić ziemię, na której się urodziły i mieszkaly, zostawiając groby przodków. Większość Polaków opuściła Borysław w 1945 roku, a w 1958 roku wyjechała reszta. Cmentarze pozostały bez opieki. Mały cmentarz na Mrażnicy prawie całkowicie przesłonił okoliczny las. Cmentarz na Wolance został zlikwidowany za czasów komunistycznych w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku: zburzono go, używając ciężkich maszyn. Pozostał jedynie cmentarz na Hukowej Górze. Wielki, ponieważ od 1911 roku chowano na nim katolików, niestety z powodu braku opieki z każdym rokiem coraz bardziej niszczyły i zaniedbany.

Za czasów Związku Radzieckiego nikt, poza nielicznymi pozostałymi na tych terenach rodzinami, nie dbał o groby. W 1991 r. Ukraina odzyskała niepodległość, a wraz z nią rozpoczął się ruch odrodzenia polskości na ziemi borysławskiej. W 1994 r. w Borysławiu powstało Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „ZGODA”. Pierwszym prezesem Towarzystwa została wybrana Maria Dąbrowska – nauczycielka z zawodu, działacz społeczny z powołania. Jednym z pierwszych zadań nowopowstałej organizacji była renowacja zbiorowej mogiły zamordowanych przez NKWD młodych Polaków na cmentarzu na Hukowej Górze. W 1995 r. członkowie „ZGODY” przy finansowym wsparciu Stowarzyszenia Przyjaciół



Ziemi Drohobyckiej ogrodzili mogiłę metalową barierą oraz umieścili krzyż i tablicę upamiętniającą ofiary. Dane osób zamordowanych udostępnił Jerzy Pilecki z Wrocławia, który je archiwizował.

W 1996 roku członkowie rodziny Zawalko-Sało wraz z innymi pozostałymi w Borysławiu Polakami podjęli działania mające na celu uporządkowanie cmentarza, m.in. usunięcie bujnej roślinności i śmieci. Niestety ich wysiłki nie przynosiły wymiernego efektu i cmentarz z każdym rokiem coraz bardziej zarastał. W tym samym czasie została dokonana inwentaryzacja cmentarza: Piotr Dąbrowski z Borysławia (Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „ZGODA”), Jerzy Pilecki z Wrocławia (Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej) i Adam Chłopek z Drohobycza (Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej) spisali zachowane groby.

Wraz z upływającym czasem stopniowo wznawiano pochówki na cmentarzu na Hukowej Górze, z tym że już obywateli ukraińskich. W celu zachowania pamięci o polskiej historii tego miejsca, staraniami Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwo „ZGODA” przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, na mogiłę legionistów w polskiej części cmentarza wzniesiono kopiec, uwieńczony krzyżem i tablicą „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”. Ponadto ustawiono dwie tablice, informujące w języku polskim i ukraińskim. że

jest to polski cmentarz rzymskokatolicki Podejście i teren wokół kopca wyłożono kostką, co pozwala na gromadzenie się wiernych na corocznej mszy w intencji zmarłych i pochowanych na terenach Borysławia Polaków.

W 2014 roku członkowie KOT „ZGODA” przy finansowym wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, za co szczególne podziękowania należą się ówczesnemu konsulowi Marianowi Orlikowskiemu, ustawili wokół kopca piękną pamiątkową konstrukcję z krzyży, na której umieszczono nazwiska pochowanych w tym miejscu Polaków.

3 lipca 2016 roku miało miejsce kolejne doniosłe wydarzenie. Na grobie zamordowanych przez NKWD Polaków umieszczono pamiątkowe tablice z imionami ofiar. Na uroczystym poświęceniu miejsca pochówku i tablic, któremu przewodniczył biskup archidiecezji lwowskiej, byli obecni ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, przedstawiciele władz obwodu lwowskiego i miasta Borysławia, goście z Polski. Odpowiedzialnym za montaż tablic i przygotowanie miejsca na uroczystość był członek naszej organizacji śp. Eugeniusz Pacak.

Od wielu lat na pamiątkowym miejscu pochówku Polaków na Hukowej Górze palą się znicze, ofiarowywane w ramach akcji „Podaruj znicze dla Kresów” Oddziału SWP w Katowicach, a dostarczane za pośrednictwem

niezapomianej Alicji Brzan-Kłós. Na początku XXI wieku w Polsce powstała inicjatywa „Ocalmy grób pradziadka od zapomnienia”, której promotorem był Adam Piotrowski – borysławiak z pochodzenia. W ramach tej akcji Borysław regularnie odwiedzała młodzież z Wałbrzycha – miasta na Dolnym Śląsku, w którym odnaleźli swój drugi dom wysiedleni po 1945 roku borysławiacy. Byli to przede wszystkim prawnukowie ówczesnych wysiedleńców. Goście wspólnie z członkami Towarzystwa „ZGODA” porządkowali teren cmentarza, starając się zabezpieczyć groby przed dalszym niszczeniem. Ponadto Polacy zwiedzając ziemię swoich przodków i Ukraińcy polskiego pochodzenia nawiązywali nowe przyjaźnie, a obydwie strony wspólnie poznawały historię Borysławia. Ta owocna i satysfakcjonująca współpraca trwała nieprzerwanie do czasu wybuchu pandemii.

Niestety piękne i doniosłe chwile są przeplatane negatywnymi wydarzeniami. I tak w 2016 roku bez uzgodnienia ze wspólnotą Polaków, wycięto drzewostan w obrębie zabytkowej, polskiej części cmentarza na Hukowej Górze, co doprowadziło do odstonięcia grobów i gwałtownego przyspieszenia ich dewastacji. Przedstawiciele PKOT „ZGODA” podjęli stanowcze działania: pisali listy do władz miasta, organizowali spotkania z udziałem przedstawicieli rady miasta, a także księży: rzymskokatolickiego (o. Krzysztof Skrzydło) i greckokatolickiego. Niestety zniszczonych pomników nie da się odtworzyć i zachować dla potomnych. Prawdą jest, że Borysław potrzebuje miejsca dla nowych pochówków, a polska część cmentarza na Hukowej Górze jest ku temu dogodnym miejscem. W tym roku władze miasta oczyściły terytorium polskiego cmentarza z młodych drzew i krzewów. Pytaniem otwartym pozostaje przyszłość cmentarza – teoretycznie jest zamknięty, ale co rusz pojawiają się nowe mogiły...

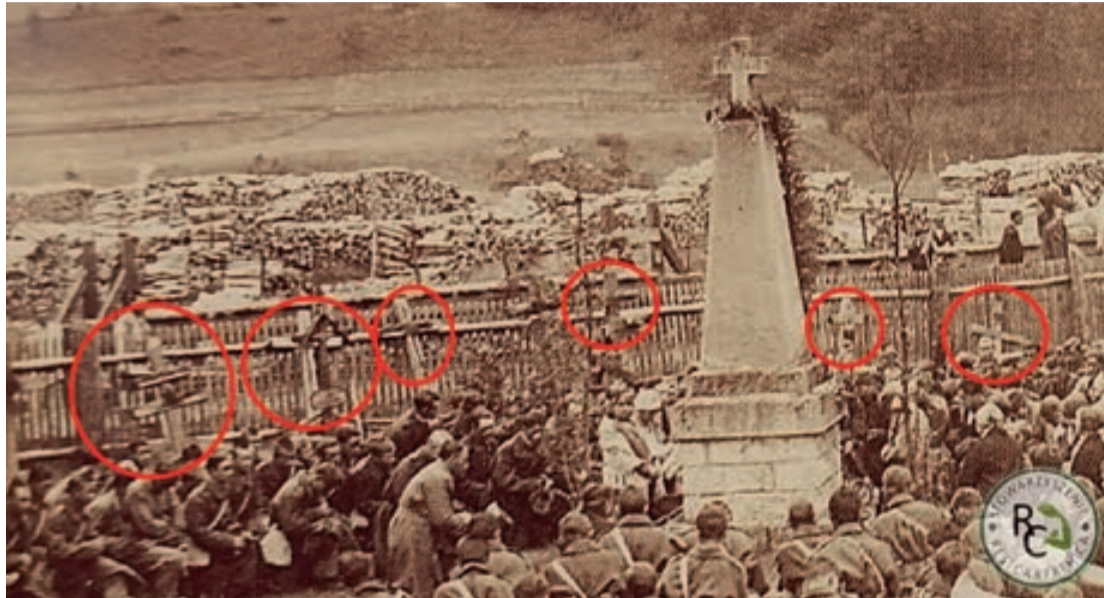
Eleonora Popowicz

# Porządkowanie polskich cmentarzy legionowych oraz cywilnych w dolinach Bystrzyc Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej

Zgodnie z zapowiedziami w naszych wewnątrzorganizacyjnych Biuletynach internetowych, w dniach 10-19 lipca br. odbyły się, staraniem Stowarzyszenia „Res Carpathica” (dalej: RC’), jak również w ramach akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia”, prace porządkowe i rewitalizacyjne na polskich cmentarzach legionowych oraz cywilnych w dolinach Bystrzyc Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej na Ukrainie. W sobotę, 10 lipca, przeprowadzono wizję lokalną kwater polskich legionistów na cmentarzach w Nadwórnej, w Pasiecznej i w Zielonej.

DARIUSZ DYŁĄG

W upalną niedzielę, 11 lipca, wraz z młodzieżą z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dalej: CKPiDE) – z dyrektorem Marią Osadacz na czele – odchwasczono kopiec pod Krzyżem Legionów na Przełęczy Legionów w Gorganach, usuwając także samosiejki świerka i jarzębiny, jak również porządkując teren wokół kopca i wynosząc stare wypalone znicze z poprzednich lat. Odbyła się też mała uroczystość: po złożeniu zniczy przez delegację CKPiDE, RC’ i przedstawicieli akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” w osobach Adama Gajewskiego oraz Zygmunta Rowińskiego, dr Dariusz Dyląg opowiedział zgromadzonym o militarnej oraz turystycznej historii tego miejsca i jego związkach z polskością.



CMENTARZYK POLSKICH LEGIONISTÓW W RAFAJŁOWEJ NA ARCHIWALNEJ FOTOGRAFII Z OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO - NA CZERWONO ZAZNACZONO MIEJSCA POCHÓWKOWE

W chwili odpoczynku udało się też zapalić niewielkie ognisko, na którym upieczono przyniesione kielbaski. Wydarzeniu towarzyszyła ekipa telewizyjna, realizująca program TVP „Regiony” pn. „Tomek na granicach” z głównym bohaterem, Tomaszem Grzywaczewskim. Radio CKPiDE wyemitowało na swoich łączach internetowych materiał z naszej wspólnej akcji.

Po uporządkowaniu kopca z krzyżem na Przełęczy Legionów i powrocie do Rafajłowej (obecnie wieś nazywa się Bystrycia), młodzież z CKPiDE z Iwano-Frankiwka wraz z przedstawicielami RC’ i akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia”, dokonała wizji lokalnej cmentarzyka polskich legionistów przy dawnej, pochodzącej z 1910 r. kaplicy rzymskokatolickiej, a po współczesnej przebudowie cerkwi św. Jura obrządku greckokatolickiego. O koszenie przycerkiewnego terenu dba niezbyt liczna parafia. Teren został ogrodzony parkanem z blachy; niemniej, jak powiedział ksiądz Hryhorij Dancyszyn, miejscowy proboszcz, parkanowa blacha będzie



CMENTARZYK POLSKICH LEGIONISTÓW W RAFAJŁOWEJ (OBECNIE BYSTRYCA) - STAN OBECNY

przeniesiona na tył, a z przodu planuje się wykonanie nowego mostku, bramy i ażurowego ogrodzenia. W imieniu Stowarzyszenia „Res Carpathica” oraz akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” zaproponowaliśmy pomoc w wykonaniu frontowego ogrodzenia. Na prawo od dotychczasowej dominanty cmentarza – obelisku legionistów wzniesiono, górującą nad całością sakralnego założenia dzwonnice. Na marginesie: umiejscowiono ją nieco bardziej na północ od pierwotnej i znacznie skromniejszej dzwonnicy typu sygnaturkowego z okresu międzywojennego. Niestety, wszystko wskazuje na to, że obecną dzwonnice

posadowiono na miejscach pochówkowych (patrz fragment archiwalnej fotografii). Tutaj również odbyła się skromna uroczystość złożenia kwiatów i zapalonych zniczy.

Po wizji lokalnej na cmentarzu w Pasiecznej, która odbyła się 10 lipca br. i uzgodnieniu z zarządem RC’ oraz akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia”, zdecydowano o przeprowadzeniu następujących robót w kwaterze cmentarnej polskich legionistów: a) wykosić i odkrzaczyć całość kwatery oraz dojście; b) usunąć niefortunnie zamontowaną marmurową tablicę, przystającą tablicę pierwotną; c) odkuć nadmurowany fragment kopca



LOGO STOWARZYSZENIA „RES CARPATHICA” NA TABLICY PAMIĄTKOWEJ NA KWATERZE CMENARNEJ POLSKICH LEGIONISTÓW W ZIELONEJ

w celu odsłonięcia pierwotnej tablicy; d) pozyskać w kamieniołomie w Pasiecznej odpowiedniej wielkości kamienie i zamurować ubytki powstałe po odkuciu wspomnianej tablicy; e) wymyć i wyczyścić kamienny kopiec; f) osłonić folią w celu wyschnięcia betonu na wypadek opadów deszczu; g) po wyschnięciu – uporządkować teren; h) opracować projekt nowego umiejscowienia tablicy marmurowej na trawniku poniżej kopca; i) przygotować pozyskany z odkucia i zanieczyszczony betonem materiał kamienny, w celu ponownego wykorzystania do wykonania niskiego, pochyłego postumentu na większą tablicę. Całość zaplanowanych prac przeprowadzono w dniach 12-16 lipca br. siłami członków RC’ oraz akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” – Adama Gajewskiego, Wołodymira Muszaka, Zygmunta Rowińskiego i Dariusza Dyląga – oraz z pomocą dyrektora Zespołu Szkół w Pasiecznej, Romana Sadruka. W pierwszym dniu robót pracom rewitalizacyjnym towarzyszyła ekipa TVP „Regiony” z Łodzi, realizująca jeden z odcinków cyklu „Tomek na granicach”. Postument na nową tablicę postanowiono zrealizować w terminie późniejszym, ze względu na konieczność przeprowadzenia stosownych uzgodnień oraz wykonania płytkiego fundamentu i szalunku z desek. Odwiedzających kwaterę polskich legionistów na cmentarzu w Pasiecznej prosimy o nieusuwanie ze znajdującego się z tyłu kopca materiału betonowo-kamiennego, który ma być wykorzystany do dalszych prac.

Podobnie na cmentarzu w Zielonej – po wizji lokalnej zdecydowano wykosić i odkrzaczyć całość kwatery legionowej, sąsiadującego z nią terenu wraz z okolicą wykonanych w 1918 r. przez nasze Stowarzyszenie w ramach akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” betonowych schodów wiodących na cmentarz. Równocześnie odsłonięto i oczyszczono z nawarstwień biologicznych nagrobek



UCZESTNICY AKCJI PRZY UPORZĄDKOWANYM KOPCU NA PRZEŁĘCZY LEGIONÓW



PODCZAS PRAC REWITALIZACYJNYCH NA KWATERZE CMEN TARNEJ POLSKICH LEGIONISTÓW W PASIECZNEJ

leśniczego Ryszarda Lauterbacha z 1890 r. Prace wykonano 13 i 16 lipca. Dzięki owocnej współpracy z samorządem Zielonej, jeszcze w trakcie trwania prac, udało się usunąć pozostałości po koszeniu i odkrzaczaniu materiału biodegradowalnego. Podjęto również decyzję o zaprojektowaniu i odtworzeniu żelaznego krzyża z mogiły rodziny Lauterbachów. 13 lipca na cmentarzu w Zielonej odwiedził nas proboszcz grekokatolickiej parafii Maksymiec – Bystrycia (d. Rafajłowa), ksiądz Hryhorij, z którym odbyliśmy bardzo konstruktywną rozmowę na temat przyszłości cmentarzy polskich legionistów w Rafajłowej.

W środę, 14 lipca, wybraliśmy się do sąsiedniej doliny w celu przeprowadzenia wizji lokalnych na cmentarzu polskich legionistów w Mołotkowie oraz na legionowej kwaterze cmentarnej w Sołotwinie. W Mołotkowie wszystko zastaliśmy w jak najlepszym porządku. Mimo korzystnej wymiany (dokonanej przez miejscowe władze) fragmentu działki pod dojście od drogi gminnej, nie zostało ono do tej pory wykonane i dostęp do kwatery legionowej wiedzie albo przez bramę i furtkę właścicieli prywatnej posesji, albo od dołu przez łąkę. Spróbowaliśmy swoich sił w ręcznym koszeniu łąki przed cmentarzem, a następnie zajrzeliśmy do szkoły powszechnej, mieszczącej się w drewnianym, przedwojennym budynku ufundowanym przez dziadziękę Mołotkowa, Matyldę Matkowską (\* 21.XII.1870 † 3.VII.1944), pochowaną notabene w Nadwórnej w zachowanym grobowcu rodziny zięcia, Wincentego Wróblewskiego. Zaczepiliśmy też solanki z mieszczącego się nieopodal szkoły źródła. Na marginesie: w posiadłości Matyldy Matkowskiej w Mołotkowie została ułożona i odśpiewana przez por. Bogusława Szulę, w czasie uroczystego pożegnania korpusu oficerskiego 3 pp LP, pieśń pt. Odwiedziny w Mołotkowie. Dwór mołotkowski znany był polskim legionistom jeszcze z okresu bitwy, 29.X.1914 r., ponieważ w trakcie walki i bezpośrednio po jej zakończeniu właścicielka dworu przechowywała i ratowała rannych żołnierzy. W Sołotwinie, odtworzona obok dawnego miejsca, kwatera legionowa

znajdowała się w idealnym stanie. Umieszczona w podstawie krzyża tabliczka w języku polskim informuje o pochowanych tutaj polskich legionistach, poległych na polach bojów w Sołotwinie, Staruni, Żurakach i Babczach, natomiast przytwierdzona do krzyża tabliczka w języku ukraińskim przedstawia zdjęcie nieistniejącego założenia grobowego z okresu międzywojennego i podaje, że monument zniszczyli Niemcy podczas II wojny światowej (co nie jest zgodne z prawdą). Na cmentarzu sołotwińskim pojawiliśmy się również z powodów osobistych. Mianowicie jest tutaj pochowany pradziadek naszego kolegi, Zygmunta Rowińskiego. Po długich i bezowocnych poszukiwaniach w lipcowym upale, zupełnie przypadkowo, odchylając stary wieniec, zauważył uszkodzoną tabliczkę z właściwym nazwiskiem – Adam. Bez problemu dało się odczytać imię i nazwisko: Klemens Szajer. Po wykoszeniu trawy i uporządkowaniu terenu, Zygmunt zakupił w centrum Sołotwina nowy wieniec ze sztucznej jedliny i kwiatów. Ze

wzruszeniem zapalił znicze na grobach swoich bliskich...

### I tak akcja „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” znalazła swoje jak najbardziej bezpośrednie odzwierciedlenie.

Na kirkut w Nadwórnej trafiliśmy podążając śladami rafajłowskiego karczmarza, Izaka Lejzora Wundermanna i jego rodziny. Od czasów sprzed Wielkiej Wojny aż po pamiętną jesień 1939 r. – polscy legionisci, a później turyści wędrujący przez Gorgany, znajdowali u niego godziwy wikt i nocleg. W kwietniu 1942 r. rafajłowscy Żydzi zostali spędzeni do zabudowań tartaku, a następnie przewiezieni do getta w Nadwórnej. Niedługo później zostali zgładzeni nieopodal szosy jaremczańskiej, w miejscu oznaczonym obeliskiem, pod którym zapaliliśmy pamiątkowy znicz. Udaliśmy się następnie na nadwórniański kirkut, by złożyć hołd mieszkańcom Nadwórnej, a zarazem obywatelom polskim z czasów I i II Rzeczypospolitej. Żydzi



KWATERA CMEN TARNA POLSKICH LEGIONISTÓW W ZIELONEJ W TRAKCIE REWITALIZACJI



Z KONSULEM RAFAŁEM KOCOTEM PRZED BUDYNKIEM KONSULATU RP WE LWOWIE



NA CMEN TARZU POLSKICH LEGIONISTÓW W MOŁOTKOWIE



NA KWATERZE CMEN TARNEJ POLSKICH LEGIONISTÓW W SOŁOTWINIE

osiedlili się w Nadwórnej niewiele przed pierwszym rozbiorem. Według spisu z 1880 r. stanowili 64% mieszkańców miasteczka. Nadwórna i dziś jest dobrze znana w środowisku pobożnych chasydów, a to dzięki kontynuatorom dynastii cadyków nadwórniańskich, żyjących obecnie w Izraelu. Wielu nadwórniańskich Żydów zostało zgładzonych w obozie koncentracyjnym Belzec. Od marca do grudnia 1942 r. funkcjonował położony na obrzeżach wsi Bełzec – nieopodal linii kolejowej Lublin – Lwów – niemiecki obóz śmierci, znany pod nazwą Sonderkommando Belzec der Waffen-SS.

Podczas krótkiej wizyty w Czarnohorze – w przerwie lipcowych prac rewitalizacyjnych – zawitaliśmy do Chatki u Kuby i do rezydującego na Wuszczyku Wojtka, czyli naszych członków-założycieli. Pojawiliśmy się też w upalną

sobotę, 17 lipca przy pamiątkowym krzyżu opodal miejsca, na którym stał dom Stanisława Vincenza na tzw. Skarbach w Bystrecu. Krzyż, jak również pamiątkowa tablica pod nim, stanął staraniem Towarzystwa Karpackiego w 2010 r. W 2012 r. dzięki Andrzejowi Ruszczakowi i Bogusławowi Tomaszewskiemu pojawiły się w dolinie Bystreca trzy tabliczki z napisami w języku ukraińskim. Pierwsza – przy cerkwi, z kopią listu Vincenza do Wasyliny Czornysz, druga – przy kapliczce na tzw. Sehelbie, gdzie stacjonowała straż graniczna, trzecia – w miejscu gdzie sowieccy pogranicznicy aresztowali Stanisława Vincenza. Po chwili zadumy i przywołaniu kilku zdań z niezapomnianej twórczości mistrza, w tym tych o czasie górskim – który (...) nie zna granic. Sięga gdzie zechce. Przybliża co przedwczorajsze, a oddala co dzisiejsze – musieliśmy ruszać w dalszą drogę.

W drodze powrotnej, 18 lipca, pojawiliśmy się ponownie na kwaterze cmentarnej polskich legionistów w Nadwórnej. Złożyliśmy zapalone znicze i w zadumie pochyliliśmy głowy. Całą akcję wyjazdową zakończyliśmy wizytą w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Odbyliśmy bardzo konstruktywną rozmowę z konsulem Rafałem Kocotem, kierownikiem Wydziału Polonii, na temat naszych dalszych działań i planów na przyszłość. Rozstaliśmy się dziękując za pismo z konsulatu do polskich i ukraińskich służb granicznych z przejścia granicznego w Krościenku z prośbą o udzielenie nam wszelkiej możliwej pomocy podczas przekraczania granicy. Wjechaliśmy z powrotem do kraju po dziesięciu dniach trwania naszej akcji – wieczorem, 19 lipca 2021 r. Wszystkim osobom, z których uprzejmości i pomocy korzystaliśmy w trakcie naszej akcji, a których nie jesteśmy w stanie wymienić z imienia i nazwiska, składamy tą drogą serdeczne podziękowania.



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



#### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,  
ul. Jarosław Wat 12  
tel.: +380 44 230 07 00  
fax: 00380 44 230 07 43  
+380 44 270 63 36  
e-mail:  
[kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.kijow.msz.gov.pl](http://www.kijow.msz.gov.pl)

#### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: 00380 44 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
[www.kijow.msz.gov.pl](http://www.kijow.msz.gov.pl)

#### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kożumiacka 14 B,  
04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,  
ul. Alczewskich 16  
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03  
faks: 00380 57757 88 04  
e-mail:  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.charkow.msz.gov.pl](http://www.charkow.msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,  
ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: 00380 32 295 79 80  
e-mail:  
[lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.lwow.msz.gov.pl](http://www.lwow.msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,  
ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
[www.luck.msz.gov.pl](http://www.luck.msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,  
ul. Uspienska 2/1  
tel.: +380 48 722 56 96,  
722 60 03  
faks: 00380 48) 722 77 01  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.odessa.msz.gov.pl](http://www.odessa.msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51  
21050 Winnica  
tel.: +380 432 507 413  
faks: 00380 432 507 414  
tel. informacja wizowa:  
+380 432 507 411  
tel. informacja ws. Karty Polaka:  
+380 432 507 412  
e-mail:  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
[www.winnica.msz.gov.pl](http://www.winnica.msz.gov.pl)

#### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2  
lok. 17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: 00380 44 288 02 86  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

#### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie  
01001 Kijów  
Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
fax: 00380 44 278 66 70  
e-mail:  
[kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.08.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	26,85	27,00
1 EUR	31,45	31,65
1 PLN	6,85	6,90
1 GBR	36,50	36,85
10 RUR	3,57	3,62



## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідчення про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавець  
ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

#### Wojciech Jankowski

redaktor naczelny  
e-mail: [wojjan@wp.pl](mailto:wojjan@wp.pl)

#### Maria Basza

zastępca red. naczelnego  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

#### Anna Gordijewska

e-mail: [batarka@gmail.com](mailto:batarka@gmail.com)

#### Krzysztof Szymański

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

#### Eugeniusz Sało

koordynator tv  
i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

#### Karina Wysoczańska

e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

### Aleksander Kuśnierz

e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

### Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz [nazwa autorów oraz nazwa instytucji]. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.

# 2. Lwowski Festyn Fotograficzny

Klimaty przedwojennego Lwowa towarzyszył zakończeniu tegorocznych obchodów w tym mieście Światowego Dnia Fotografii. Impreza odbyła się 21 sierpnia na dziedzińcu Biblioteki Uniwersytetu im. Iwana Franki przy ul. Drahomanowa 5.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**R**oman Metelski, organizator 2. Festynu Fotograficznego, powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego, że w ramach sześciodniowego festiwalu w różnych lokacjach przeprowadzono 17 wydarzeń poświęconych fotografii.

– Zaraz po wynalezieniu we Francji w 1839 roku dagerotypii we Lwowie zostały założone kluby i towarzystwa fotograficzne polskie, żydowskie, ukraińskie, niemieckie – wyjaśnił Metelski. – Wszyscy się fotografowali nawzajem, żyli w zgodzie i tworzyli wspólne projekty wystawiennicze. Jak stwierdzał Stanisław Lem, lwowianie to odrębna narodowość, dlatego dzisiaj też bawią się tu razem Polacy, Żydzi i Ukraińcy.

Edward Sosulski i Irena Rud razem z kapelą „Wesoły Lwów” wskrzesili atmosferę muzyczną przedwojennego Lwowa.

– Lwów od dawna był również polskim miastem i polska kultura w tym mieście była reprezentowana bardzo bogato – powiedziała Irena. – Dzisiaj chcemy o tym opowiedzieć, wyciągając i przedstawiając, przede wszystkim ze swoich domów, różne obrusy i inne rzeczy, z których niegdyś się korzystało w codziennym życiu. Chcemy przypomnieć sobie o tym. Oczywiście zdjęcia też cieszą i opowiadają historie rodzinne. Dzisiaj chcemy kontynuować tę historię i o niej opowiadać, bo ktoś opowie to, co jest w naszym sercu i przedstawi polską kulturę dzisiaj, jak nie my, którzy żyjemy w tych czasach.

Na 2. Festynie Fotograficznym można też było obejrzeć wystawę fotografii dziennikarzy Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego oraz nabyć świeży numer naszej gazety.

Zaprezentowali swoją kulturę również Żydzi. Każdy chętny mógł się nauczyć tańca żydowskiego.

– Takie imprezy są zdecydowanie potrzebne – zaznaczyła Olga Lidowska, kierownik



Muzeum Śladami Żydów Galicyjskich przy Fundacji „Chesed Arje”. – To okazja, by przypomnieć wielką i bogatą historię naszego miasta, by zaprezentować różne towarzystwa narodowościowe. Jest to też okazja do włożenia pięknego

kapelusza. Pospacerować, jak kiedyś młode panie defilowały, uśmiechnąć się do siebie nawzajem. Podczas pandemii jest bardzo ważne, że możemy się spotkać i zobaczyć.

Była też możliwość zwiedzania pomieszczenia repozytorium

najstarszej biblioteki uniwersyteckiej na Ukrainie. Wycieczki oprowadzał osobiście dyrektor biblioteki dr Wasyl Kmet'. Skorzystaliby z tej okazji też turyści z Polski.

– Jesteśmy w bardzo ciekawym miejscu – podzieliła się swoimi refleksjami Jolanta Danak-Gajda, dziennikarka z Rzeszowa. – To miejsce – Biblioteka Uniwersytecka, jest szczególnie bliskie polskiemu sercu. Mogłam dziś zobaczyć miejsca na co dzień nie pokazywane, czyli archiwa. Książki, starodruki, które na szczęście przetrwały tyle wieków. Wystawa zaś starych zdjęć jest po prostu przybliżeniem tego, jak Lwów wyglądał przed laty. Ten stary obiekt – biblioteka

z początku XX wieku, i te stare zdjęcia tworzą tak niesamowity klimat wraz z tą muzyką w tle! Czuję się tutaj tak cudownie, jakbyśmy się znaleźli w dawnej Polsce.

– Za każdym razem gdy jestem we Lwowie, mam uczucie, że jest to pewna retrospekcja, cofnięcie się w czasie – dodał Andrzej Klimczak, redaktor naczelny „Forum Dziennikarzy”. – Trafiamy do Lwowa współczesnego, a jednocześnie tak bardzo przypominającego czasy naszych dziadków, pradiadków, poprzednich pokoleń. Dzisiaj jesteśmy na wystawie fotografii. Wśród tych fotografii zdarzają się stare reklamy, pojawiają się osoby w strojach z dwudziestolecia międzywojennego – Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Również to miejsce pod Biblioteką. Faktycznie przenosimy się do innego świata.

Zdaniem Andrzeja Klimczaka takie wydarzenia są jak najbardziej potrzebne, szczególnie młodemu pokoleniu, wychowanemu w zupełnie innej rzeczywistości, podlegającym presji elektronicznych środków masowego przekazu, które nie potrafią oddać klimatu sprzed lat. – Nie potrafią też ukazać nawet klimatu współczesnego Lwowa, który należy właściwie do nas wszystkich – do Ukraińców, Polaków, innych nacji, zamieszkujących w tym miejscu – zauważył. – Tu człowiek zawsze czuje się jak w domu. Nie ma poczucia wyobcowania, potrzeby poznawania czegoś obcego, bo tu wszystko jest nam znane.



Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

DZIENNIK GALICYJSKI

IDA

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vexha.org

NET

WOLYŃSKI

Monitor

WOLYŃSKI

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI